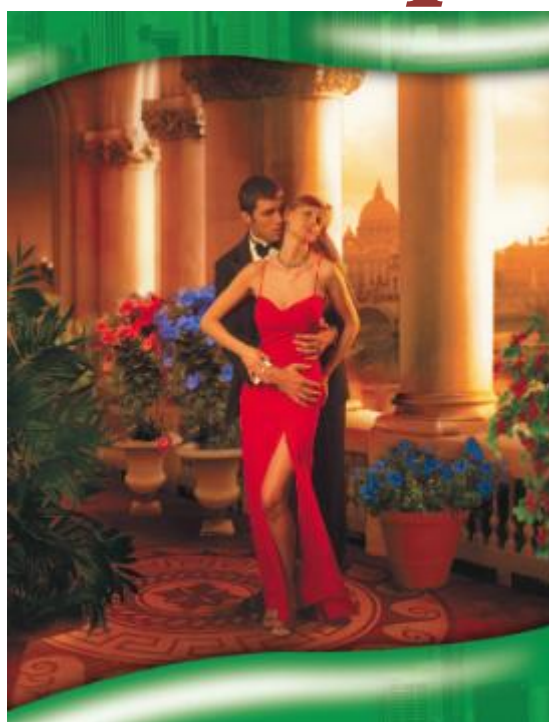




Susan Stephens



Pałac w Toskanii

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Powiadają, że pewność siebie jest najsilniejszym afrodyzjakiem. Jednak dla mężczyzny noszącego w świecie rugby przydomek „Niedźwiedź” stanowiła ona zaledwie punkt wyjścia. Pewność siebie wymaga odwagi, a tej ostatniej Ethan Alexis dowiódł wielokrotnie, o czym świadczyły jego liczne blizny.

Gdy Ethan zasiadł na trybunie Stadio Flaminio w Rzymie, aby obejrzeć mecz rugby pomiędzy Włochami i Anglią w ramach rozgrywek o Puchar Sześciu Narodów, wywołał ogólne poruszenie. Ten wysoki, poznaczony szramami mężczyzna był nie tylko zagorzałym kibicem rugby, lecz przede wszystkim bezlitosnym potentatem finansowym. Pomimo oszpeconej twarzy roztaczał nieodparty urok, zrodzony z żywej inteligencji i stalowej woli. Jego oczy płonęły wewnętrznym ogniem, wzbudzając pożądanie kobiet i obawę mężczyzn. Lecz dziś widniała w nich irytacja wywołana tym, że banalny ból gardła uniemożliwił światowej sławy diwie operowej Madame de Silvie odśpiewanie przed meczem angielskiego hymnu. Ethan uświadomił sobie jednak, że powinien być bardziej wyrozumiały dla ludzkich słabości fizycznych, skoro niegdyś jego samego uraz kręgosłupa zmusił do definitywnego zakończenia kariery zawodowego rugbisty.

Sprowadził w zastępstwie młodą śpiewaczkę. Savannah Ross niedawno podpisała kontrakt z wytwórnią płytową, którą założył powodowany głęboką miłością do muzyki. Nie znał osobiście tej dziewczyny, ale poleciła mu ją Madame de Silva, a jego spece od marketingu upatrywali w niej nową wschodzącą gwiazdę opery.

Zastanawiał się, czy nie postąpił zbyt ryzykownie, angażując do tej odpowiedzialnej roli niedoświadczoną debiutantkę, która w dodatku się spóźniała. Zerknął na boiskowy zegar. Wiedział, że jego prywatny odrzutowiec z Savannah Ross na pokładzie już dawno wylądował. Dlaczego więc nie pojawiła się jeszcze na stadionie? Ze względu na światową transmisję telewizyjną rozpoczęcia meczu nie można było opóźnić ani o sekundę.

Savannah znalazła się w ponurym, cuchnącym potem tunelu, wykładanym kafelkami. To miejsce w niczym nie przypominało kulisów teatrów operowych czy sal koncertowych, w których dotąd występowała. Nie było tu nawet przyzwoitej garderoby.

Lecz wszystkie te niedogodności rekompensował zaszczyt, jaki ją spotkał. Nie mogła wprost uwierzyć, że za chwilę zaśpiewa na stadionie hymn dla angielskiej reprezentacyjnej drużyny rugby - o ile oczywiście znajdzie kogoś, kto powie jej, gdzie i kiedy ma to zrobić.

Czas mijał nieubłaganie, a gdzieś z oddali dobiegały chóralne śpiewy podekscytowanych kibiców. Wyrzała z prowizorycznej przebieralni - będącej w istocie zwykłą wnęką w tunelu, oddzieloną zasłoną - i zawołała, lecz nie usłyszała żadnego odzewu. Najwyraźniej kompletnie o niej zapomniano. W gruncie rzeczy nie powinno jej to dziwić. Nie zyskała jeszcze rozgłosu i zastąpiła Madame de Silvę w ostatniej chwili, toteż nikt jej tu nie znał. Poczuli się bezradna i zagubiona. Owszem, wiedziała, że ma zaśpiewać hymn. Ale w którym momencie? I czy powinna wyjść sama, czy może zaczekać, aż ktoś wprowadzi ją na płytę boiska?

Nagle usłyszała w pobliżu odgłosy rozmowy i ujrzała grupę biznesmenów idących tunelem. Próbowwała ich zagadnąć, lecz nie zwrócili na nią uwagi i minęli ją szybko, rozprawiając żywo o człowieku zwanym Niedźwiedziem. Wzdrygnęła się mimo woli. Był to przydomek potentata przemysłowego, który wysłał po nią odrzutowiec. Ethan Alexis - nieżonaty miliarder i zagorzały kibic rugby. Mimo iż prasa ilustrowana pisała o nim często, jego życie spowijała mgła tajemnicy, co prowokowało mnóstwo spekulacji i domysłów. Z tego, co słyszała, pojawienie się Alexisa na stadionie można by porównać z wizytą członka rodziny królewskiej, a posturą i fizyczną krzepą wyróżniał się nawet na tle zwalistych i umięśnionych graczy angielskiej reprezentacji rugby.

Otrząsnęła się z tych rozmyślań i przebrała szybko w wytworną suknię. Lecz to wcale nie podniosło jej na duchu. Przeciwnie, czuła rosnące zdenerwowanie, spowodowane tym, że za chwilę miała wyjść na stadion buzujący testosteronem i agresją. Ta refleksja znów skierowała jej myśli ku Ethanowi. Nawet na zdjęciach zamieszczanych w tabloidach emanował pierwotną, nieodpartą męską siłą, a szramy na twarzy czyniły go tylko jeszcze bardziej fascynującym. W głosowaniach organizowanych przez kolorowe tygodniki kobiety regularnie wybierały go najseksowniejszym mężczyzną. Jednak Savannah wmawiała sobie, że zmysłowy aspekt jej nie interesuje. Pociągała ją raczej otaczająca Alexisa aura niebezpieczeństwa i sekretnej tragedii.

Ponownie wyjrzała zza zasłony. Musiała jakoś wybrnąć z kłopotliwego położenia, w jakim się znalazła. Nie może przecież zawieść Madame de Silvy, angielskiej reprezentacji i Ethana Alexisa - ani rodziców, którzy oszczędzali, odmawiając sobie wszystkiego, by kupić jej tę piękną suknię. W głębi duszy najszczęśliwsza czuła się na rodzinnej farmie, w kaloszach i po kolana w błocie. Jednak nigdy by im tego nie powiedziała, by nie zrujnować nadziei, jakie z nią wiązali.

Uświadomiła sobie, że najbardziej przeraża ją nie to, że za chwilę ma zaśpiewać na oczach widowni telewizyjnej na całym świecie, lecz ewentualność, iż mogłoby się jej nie powieść i zmartwiłaby tym swych ukochanych rodziców. Podobnie jak wielu innych okolicznych farmerów, ciężko przeżyli fakt, że niedawno pryszczycza wygubiła ich stado bydła, toteż Savannah z całego serca pragnęła dać im choć trochę radości.

Drgnęła nerwowo, usłyszawszy, że na stadionie spiker wymienił jej nazwisko. A kiedy zaczął przesadnie wychwalać ją jako dziewczynę o złocistym głosie i równie złotych włosach, przyrzekła sobie, że przefarbuje je na jaskraworóżowe. Tłum zareagował entuzjastycznymi wiwatami. Obawiała się, że ujrzawszy ją, widzowie przeżyją gorzkie rozczarowanie. Wcale nie była efektowną blondynką, jak sugerował konferansjer, tylko nieśmiałą wiejską dziewczyną, która przeżywała teraz potworną treść.

Weź się w garść, powiedziała do siebie i dopięła zamek błyskawiczny uszytej na miarę sukni w jej ulubionym różowym kolorze. Znakomity londyński krawiec zdołał nawet zatuszować jej nieco zbyt obfite kształty, tak że nie wyglądała na grubą.

- Nie możesz tego włożyć! - zawyrokował ktoś, odsuwając kotarę.

Cofnęła się wstydliwie na widok mężczyzny, którego niepozorna powierzchowność doskonale pasowała do piskliwego głosu.

- Dlaczego? - zaprotestowała. To był piękny strój, jednak nieznajomy spoglądał na nią z takim niesmakiem, jakby miała na sobie foliowy worek na śmieci z wyciętymi dziurami na głowę i ręce.

- Bo ja tak mówię - rzekł beznamiętnie.

Spostrzegła, że jest ubrany w dres reprezentacji Anglii, więc pohamowała ostrą ripostę i spytała najuprzejmiej, jak potrafiła:

- Co panu się nie podoba w tej sukni?

- Jest niestosowna - i powtarzam ci, że nie możesz w niej wystąpić.

Co za ordynus, pomyślała, gdy mierzył ją wzrokiem. Czyżby uważał dekolt za zbyt głęboki? Zawsze miała kłopot z ukryciem bujnych piersi i nie znosiła, gdy faceci się na nie gapili. Jednak ten ubiór zaprojektowano przecież na estradowy występ.

- Jak to niestosowna? - zapytała z uporem.

- Nie spodoba się Niedźwiedziowi - oznajmił, jakby to rozstrzygało sprawę.

- Dlaczego? - spytała z mocno bijącym sercem.

Zawsze marzyła o tym, by Ethan Alexis ją ujrzał, lecz teraz nagle straciła kontenans. Niemniej zamierzała twardo obstawać przy swoim.

- Jest różowa - wyjaśnił nieznajomy, krzywiąc się, jakby kolor różowy brzydko pachniał. - Będziesz musiała ją zdjąć.

Savannah zacisnęła usta. Matka była zachwycona, że kosztem wielu wyrzeczeń może jej sprawić taką piękną suknię, a oto ten człowiek kilkoma szorstkimi słowami zniweczył jej starania.

- Rozumiem, iż jesteś tu nowa - ciągnął nieco uprzejmiejszym tonem, który jednak wzbudził w niej jeszcze większą odrazę. - Dlatego nie wiesz, że współfinansujący tę sportową imprezę dom mody dostarczył specjalną wytworną kreację... która zresztą jest sławniejsza niż ty - dorzucił jadownicie.

- Wcale mnie to nie dziwi - mruknęła cierpko, pamiętając, że zaangażowano ją na zastępstwo w ostatniej chwili.

- Tak więc będziesz musiała ją włożyć - zakończył stanowczo.

Jeśli się spodziewał, że Savannah okaże pokorę i skrucę, czekał go zawód. Była pulchna i dość niska, toteż ludzie często uważali ją mylnie za słodką, uległą i słabą. W rzeczywistości jednak potrafiła ciężko pracować przy oporządzaniu bydła i przyjąc trudny poród cielaka. Tak więc na pewno nie przestraszy się tego nadętego facecika.

Lecz, z drugiej strony, nie przyjechała tutaj wywoływać zamętu, tylko wywiązać się ze zleconego zadania.

- Jeśli mam włożyć tę suknię, chciałabym ją najpierw zobaczyć - oświadczyła rzeczowo, choć kusiło ją, by zapytać: „Dlaczego, u licha, Niedźwiedź miałby decydować, w co się ubiorę?”.

„Ponieważ jest głównym sponsorem reprezentacji Anglii, a także twoim pracodawcą” - odpowiedział jej rozsądnie wewnętrzny głos.

Mężczyzna przyniósł suknię i podał jej.

- Madame Jakjejtam, którą zastępujesz, była z niej całkiem zadowolona - oznajmił.

Savannah zbladła, biorąc od niego strój Madame de Silvy. Ta słynna śpiewaczka jest od niej dwa razy szczuplejsza.

- Obawiam się, że nie będzie na mnie pasować - wymamrotała zakłopotana, przyglądając się wąskiej obcisłej sukni z długim trenem.

- Tak czy inaczej, musisz ją włożyć - stwierdził kategorycznie. - Nie pozwolę ci wyjść na stadion w niczym innym, gdyż to uraziłoby sponsora. Zależy mu na tym, żeby cały świat zobaczył w telewizji tę kreację.

Savannah mocno wątpiła, czy sponsor będzie zachwycony, jeśli to ona pokaże się w tym stroju. Poczła napięcie, niespowodowane wyłącznie tremą. Wiedziała, że z trudem wbije się w tę suknię i będzie w niej wyglądała idiotycznie.

- Zrobię, co mogę - obiecała z gardłem ściśniętym ze zdenerwowania.

Gdzie ona się podziewa? Ethan Alexis kolejny raz zerknął na zegarek i z irytacją zmarszczył brwi. Mecz powinien się lada chwila rozpocząć i w tłumie widzów narastał już szmer oczekiwania. Ethan obiecał reprezentacji Anglii, że wynajmie zastępczą śpiewaczkę, a teraz wyglądało na to, iż Savannah Ross go zawiodła. Za kilka minut drużyna angielska wyjdzie z tunelu. Orkiestra dęta stała już na boisku, a korpulentny tenor, zaangażowany do odśpiewania hymnu włoskiego, upajał się aplauzem wielbiącej go publiczności. Lecz wciąż nie było tej dziewczyny!

Savannah bezskutecznie usiłowała rozpostrzeć biało-granatową szarfę pięknej obcisłej sukni Madame de Silvy, tak aby przysłonić swe bujne piersi. Pomimo wysiłków i wygibasów nie zdołała też zapiąć suwaka na plecach. Wystawiła głowę za kotarę i znów wezwała pomocy, lecz nikt jej nie odpowiedział. Nawet ten niemiły facet gdzieś się ulotnił. Zerknęła w głąb ciemnego tunelu. Tłum na stadionie ucichł, co uznała za zły

znak. Widocznie zaraz zacznie się mecz, a przecież miała przedtem odśpiewać angielski hymn.

- Hej, jest tam kto? - zawołała ponownie.

- Tak! - odkrzyknął pogodnie dziewczęcy głos. - W czym mogę pomóc?

Savannah aż podskoczyła ze zdziwienia i ulgi.

- Gdyby mogła pani dopiąć moją sukienkę - poprosiła desperacko, choć przypuszczała, że to się nie uda.

Wybawczyni okazała się fizjoterapeutką.

- Proszę nie wpadać w panikę - rzekła pocieszającym tonem, którego niewątpliwie używała wielokrotnie w znacznie poważniejszych sytuacjach, by podnieść na duchu kontuzjowanych zawodników.

- Staram się - odrzekła Savannah. - Ale jestem już spóźniona, a poza tym nie da się wpakować dużego kota do małego worka.

- Zobaczymy - zaśmiała się dziewczyna i wprawnie dopięła suwak.

- Wielkie dzięki - powiedziała uradowana Savannah. - Teraz już jakoś sobie poradzę... o ile ta suknia na mnie nie pęknie.

- Wówczas niewątpliwie wywoła pani sensację - zauważyła z uśmiechem fizjoterapeutka.

Savannah słyszała zniecierpliwione okrzyki kibiców i wiedziała, że jeśli coś pójdzie źle, przeżyje ciężkie chwile.

Dziewczyna życzyła jej powodzenia. Savannah spojrzała w dół na krwistoczerwoną suknię, która leżała na niej fatalnie. Materiał opinał ją ciasno, a zarazem plątał się pod nogami, jako że Madame była znacznie wyższa i szczuplejsza. Lecz nic nie można było na to poradzić.

- Lepiej niech pani już wyjdzie na stadion - podsunęła dziewczyna.

Ściśnięta jak w imadle Savannah z trudem mogła oddychać, a co dopiero śpiewać! Pożałowała, że nie została w domu, marząc o Ethanie Alexisie, zamiast występować publicznie w tym o wiele za ciasnym stroju i narażać się na drwiny przystojnego potentata.

Jednak wzięła się w garść i z determinacją ruszyła tunelem w sukni zabezpieczonej agrałkami.

TLR

ROZDZIAŁ DRUGI

Gdy znalazła się na płycie stadionu, nieprzebrane tłumy kibiców wydały się jej rozmazaną plamą. Dostrzegala tylko ciemną, groźną sylwetkę potężnie zbudowanego mężczyzny, siedzącego tuż za ławką drużyny angielskiej.

Zacząła pełnym głosem śpiewać hymn, niepomna jak mocno pracuje przy tym jej przepona. Czula na sobie przeszywające niczym laser spojrzenie Ethana Alexisa. Przygotowując się do odśpiewania porywającego refrenu, nerwowo zwilżyła wargi i wzięła głęboki oddech. Bardzo głęboki...

Trzasnęła pierwsza agrafka i suknia poczęła się zsuwać.

Nastrój Ethana w ciągu zaledwie kilku sekund przeszedł od zniecierpliwienia do zachwyty. Gdy Savannah Ross, potykając się, wyszła na boisko, powitały ją dzikie gwizdy i ordynarne wrzaski. Zrazu miliarder również uznał, że dziewczyna prezentuje się komicznie w źle dopasowanej sukni. Potem jednak przypomniał sobie, że tę słynną kreację uszyto dla innej kobiety. A kiedy Savannah zaśpiewała, jej wygląd przestał mieć jakiegokolwiek znaczenie. Już po kilku taktach Ethana oczarowały głos i muzykalność tej młodej wokalistki. Tłum zdawał się podzielać jego odczucia, gdyż słuchał w skupionym milczeniu.

Savannah nie chciała zawieść kibiców, toteż śpiewała dalej, nie zważając, że puszczają kolejne agrafki. Wykonując hymn, pragnęła wyrazić nadzieje i marzenia swoich rodaków - bez względu na to, czy ta przeklęta suknia z niej spadnie. Jednak, gdy już niemal kończyła, stało się najgorsze. Dekolt się obsunął, ukazując jędrną pierś z różowym sutkiem. Nikt z widowni tego nie przeoczył, ponieważ obraz kamery ze zbliżenia odtwarzano na olbrzymim ekranie. Dziewczyna zadrżała ze wstydu, lecz poczciwy tłum wsparł ją gorącym aplauzem, dzięki czemu zdołała opanować nerwy i wzięła ostatnią, najwyższą nutę.

Ethan zerwał się z krzeselka pod wpływem przemożnego odruchu, by ją okryć i ochronić. Błyskawicznie wpadł na boisko, zrywając z siebie marynarkę, i dobiegł do dziewczyny, która ze łzami rozpaczycy usiłowała ponownie spiąć za ciasną suknię. Przez moment spoglądała mu w oczy i ogarnęło go uczucie, jakiego nie doświadczył od bardzo

dawna - a może nawet nigdy. Nie tracąc czasu na introspekcję, zarzucił marynarkę na ramiona Savannah i wyprowadził ją ze stadionu. Po drodze dał znak tenorowi, by zaintonował włoski hymn.

Kremowa cera i obfite kształty Savannah Ross pobudziły jego zmysły o wiele silniej niż wdzięki kobiet, z którymi się dotąd spotykał. Kiedy obejmując dziewczynę ramieniem, prowadził ją obok trybun, tłum oszalał. Włosi wołali:

„*Viva l'Orso!*”, czyli: „Niech żyje Niedźwiedź”, a równie głośno wiwatowali kibice angielscy. Zastanowił się przelotnie, czy ich entuzjazm wzbudził jego rycerski gest, czy może raczej widok imponującego biustu panny Ross. Mniejsza z tym. Zależało mu jedynie na tym, by jak najszybciej usunąć ją z zasięgu wszystkich tych pożądlivych męskich spojrzeń.

Przemknęło mu przez głowę, że taki incydent mógł się wydarzyć tylko we Włoszech - ojczyźnie romantycznej miłości, muzyki, namiętności i piękna. A ponieważ był obdarzony posepnym poczuciem humoru, rozbawiła go ironia, iż w jego sercu jest jedynie jałowa pustka i gorycz.

Zanim Ethan wprowadził wreszcie Savannah do bezpiecznej kryjówki tunelu, dziewczyna omal nie umarła ze wstydu, że tak żałośnie skąpo ubrana znalazła się w towarzystwie słynnego na cały świat potentata przemysłowego. Była zwyczajną dziewczyną, nieprzywykłą do bycia w centrum uwagi. Pożałowała nagle, że nie spotkała go na rodzinnej farmie, gdzie przynajmniej czułaby się pewnie.

- Nic pani nie jest? - zapytał szorstko, podtrzymując ją, jakby obawiał się, że upadnie.

- Nie - odparła.

Odwrócił się, wyjął komórkę i gdzieś zadzwonił. Przypuszczała, że wezwał kogoś, kto uwolni go od kłopotu, jakim się dla niego stała. Wcale mu się nie dziwiła. Niewątpliwie go rozczarowała... podczas gdy on przewyższył jej najśmielsze oczekiwania. Biła z niego potężna nieposkromiona męska energia. Był niczym dynamo napędzane adrenaliną i seksem. Oszalamiającego wrażenia, jakie wywierał na żywo, nie potrafiły oddać zdjęcia w tygodnikach ani telewizyjny ekran. A jednak Savannah

najbardziej zaskoczyło to, że jego lekki i całkiem bezosobowy dotyk, gdy ujął ją za łokcie, sprowadzając z boiska, rozpałił w niej aż tak gwałtowny płomień pożądania.

Jej rozmyślania przerwało zjawienie się młodej fizjoterapeutki.

- To nie była pani wina - powiedziała Savannah, mając nadzieję, że Ethan ją usłyszał. Nie chciała, by zarzucił tej młodej dziewczynie spowodowanie tego fatalnego zajścia. - Wszystko przez moje oddychanie.

- Gdyby pani nie oddychała, dopiero mielibyśmy kłopot - odpowiedziała i obie wybuchnęły śmiechem. Ponownie spinając suknię, oświadczyła: - Śpiewała pani fantastycznie.

Savannah nigdy nie wiedziała, jak ma reagować na komplementy. W swoim przekonaniu była najzwyczajszą dziewczyną - tyle że obdarzoną niezwykłym głosem.

- Dziękuję - odrzekła skromnie i otuliła się szczelniej marynarką Ethana, który nadal stał odwrócony tyłem i rozmawiał przez komórkę.

- Skończyłam - oznajmiła fizjoterapeutka.

- Choć wątpię, czy te agrafki długo wytrzymają.

Ethan podziękował jej, a potem burknął do Savannah:

- Chodźmy.

- Dokąd? - spytała spłoszona.

- Musimy przechytryć czatujących wszędzie paparazzich. Niech się pani nie martwi o bagaż - dodał, gdy śpiewaczka spojrzała lękliwie w głąb tunelu. - Walizki zostaną pani odesłane. Proszę po prostu pójść za mną.

- Dokąd mam z panem pójść? - zapytała. Myśl o udaniu się z nim dokądkolwiek budziła w niej lęk, ale jeszcze bardziej przerażała ją perspektywa napotkania reporterów.

- Sprowadziłem panią do Rzymu, więc czy mi się to podoba, czy nie, chwilowo jestem za panią odpowiedzialny.

Pojmowała, że wcale mu się to nie podoba. Nasuwało się więc pytanie, co będzie z kontraktem, który podpisała z jego wytwórnią płytową. Nie chciała ryzykować zerwania tej umowy ani narażać na szwank swojej kariery. Sposób bycia Ethana Alexisa mógł ją razić, jednak nie znając Rzymu, musiała zdać się na niego, jeżeli chciała jak najszybciej wrócić do domu.

Musiała prawie biec, żeby dotrzymać mu kroku, a kiedy zatrzymał się nagle, niemal na niego wpadła. Spojrzała mu w twarz, jeszcze bardziej oszpeconą bliznami, niż pamiętała ze zdjęć. Lecz zamiast cofnąć się z odrazą, poczuła wzbierającą w niej falę czułości... a może nawet miłości?

Zmierzył ją taksującym wzrokiem.

- Musimy natychmiast opuścić budynek stadionu - oznajmił.

- Rozumiem - odrzekła, chowając dumę do kieszeni. Nie chciała samotnie stawiać czoła paparazzim, a w towarzystwie Ethana niewątpliwie będzie bezpieczniejsza.

- Proszę, pani pierwsza - powiedział, po czym otworzył drzwi i odstąpił na bok.

Ze swą sniadą, poznaczoną szramami twarzą przypominał bardziej korsarza niż biznesmena i emanował aurą męskości. Jej erotyczne fantazje zaludniali piraci, kowboje, twardzi robotnicy z platform wiertniczych i żołnierze piechoty morskiej - choć żaden z tych wymarzonych kochanków nie miał takich stanowczych, a zarazem zmysłowych ust jak Ethan.

- Co znowu? - rzucił ze zniecierpliwieniem, gdy przystanąła na zewnątrz i rozejrzała się, osłaniając dłonią oczy.

- Szukam postoju taksówek.

- Postoju taksówek? - powtórzył zgryźliwie. - To najpewniejszy sposób, by zwrócić na siebie uwagę. Proszę trzymać się mnie, a będzie pani bezpieczna.

Czy aby na pewno? - pomyślała z obawą i weszła z powrotem do budynku.

- Niewątpliwie znajdę kogoś, kto poda mi numer firmy taksówkarskiej.

- Jak pani sobie życzy - rzekł.

Savannah osłupiała, gdy ruszył naprzód, zatraskując jej drzwi przed nosem. Natychmiast znów je otworzyła.

- Zostawia mnie pan?

- Przecież właśnie tego pani chce! - odkrzyknął, nie zwalniając kroku. - A ponieważ nie potrzebuje pani mojej pomocy...

- Proszę poczekać...

- Zmieniła pani zdanie? - spytał, odwracając się do niej.

- Nie, ale... - zawahała się. - Czy mógłby mi pan wskazać najbliższy postój taksówek?

Podbiegła, żeby go dogonić - co nie było łatwe na wysokich obcasach, nie mówiąc już o długim trenie sukni, owijającym się wokół jej nóg niczym złośliwy czerwony wąż.

- Niech pani zapyta kogoś innego.

- Ethan, proszę! - Gotowa była go nawet błagać, aby tylko oszczędzić rodzicom jeszcze większego wstydu. - Naprawdę możesz wyprowadzić nas stąd, unikając paparazzich?

W jego wzroku błysnęła pewność siebie, która wzbudziła w dziewczynie dreszcz pożądania. Miał najpiękniejsze oczy, jakie kiedykolwiek widziała - ciemnozielone z delikatnym odcieniem jasnego błękitu - oraz zadziwiająco długie czarne rzęsy.

Chwycił ją mocno za ramię i pociągnął za sobą. Pisnęła zaskoczona:

- Dokąd idziemy?

- Do czegoś, co porusza się o wiele szybciej niż taksówka - burknął.

Zastanowiła się, co miał na myśli. Oczywiście śmigłowiec! Powinna była się domyślić. Jak wszyscy bogacze, Ethan niewątpliwie rzadko korzystał z taksówek. Dzięki temu unikał ulicznych korków, które są zmorą zwykłych śmiertelników.

Pomyślała z ulgą, że za chwilę polecą prosto na lotnisko. Stamtąd już z łatwością wróci do domu w Anglii, do swoich miłych bezpiecznych marzeń, a Ethan zdąży jeszcze na stadion na drugą połowę meczu.

Jednak jej spokój prysnął, gdy drzwi budynku stadionowego otwarły się gwałtownie i wypadła z nich banda dziennikarzy. Jeden z tych psów gończych dostrzegł ich i cała sfora natychmiast puściła się w pogoń.

- Tędy - zakomenderował Ethan. Wepchnął ją w jakieś drzwi, wpadł za nią i zaryglował zamek.

Gdybym nie zostawiła tenisówek w tunelu, mogłabym biec szybciej, pomyślała z żalem, gdy pognał w górę po schodach, przeskakując po dwa stopnie naraz. Buty na niebotycznie wysokich obcasach to nie najlepsze obuwie biegowe.

- Zdejmij je - polecił. - Albo jeszcze lepiej oderwij te obcasy.

- Chyba żartujesz?

- Rób, co mówię! I podkasz spódnicę, zanim się przez nią przewrócisz.

Zawahała się. Ma podkasać spódnicę? Fotoreporterzy na pewno za chwilę ich dopadną, a nie chciała wtedy wyglądać jak...

- Na co czekasz?! - ponaglił ją.

- Już dobrze! - wrzasnęła.

Nie chciała jednak zniszczyć butów, które kupiła jej matka, ani stroju Madame de Silvy. Zdjęła je więc i starannie podwinęła suknię. Teraz sięgała Ethanowi ledwie do ramienia. Spozrzegła, że nie zwrócił uwagi na jej gołe nogi, co z jakiegoś absurdalnego powodu ją dotknęło.

- Pośpiesz się, nie ma czasu do stracenia - rzucił niecierpliwie i chwycił ją za ramię.

Gdy przebiegali przez parking, zabrakło jej tchu. Jednak Ethan był bezlitosny.

- Nie pora na odpoczynek - burknął, gdy przystanęła, pochyliła się, opierając dłonie na kolanach, i spazmatycznie łapała powietrze.

Wyprostowała się, spojrzała na niego. Nie знаła tego człowieka i niemal nic o nim nie wiedziała. Niedźwiedź był potężnym, ponurym mężczyzną, budzącym w niej lęk. I oto teraz miała pójść z nim Bóg wie gdzie.

- Nadal nie powiedziałaś mi, dokąd idziemy.

- Nie mamy czasu!

- Ale czeka na nas helikopter, prawda?

- Helikopter? - powtórzył i zerknął na lądowisko na dachu.

Dojrzała tam jego śmigłowiec z wizerunkiem niedźwiedzia na ogonie... a także kłębiący się wokół maszyny tłum fotoreporterów.

- Puściłem ich na fałszywy trop - stwierdził Ethan z satysfakcją.

- Więc co teraz?

- Teraz będziesz mogła usiąść i odpocząć - obiecał i zakołysał jej przed nosem kluczykami na breloczku.

Ach, tak! Odprężyła się nieco na myśl, że Ethan ma tu zaparkowany samochód. Szofer niewątpliwie zawiezie ich na lotnisko i będzie mogła polecieć do domu. Najwyraźniej żywiła przesadne obawy. Wprawdzie ten miliarder zachowuje się nieco

szorstko, ale uchronił ją od paparazzich i oszczędził jej oraz rodzicom kolejnych upokorzeń. Powinna być mu wdzięczna - a jednak wciąż odczuwała lekki niepokój.

ROZDZIAŁ TRZECI

Savannah zdawała sobie sprawę, że jej wybawca Ethan Alexis nie jest wyśnionym baśniowym bohaterem, tylko twardym mężczyzną, zamieszkującym groźny świat, który w niczym nie przypomina teatru operowego. Dlatego powinna zachowywać wobec niego znacznie większą rezerwę i ostrożność niż wobec ludzi, z którymi zazwyczaj się stykała.

- Włóż to - polecił, podając jej kask.

Cofnęła się odruchowo, a potem spostrzegła zaparkowany nieopodal wielki czarny motocykl.

- Mam nadzieję, że nie mówisz serio - rzuciła z niedowierzaniem.

Zmarszczył brwi.

- Dlaczego miałbym nie mówić serio? Czyżbyś bała się jazdy motocyklem?

- Oczywiście, że nie - odrzekła z godnością i nerwowo przełknęła ślinę.

- Chyba że masz jakiś lepszy pomysł?

Przyglądając się, jak sam włożył drugi równie imponujący kask, w milczeniu potrząsnęła głową.

- A więc? - zapytał, trzymając maszynę między muskularnymi udami. - Wsiadasz czy mam cię tu zostawić?

- Nie... nie... - wyjąkała, wciąż wpatrując się w niego. - Jadę z tobą.

Podciągnęła spódnicę i wgramoliła się na tylne siodelko, starając się nawet nie dotknąć Ethana, co wcale nie było łatwe.

- Włożyłaś kask? - zapytał, odwracając się do niej.

W podniesionym wizjerze ujrzała jego oczy. Niesforne kosmyki ciemnokasztanowych włosów spadały mu na pokryte bliznami czoło. Starła się nie patrzeć na te szramy - lecz one tam były, niczym znaki ciemnej strony natury Ethana. Zastanawiała się, jakie jeszcze mroczne głębie kryją się w tym mężczyźnie.

- Kask! - wyrwał ją z zadumy jego zniecierpliwiony głos.

Drgnęła, wcisnęła go na głowę i nieporadnie usiłowała zapiąć. Ethan jej pomógł, a przy tym ich spojrzenia na moment się spotkały i dziewczynę przebiegł zmysłowy prąd. Nagle drzwi otwarły się z hukiem i na parking wysypała się zgraja dziennikarzy. Ethan odwrócił się szybko i zapalił silnik.

- Trzymaj się! - zawołał i w tej samej chwili motocykl wystartował z ogłuszającym rykiem niczym rakieta.

Przerażona Savannah odruchowo objęła Ethana i zamknęła oczy. Jednak gdy błyskawicznie przyspieszali, stało się coś dziwnego. Oto, przywierając mocno do jego muskularnych pleców, poczuła, że jej lęk i napięcie rozwiały się bez śladu i ogarnęła ją euforia. Odetchnęła pełną piersią. Upajała się tą szaleńczą jazdą niemal z prędkością dźwięku, jak jej się wydawało. Pomyślała z radosnym uśmiechem, że to najbardziej erotyczne doświadczenie, jakie kiedykolwiek przeżyła.

Gdy śmigali pomiędzy rzędami zaparkowanych samochodów, odkryła, jak ma przechylać się w jedną bądź drugą stronę, by pomóc Ethanowi balansować maszyną. Czowała się przy nim bezpieczna. Ufała jego zręczności, sile i trafnej ocenie sytuacji. Postanowiła ten jeden raz zignorować ostrzegawczy głos zdrowego rozsądku i napawała się oszalamiającym pędem, niczym rasowa dziewczyna motocyklisty.

Kiedy wjechali na zatłoczoną szosę prowadzącą do Rzymu, Ethan musiał nieco zwolnić, co dało Savannah okazję, by pograżyć się w marzeniach. Obejmując jego ciepłe, a zarazem twarde jak stal ciało, wyobraziła sobie, jak wiele ten doświadczony mężczyzna mógłby ją nauczyć... Zaraz jednak porzuciła te erotyczne fantazje, gdy znów dodał gazu i skręcił ostro w prawo.

Zbliżali się do mostu Risorgimento na Tybrze. Biorąc kolejny zakręt, Ethan tak mocno przechylił motocykl, że dziewczyna niemal musnęła kolanem asfalt jezdni. Uświadomiła sobie przy tym, że po raz pierwszy obdarzyła zaufaniem kogoś spoza swej najbliższej rodziny. Oszołomiona jaskrawym rzymskim słońcem i wydarzeniami tego zwariowanego dnia, doszła do wniosku, że taka jazda jest o wiele bardziej ekscytująca niż lot śmigłowcem.

Poczuła się tak pewnie, że gdy wyprostował maszynę, odważyła się nawet obejrzeć i sprawdzić, czy nikt ich nie ściga.

- Nie wierć się!

Usłyszawszy warknięcie Ethana w słuchawce hełmu, Savannah ze strachu o mało nie spadła z siodełka.

- Siedź spokojnie i trzymaj się mnie - poleciał.

- Przecież się trzymam! - odkrzyknęła.

Nie potrzebowała wcale zachęty!

Raz jeszcze skręcili w prawo i pojechali z powrotem w górę rzeki, tyle że jej drugim brzegiem. Na Piazzalle Maresciallo Giardino Ethan zwolnił. Był tam kolejny most, a pod nim przycumowana motorówka.

Nie! - jęknęła w duchu Savannah, nie wierząc własnym oczom. Czyżby czekał ich kolejny etap tej szalonej podróży?

- Chodź - burknął i zaparkował motocykl.

Pomógł jej zdjąć kask. Savannah wydało się, że patrzy na nią trochę inaczej, jakby przestała być dla niego jedynie paczką, którą musi dostarczyć na lotnisko. Ewentualność, że mógł po raz pierwszy dostrzec w niej kobietę, wprawiła ją w zakłopotanie. Odwróciła się, udając, że przygląda potargane włosy. Na przegubie jej ręki nadal, niczym bransoletka, dyndały cenne sandałki.

- Mam na ciebie czekać cały dzień?

Podniosła głowę i zobaczyła, że Ethan wszedł już na pokład motorówki i przygotowuje się do odpłynięcia.

- No, wskakuj! - ponaglił ją. - Chyba nie boisz się odrobiny błota? - zadrwił, gdy chwiejnie schodziła z brzegu.

Bać się odrobiny błota? Powinien zobaczyć podwórze na jej farmie!

- Nie jestem wcale taka wydelikaccona, jak sądzisz - oświadczyła.

- Co ty powiesz? - rzucił kpiąco. - W każdym razie pośpiesz się. Lada chwila mogą się zjawić paparazzi.

W tym momencie rozbrzmiały za nią klaksony. Przejeżdżający kierowcy na jej widok zwalniali, gwizdali i wykrzykiwali pieprzne komentarze. Uświadomiła sobie, że musi wyglądać dość niecodziennie - bosa, rozczochrana i w ubłoconej eleganckiej sukni.

Ruszyła powoli i ostrożnie w dół wyboistą ścieżką. Zanim się obejrzała, Ethan przyskoczył do niej, wziął ją na ręce i wniósł na pokład, nie zważając na jej energiczne protesty.

- Strasznie się guzdrałaś - rzekł, mierząc ją surowym wzrokiem. - Jeśli masz zostać przy mnie trochę dłużej, musisz się szybciej uwijać.

Nie zamierzała zostać przy nim dłużej niż to konieczne - ale zachowała tę uwagę dla siebie.

- Wyścig wciąż trwa - mówił dalej, założywszy muskularne ramiona na piersi - a ja nie chcę się poddać ani pozwolić, by ktokolwiek mnie opóźniał. Czy to jasne?

- Jak słońce.

- To dobrze. A więc, pomożesz mi odbić?

- Cokolwiek zechcesz - odrzekła ugodowo.

- Odcumuj łódź - oznajmił i wyskoczył na brzeg. - Potrafisz złapać linę?

Czy on uważa mnie za kompletną niedojdę? - pomyślała oburzona.

- Rzucaj!

Cisnął cumę tak szybko, że o mało jej nie wypuściła. Zatoczyła się, gdyż lina okazała się nadspodziewanie ciężka.

- Wszystko w porządku? - zapytał, wskakując z powrotem na łódź.

- Naturalnie - skłamała i wyteżając siły, nonszalancko pomachała cumą.

- Teraz ją zwiń i połóż tam - polecił, wskazując miejsce na dziobie.

Uśluchała, napawając się wyrazem niechętnego podziwu na jego twarzy. Jednak wciąż była półnaga.

- Mógłbyś pożyczyć mi jakiś sweter?

- Poszukam czegoś. Powinienem mieć tu gdzieś starą koszulę - oświadczył.

Przeciskając się obok Savannah, otarł się o nią, co wzbudziło w niej zmysłowy dreszcz. Tymczasem na brzegu znów roztrąbiły się klaksony. Trudno się dziwić tym ludziom, pomyślała. Widok niechlujnej dziewczyny w za ciasnej wieczorowej sukni na pokładzie imponującej motorówki w towarzystwie postawnego i najwyraźniej zamożnego mężczyzny niewątpliwie wywołał sensację. Tylko dlaczego Ethan Alexis jako jedyny nie zwraca na nią uwagi?

- Może być? - zapytał i cisnął jej zmiętą sztukę odzieży.

Koszula okazała się jakieś dwadzieścia numerów za duża, lecz z braku czegoś lepszego musiała wystarczyć. W dodatku delikatnie pachniała wodą kolońską Ethana.

- Doskonała, dziękuję - odrzekła, wciągając ją na siebie.

Uświadomiła sobie, że koszula sięga jej do łydek, ale przynajmniej wyglądała teraz nieco bardziej przyzwoicie. Wdychając męski zapach Ethana, Savannah po raz pierwszy tego dnia uśmiechnęła się z zadowoleniem.

Ethana olśnił widok Savannah. W jego koszuli prezentowała się zachwycająco. Pomyślał, że tak mogłaby wyglądać po spędzonej z nim miłosnej nocy. Włosy miała rozpuszczone luźno i potargane, a rozmazana szminka sprawiała, że jej wargi wydawały się nabrzmiące od pocałunków. Zbyt obszerna koszula skrywała jej bujne kształty, ale doskonale je pamiętał i teraz nie potrafił już oderwać oczu od tej dziewczyny.

Savannah zauważyła, że Ethan się jej przygląda. Zastanawiała się z niepokojem, co sobie o niej myśli. Że jest gruba i niechlujna? Uciążliwa i uprzykrzona? Głupia jak gęś?

Przygnębiona, usiadła w fotelu motorówki.

- Zaraz się przypnę - zapewniła Ethana, widząc, że zerknął na pasy bezpieczeństwa. Jednak nie potrafiła uporać się z zatrzaskiem. - Chyba brak mi wprawy - przyznała poirytowana.

- Pozwól, że ci pomogę - zaproponował z wystudiowaną uprzejmością.

Gdy pochylił się nad nią, oblał ją żar. Zapragnęła zanurzyć palce w jego gęstych lśniących włosach. Dotyk Ethana był taki podniecający... i tak boleśnie krótki. Spojrzała w dół i stwierdziła z rozczarowaniem, że pasy są już zapięte.

Otulił ją szczelniej koszulą.

- Nie marzniesz? - spytał szorstko. - Na rzece bywa dosyć wietrznie i zimno.

W rzeczywistości cała płonęła.

- Dziękuję... wszystko w porządku - wyjąkała.

Z wysiłkiem starała się nie zauważać, że Ethan ma najbardziej zmysłowe usta, jakie kiedykolwiek widziała. Postanowiła, że do końca tej podróży nie będzie w ogóle na niego patrzyła.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Ethan dodał gazu i motorówka skoczyła naprzód, lecz właśnie w tym momencie Savannah odpięła pasy bezpieczeństwa, co zmusiło go, by zmniejszyć obroty.

- Co znowu wyprawiasz? - rzucił zniecierpliwiony.

- Chcę zatelefonować do rodziców.

Na moment odebrało mu mowę.

- Nie teraz!

- Będą się o mnie martwić.

Ta myśl wydała mu się tak obca, że dopiero po chwili rzekł, starając się nad sobą zapanować:

- Siadaj i zapnij pasy. Później do nich zadzwonisz.

Usłuchała z ociąganiem. Wyczuł jej niepokój i ogarnęło go to samo pragnienie, co wcześniej na stadionie, by ją chronić. Lecz zamierzał zachowywać się wobec niej powściągliwie, ponieważ była młoda i niewinna, a on czuł się emocjonalnie wypalony.

- Najpierw ja z nimi porozmawiam - obiecał, by podnieść ją na duchu. Miała rację, że jej rodziców mogło zaniepokoić to, co zobaczyli w telewizji. - Ale teraz zapnij pasy - dodał tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Sprawdził, czy zrobiła to prawidłowo, zanim znów zwiększył prędkość.

- Fantastycznie! - wykrzyknęła podekscytowana, gdy weszli w ślizg i dziób motorówki wynurzył się nad wodę.

Jej rozradowanie sprawiło mu przyjemność. Zaczynał dochodzić do wniosku, że panna Ross jest osobą ciekawszą, niż początkowo sądził. Jednak jej zalety odkryje już jakiś inny mężczyzna. On chciał jedynie jak najszybciej wydobyć ją z tarapatów i odstawić na lotnisko.

Gdy śmigali po rzece, Savannah usłyszała, że Ethan coś do niej mówi, lecz jego słowa zagłuszyło rytmiczne dudnienie silnika łodzi.

- Nie cierpisz chyba na chorobę morską? - powtórzył głośniejszym głosem.

- Na rzece? - odkrzyknęła, na co zareagował takim kpiącym spojrzeniem, że aż się zaczerwieniła.

Wprawdzie był surowy i ponury, jednak nadal uważała, iż ma najpiękniejsze na świecie oczy, w których migoczą iskierki humoru. Tylko od niej zależało, czy zdoła je rozdmuchać. Lecz chwilowo odwróciła głowę, chcąc uniknąć jego przenikliwego wzroku. Dobrze, że włożyła tę długą koszulę, gdyż suknia Madame miała rozcięcie sięgające niemal do biodra. Po namyśle uznała jednak, że Ethan wcale nie musi uważać jej skromności za zaletę. Gdybyż tylko potrafiła flirtować...

Na szczęście nie będzie miała okazji do flirtu, zauważył trzeźwo jej wewnętrzny głos rozsądku.

Spostrzegła, że obejrzał się za siebie. Widocznie podejrzewał, iż nadal są ścigani. Ona była podobnego zdania. Paparazzi nie rezygnują tak łatwo. Jednak z Ethanem przy sterze czuła się bezpieczna. Jego fizyczna teżyzna wzbudzała w niej zaufanie... a także wywoływała rozkoszne drżenie serca.

Czyżbym całkowicie straciła poczucie rzeczywistości? - pomyślała stropiona.

Z każdym przebytym kilometrem oddalała się od dobrze jej znanej bezpiecznej rzeczywistości - i zagłębiała się w mroczny świat tego niemal całkiem obcego mężczyzny. Gdy motorówka pędziła, pozostawiając za sobą smugę lśniącej piany, dziewczyna nie mogła się oprzeć wrażeniu, że gna na złamanie karku ku nieznanemu niebezpieczeństwu.

Ethan mógł się w życiu obejść bez bardzo wielu rzeczy - a z pewnością bez tej pulchnej dziewczyny w za dużej koszuli, choć przyznawał, że Savannah posiada pewne zalety, takie jak zadziorność, rodzinne usposobienie... i urodę.

Podniosła na niego wzrok, jakby wyczuła, iż o niej myśli. Był rad, że dudnienie silnika uniemożliwia rozmowę. Zbyt długo żył samotnie i odwykł od towarzyskich pogawędek. Jego charakter najlepiej odzwierciedlała pasja dla rugby, jednego z najbardziej brutalnych sportów kontaktowych. Z kolei przeważająca część jego działalności biznesowej dotyczyła branży budowlanej i czuł się najszcześniejszy, gdy mógł popracować fizycznie na placu budowy.

Przydomek Niedźwiedź doskonale do niego pasował. Savannah i on krańcowo się od siebie różnili. Łączyła ich jedynie wąła nić miłości do muzyki.

Gwałtownie zakręcił kołem sterowym, omijając dzieciaki dokazujące na pontonie, i był zaskoczony własną zmysłową reakcją, gdy dziewczyna uchwyciła się go, by złapać równowagę.

- Przepraszam! - zawołała i pośpiesznie cofnęła rękę, jakby się sparzyła.

On jednak naprawdę płonął. Savannah obudziła jego od dawna uspięte zmysły. Dlatego zamiast wrzasnąć na nią, żeby usiadła, zwolnił i zapytał, czy nic jej się nie stało.

- Nie - odrzekła i oboje obejrzel się, aby sprawdzić, czy nie ucierpiały tamte dzieci na pontonie, a potem przelotnie popatrzyli na siebie.

Jej czyste i naiwne spojrzenie przejęło Ethana wzruszeniem. Zateśknił do niewinności, lecz przypomniał sobie z bólem, że potrafi ją tylko skalać. Nie chciał jednak przstraszyć Savannah. Przeciwnie, zapragnął ją pocieszyć.

- Wcale nie jesteś takim groźnym twardzielem, co? - zagadnęła niespodziewanie.

Wzruszył ramionami i powściągnął uśmiech. Od dawna odciął się od wszystkiego, co łagodne i kobiece. Wiódł życie zgodne z własnymi surowymi męskimi regułami i nie liczył się z uczuciami innych ludzi.

- Groźnym twardzielem? - powtórzył. - Nikt mnie tak dotąd nie nazwał.

Odnosił wrażenie, że ta dziewczyna postrzega go inaczej niż wszyscy. Uśmiechnął się mimo woli. Skoncentrowany na sterowaniu, nie patrzył na nią, ale wiedział, że też się uśmiechnęła.

Była jeszcze taka młoda i niedojrzała. Zastanawiał się, czy postąpił słusznie, ściągając sobie na głowę kłopot, jaki dla niego stanowiła. Od długiego czasu udawało mu się unikać zainteresowania opinii publicznej i pragnął, by tak pozostało. Na mecz wybrał się, aby kibicować swoim przyjaciółom z drużyny angielskiej, i to na nich, a nie na nim, miała się skupić powszechna uwaga. Poczul nagle ukłucie brzydkiej zazdrości. Jeszcze niedawno żywił nadzieję, że też zagra w reprezentacji Anglii. Lecz jego kariera zawodowego rugbisty skończyła się dramatycznie wskutek poważnych obrażeń, jakie odniósł pobiety przez bandę oprychów. Ostatecznie pogodził się z tym i zajął się w życiu innymi rzeczami, jednak zadra w sercu pozostała. Dlatego nie chciał zatruć Savannah swą goryczą, mimo iż pociągała go i być może nawet potrafiłaby rozwiać ponury mrok spowijający

jego duszę. Był jak niedźwiedź liżący w ukryciu swoje rany i nie zamierzał się nikomu narzucać - a już na pewno nie tej młodej niewinnej dziewczynie.

- Przykro mi, że straciłeś przeze mnie mecz - powiedziała.

- Nie przejmuj się tym - odrzekł i zredukował obroty silnika. - Zobaczą później powtórkę w telewizji.

- Oglądanie gry reprezentacji musi być dla ciebie nie tylko przyjemnością, lecz także poniekąd udręką.

- Być może - zgodził się, rozumiejąc, że Savannah nie chciała zranić go tą uwagą, a jedynie podtrzymać rozmowę. Nie było żadną tajemnicą, że jego karierę przerwał uraz kręgosłupa. Mógł nadal dźwigać ciężary i biegać, lecz gra w rugby niosła ze sobą zbyt wielkie ryzyko kolejnej kontuzji.

- Mógłbyś przybić tutaj i wysadzić mnie - zaproponowała, wskazując mijany pomost. - Tak byłoby dla ciebie prościej.

- Mógłbym też kazać ci popłynąć do brzegu w pław - odparł sucho. - W ten sposób zaoszczędziłbym trochę czasu.

Ucieszyło go, że pojęła żart i uśmiechnęła się. Jednak istotnie powinien zacumować motorówkę przy pomoście i wezwać dla Savannah taksówkę na lotnisko, aby jak najszybciej się jej pozbyć.

Lecz okoliczności zdecydowały za niego. Usłyszał nagle narastający warkot helikoptera paparazzich. Dodał gazu i polecił dziewczynie, żeby się mocno trzymała.

- Znaleźli nas? - zapytała, przekrzykując ryk silnika.

- Tak - potwierdził posepnie. Wyścig trwał, a on nie zamierzał przegrać.

Pęd powietrza rozwiewał jej włosy, a wodny pył zalewał oczy. Groźny cień nadlatującego śmigłowca budził w niej przerażenie. Trzymała się kurczowo Ethana, ponieważ był jej jedynym oparciem w skaczącej na falach motorówce.

Odkąd zjawiała się w Rzymie, wszystko szło źle. Pomyślała z poczuciem winy, że ten mężczyzna prawie jej nie zna, a jednak chroni ją, ściągając sobie na głowę kłopoty.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Fala zakołysała motorówką i Ethan opiekuńczo objął Savannah ramieniem. W pierwszej chwili zeszywniała, lecz zaraz się odprężyła. Ten prosty gest głęboko ją poruszył. Wiedziała jednak, że wkrótce dotrą do lotniska, wróci do domu i stanie się dla Ethana jedynie niemiłym wspomnieniem. Dobrze przynajmniej, że helikopter reporterów odleciał.

- Zabrakło im paliwa? - spytała z nadzieją.

- Podejrzewam, że raczej zrobili już zdjęcia, na których im zależało.

- I mówisz to tak spokojnie? Przecież naruszyli twoją prywatność. Powinieneś za protestować.

- Chyba nie oczekujesz, że wystąpię przeciwko wolności prasy? - spytał z uśmiechem.

- W każdym razie moi rodzice będą zdruzgotani. Może właśnie w tej chwili dziennikarze pukają już do ich drzwi. Muszę do nich zadzwonić.

Nauczył się już, że Savannah w każdej, nawet najtrudniejszej sytuacji myśli przede wszystkim o innych. Zazdrościł jej czułych, serdecznych relacji z rodzicami.

- Najpierw ja z nimi porozmawiam i uspokoję ich, a potem oddam ci słuchawkę. Podyktuj mi numer.

- Jestem ci bardzo wdzięczna - powiedziała kilka minut później, gdy skończyła rozmawiać z matką.

- To nic wielkiego - odparł, ponownie uruchamiając silnik. - Zapewniłem ich po prostu, że zespół moich prawników poradzi sobie z każdym najściem dziennikarzy i że jesteś przy mnie bezpieczna. Wydaje się, że twoja matka trochę się uspokoiła - dodał i został nagrodzony uśmiechem Savannah.

Dziewczyna pomyślała z westchnieniem, że jej romantyczna matka zawsze lubiła silnych mężczyzn. Jednak wolała podziwiać ich bezpiecznie na kartach książek lub na ekranie kinowym, a wyszła za mąż za człowieka nieco mniej przebojowego, którego mogła sobie podporządkować. Ciekawe, czy byłaby równie spokojna, gdyby zobaczyła na własne oczy Ethana Alexisa?

- Muszę jeszcze gdzieś zadzwonić - oznajmił i odwrócił się bokiem.

Z profilu widziała wyraźniej jego okropne blizny. Musiały być dziełem zawodowych gangsterów, gdyż poznawszy już jego fizyczną siłę i sprawność, była pewna, iż poradziłby sobie z przypadkowym napadem grupy chuliganów. Ale kto wynajął tych zbirów, aby skatowali Ethana tak straszliwie, że omal nie stracił życia i musiał zakończyć karierę sportową?

Schowwał komórkę i obrócił kołem sterowym, pokonując zakole rzeki. Savannah przyjrzała się jego posępnej minie i doszła do wniosku, że ten mężczyzna odniósł też rany na duszy, niedostrzegalne gołym okiem, lecz być może jeszcze bardziej bolesne.

- Czy zmierzamy na lotnisko? - zapytała, zauważywszy, że skierował łódź w dół rzeki.

- Na lotnisko, a stamtąd do mojej posiadłości w Toskanii.

- Do Toskanii? - powtórzyła zdezorientowana.

- Chyba że wolisz, abym zostawił cię na łasce dziennikarzy?

- Za nic w świecie - przyznała. - Ale i tak już sprawiłam ci dość kłopotów.

- Więc jeszcze trochę więcej nie zrobi różnicy - odrzekł oschle.

Nie zabrzmiało to zbyt entuzjastycznie, niemniej jego propozycja wydała się Savannah rozsądna. Poza tym chyba każda kobieta byłaby zachwycona perspektywą spędzenia z nim czasu - i to w dodatku w takim romantycznym miejscu jak Toskania!

- Na pewno nie byłoby dla ciebie prościej, gdybym poleciała do Anglii?

- W Anglii nie mógłbym ci zapewnić takiej ochrony jak tutaj. Właśnie dlatego załatwiłem dla twoich rodziców morski rejs wycieczkowy. Dzięki temu unikną wścibskich dziennikarzy.

- Mówisz serio? - spytała oszołomiona. - Zorganizowałeś dla nich wczasy?

- To najlepsze rozwiązanie, jakie przyszło mi do głowy - odrzekł takim tonem, jakby stale rezerwował dla obcych ludzi bajecznie drogie wycieczki.

Savannah nie mogła powstrzymać uśmiechu.

- Nie masz pojęcia, jaką wielką radość im sprawiłeś. Nie pamiętam, kiedy ostatni raz gdzieś wyjechali czy w ogóle opuścili farmę.

- Farmę? - powtórzył zdziwiony.

- Mieszkam na farmie i uwielbiam ją - wyjaśniła.

Pomyślała o zarazie, która zabrała jej rodzicom stado mlecznych krów. Był to dla nich wielki cios. Zdołali przetrwać tylko dzięki pomocy życzliwych sąsiadów, którzy teraz wyręcą ich w obowiązkach, umożliwiając im wyjazd na zasłużony urlop.

- Dziękuję, to naprawdę wspaniałomyślne z twojej strony - rzekła szczerze.

Jak się spodziewała, zbył jej słowa lekceważącym machnięciem ręki. Niemniej ujęta jego szczodrością, opowiedziała mu, jak jej rodzice musieli przystać na wyrżnięcie całego stada krów, z których każdą znali z imienia.

- To musiało być dla was okropne - stwierdził z rzadką u niego nutą współczucia, lecz zaraz powrócił do rzeczowego tonu i poinformował

Savannah, że jej bagaż zjawi się w *palazzo* prawdopodobnie jeszcze przed nimi.

- Chwileczkę, powiedziałaś *palazzo*? - spytała oszołomiona, gdyż pałac był dla niej czymś z innej planety.

- W Toskanii jest ich wiele - rzekł niedbale.

- Opowiedz mi o swoim - poprosiła.

- Później - odparł. Ujrzał z ulgą, że jego szofer czeka w samochodzie w ustalonym miejscu przy pomoście. - Najpierw wysiadziemy na brzeg, a o *palazzo* opowiem ci w moim odrzutowcu.

Lecz gdy tylko znaleźli się na tylnym siedzeniu limuzyny, zapytała go o nazwę pałacu.

- Palazzo dei Tramonti Dorati - odpowiedział.

- Co to znaczy?

- Pałac Złocistego Zachodu Słońca - wyjaśnił.

- To brzmi nadzwyczaj romantycznie! - wykrzyknęła.

Nie zamierzał dać się wciągnąć w rozmowę, lecz Savannah zaraziła go swym entuzjazmem i nie potrafił się oprzeć pokusie opowiedzenia jej o posiadłości, którą ukochał ponad wszystkie inne.

- Tak, to bardzo stara i piękna budowla, a o zachodzie jej wieże jarzą się różaną barwą. Pałac stoi w czarownej dolinie, skąpanej w blasku słońca. Otacza go średnio-wieczna osada, zamieszkiwana przez ludzi wiodących proste, szczęśliwe życie.

Usiłował przekazać Savannah choć cząstkę uczucia, jakim darzył tę rezydencję, nie popadając jednak w przesadny sentymentalizm. Dziewczyna słuchała go uważnie w milczeniu, a kiedy skończył, rzekła cicho:

- Jesteś naprawdę bardzo szczęśliwym człowiekiem.

- No, tak...

Urwał czując, że powiedział zbyt wiele. Nie miał w zwyczaju przechwalać się swymi posiadłościami ani nawet w ogóle o nich wspominać.

Ethan Alexis nieustannie ją zaskakiwał. Latał odrzutowcem, jeździł na motocyklu, prowadził motorówkę, biegle władał językiem włoskim, a kiedy mówił o swoim *palazzo*, niespodziewanie ujawnił pokłady wrażliwości, o jakie go nie podejrzewała. Savannah przebiegł dreszcz podniecenia. Pomyślała, że skoro ten mężczyzna robi wszystko tak perfekcyjnie, to zapewne jest również wspaniałym kochankiem...

Natychmiast przestań! - zganił ją wewnętrzny głos. Czym innym jest snucie erotycznych fantazji o Ethanie Alexisie, a zupełnie czym innym traktowanie ich jako czegoś realnego. Savannah zamierzała zachować dziewictwo dla jakiegoś rozsądnego i statecznego młodego człowieka i ofiarować mu je dopiero po ślubie.

- Czy jest ci za gorąco? - zapytał Ethan, fałszywie interpretując rumieniec, który oblał jej twarz. - Mogę podkręcić klimatyzację w samochodzie.

Savannah poruszyła się nerwowo na myśl, że każda kobieta marzy o tym, by pójść do łóżka z Ethanem Alexisem, podczas gdy ona jest dla większości mężczyzn zupełnie niepociągająca.

- Czemu jesteś taka spięta? - zapytał podejrzliwie. - Czy to moje blizny wprawiają cię w zakłopotanie?

Potrząsnęła głową, zaszokowana tym absurdalnym przypuszczeniem. Owszem, Ethan onieśmiał ją, a nawet nieco przerażał pewnością siebie i męską siłą, tak bardzo kontrastującymi z jej niewinnością i brakiem erotycznego doświadczenia - lecz to nie miało żadnego związku z jego oszpeconą twarzą. Czyżby uważał mnie za aż tak płytką? - pomyślała z niesmakiem.

- Oczywiście, że nie - zaprzeczyła stanowczo. - Zwracam uwagę na charakter człowieka, a nie na jego wygląd.

Lecz Ethan najwyraźniej jej nie uwierzył, gdyż parsknął, okrutnym śmiechem. Uznała, iż jego nieufność wynika zapewne z jakichś bolesnych doświadczeń z przeszłości. Milczała jednak, gdyż zamierzała czynami, a nie słowami dowieść mu, że nie jest głupiutką i powierzchowną dziewczyną, za jaką ją uważa. Dorastała na farmie, gdzie nauczyła się cenić ciężką pracę i niczego się nie lękać.

Ethan z twarzą pochmurną jak gradowa chmura odwrócił się i powiedział coś do szofera. Savannah postanowiła nie przejmować się jego opinią o niej. Być może oboje zdołają choć trochę lepiej poznać się nawzajem. Jego dotychczasowe zachowanie nie było zbyt miłe, lecz to wcale nie odstręczyło jej od tego mężczyzny, a wręcz przeciwnie - jeszcze bardziej ją fascynowało.

TLR

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Reszta drogi upłynęła im w milczeniu. Ethan wyczuwał, że Savannah, pomimo podekscytowania perspektywą ujżenia jego pałacu, niepokoi się niejasną sytuacją, w jakiej się znalazła.

Już od dziecka odznaczał się wyostrzoną intuicją. Kiedy miał siedem lat, matka oznajmiła mu, że zamierza po raz czwarty wyjść za mąż. Błagał ją, by tego nie robiła, gdyż wyczuwał, że skończy się to tragicznie dla nich obojga. Nie posłuchała go, a jej małżeństwo istotnie okazało się katastrofą. Jego nowy „tatuś” zaczął go bić, gdy tylko wrócił z matką z ich podróży poślubnej. We wrześniu mały Ethan wyjechał do szkoły z internatem i jako jedyny w klasie był rad, że mieszka poza domem.

Alexis zastanowił się, dlaczego właśnie teraz sobie o tym przypomniał. Może dlatego, że po raz pierwszy od zakończenia kariery rugbisty pożałował, iż jest skalany na ciele i duszy? Savannah Ross była zbyt niewinna, by mogła dostrzec jego wewnętrzną szpetotę.

Wysłuchał jednym uchem odpowiedzi kierowcy, rzucił mu jakąś zdawkową uwagę i znów spojrzał na Savannah. Wydała mu się drobna i bezbronna w olbrzymim wnętrzu bentleya. Postanowił w duchu, że nie pozwoli, by zbyt opanowała jego myśli, a kiedy znajdą się w *palazzo*, zachowa wobec niej odpowiedni dystans.

Savannah przyglądała się falistym polom Toskanii, poprzedzielanym bujnymi zielonymi gajami cyprysowymi i skąpanym w czerwonym blasku słońca wiszącego nisko na kobaltowym niebie. Zastanawiała się, czy ten urokliwy krajobraz będzie w stanie odwieść jej myśli od fascynującego Ethana Alexisa.

W tym momencie obiekt jej zauroczenia odezwał się:

- Przybędziemy na miejsce o najlepszej porze.
- Czyli o zachodzie słońca - domyśliła się.

Poczuła dreszcz ekscytacji, jednak niemal natychmiast zastąpiła go obawa, że Ethan nie puścił w niepamięć ich wcześniejszego nieporozumienia. Zerknęła na niego, lecz w półmroku wnętrza samochodu nie zdołała dojrzeć wyrazu jego twarzy. Wyczuła jedynie, że niecierpliwie wyczekuje chwili, gdy dotrą do pałacu. Podążyła za jego wzrokiem,

chcąc jak najszybciej dostrzec tę budowlę. Niebo było jaskrawą paletą odcieni pomarańczy i fioletu, tak oszałamiająco piękną, że serce dziewczyny zadrżało w rozkosznym oczekiwaniu na to, co się niebawem wydarzy. Zapragnęła, by

Ethan choć odrobinę złagodniał i uśmiechnął się do niej.

- Gdy przekroczymy rzekę, zobaczysz *palazzo* z tej strony - oznajmił, wskazując ku majaczącym w oddali fioletowym wzgórzom. - Nie chciałbym, żebyś przegapiła ten moment, gdyż jest nadzwyczaj efektowny.

- Nie przegapię - zapewniła go z powagą.

Kiedy wreszcie ukazała się im posiadłość Ethana Alexisa, piękno widoku zaparło jej dech w piersi. Ujrzała krętą drogę i stary kamienny most, pod którym wiła się rozmigotana rzeka. Za nimi wznosiły się wyniosłe mury, otaczające spowity mgłą baśniowy Palazzo dei Tramonti Dorati. Jego ściany i wieżyczki zdawały się jarzyć ogniem w promieniach zachodzącego słońca.

- Teraz rozumiesz, dlaczego zyskał taką nazwę? - rzekł Ethan.

W milczeniu skinęła głową, oniemiała z zachwytu. To nie było ponure średnio-wieczne zamczysko, jak się skrycie obawiała, lecz lekki świetlisty pałac, zbudowany z różowego kamienia i sprawiający nadzwyczaj miłe i przyjazne wrażenie.

- Jak ci się podoba? - zapytał mężczyzna.

Savannah była zaskoczona i poruszona tym, że jej opinia ma dla niego znaczenie. Wiedziała jednak, że nie powinna wysnuwać z tego zbyt daleko idących wniosków.

- Uważam, że jest cudowny - odpowiedziała szczerze. - I ma niezwykle różowy kolor.

- Miliony lat temu cała ta dolina była głęboką morską zatoką. Różowy odcień murów pałacu pochodzi od niezliczonej ilości drobnych muszelek i skamielin, tkwiących w gładkach, z których go zbudowano.

- Cóż za urzekające wyjaśnienie - westchnęła i pomyślała, że wprawdzie Ethan Alexis zachowuje się wobec niej z rezerwą, ale przywiózł ją do jednego z najbardziej romantycznych miejsc na świecie. - Pałac Żłocistego Zachodu Słońca - wyszeptała z rozmarzeniem, gdy limuzyna zjechała z gładkiej asfaltowej szosy w kręte brukowane uliczki.

- Widzisz fragmenty pierwotnych murów? - zwrócił się do niej Ethan.

Maskował swój entuzjazm rzeczowym tonem, jednak widziała, że kocha to miejsce i pragnie podzielić się z nią tym uczuciem.

- Widzę - odrzekła, przyciskając nos do bocznej szyby samochodu. Resztki murów przypominały ciemne ludzkie sylwetki, wskazujące zakrzywionymi palcami płonące czerwienią niebo.

- Większość pochodzi z czasów średniowiecznych - mówił dalej, niczym nauczyciel do uczennicy.

Savannah zapragnęła nagle, by ujrzał w niej dojrzałą kobietę, a nie bezradną dziewczynkę, którą musi się opiekować. Ale czy naprawdę bym tego chciała? - zapytała samą siebie. - Czyż obecny układ nie jest bezpieczniejszy?

Nie potrafiła sobie nawet wyobrazić, by mogła wzbudzić pożądanie w mężczyźnie takim jak Ethan Alexis. Gdy limuzyna zwolniła, przejeżdżając pod wąskim kamiennym łukiem, pocieszyła się myślą, że przyjechała tu jedynie na krótko. Dłuższe przebywanie w towarzystwie Ethana sprawiłoby niewątpliwie, że zakochałaby się w nim.

Paparazzi wkrótce o niej zapomną i wróci do domu. Lecz w takim razie czemu perspektywa spędzenia nawet krótkiego czasu z Ethanem napawa ją radosnym oczekiwaniem?

Z zadumy wyrwał ją jego głos.

- Ta brama nosi nazwę Porta Monteguzzo.

Już miała mu odpowiedzieć, lecz nagle, ku jej konsternacji, zaburczało jej w brzuchu.

- Jesteś głodna?

- Jak wilk - przyznała, choć zastanawiała się, czy odważy się cokolwiek zjeść i za ryzykować, że suknia Madame de Silvy całkiem na niej pęknie.

- Zaraz będziemy na miejscu - zapewnił ją, po czym znów powiedział coś płynnie po włosku do kierowcy.

Wyjrzała przez okno. Wjeżdżali coraz głębiej w terytorium, którym władał Ethan Alexis. Choć jego pałac ją zachwyił, to nie wystarczyło, by rozwiać jej niepokój.

Gdy weszła do pałacowego holu, zamarło jej serce. Ponure wnętrze stanowiło rażąco kontrast z uroczym widokiem budowli z zewnątrz. W panującym mroku z trudem mogła dostrzec twarze służby. Czyżby nie było tu elektryczności?

Ciemne i posępne komnaty nasunęły jej skojarzenie z gotyckim filmem grozy. Ogarnął ją niepokój. Czemu Ethan upodobał sobie życie w takim ponurym otoczeniu?

Kiedy gospodyni zaprowadziła ich po wyszczerbionych marmurowych schodach na równie zniszczony i obskurny podest, niepokój Savannah wzrósł. Poczła ogromne rozczarowanie, że budowla, która wyglądała na czarowny baśniowy pałac, okazała się w środku ponurym zamczyskiem. Coraz bardziej utwierdzała się w przekonaniu, że jest tutaj pierwszym gościem Ethana od bardzo dawna. Zatęskniła nagle za swoją słoneczną farmą i pomyślała, że jej rodzina napełniłaby to miejsce światłem i wesołym śmiechem.

Gospodyni powiodła ich ciemnym korytarzem i przystanęła przed rzeźbionymi dębowymi drzwiami. Zanim je otworzyła, rzekła do Savannah z promiennym uśmiechem:

- *Signorina*, oto pani pokój.

Dziewczyna z podziwem stanęła w progu, oczarowana uderzającą różnicą pomiędzy tym jasno oświetlonym miłym pomieszczeniem a pogrążoną w ponurym mroku resztą pałacu.

- Urządziłeś to dla mnie? - zwróciła się do Ethana. - Jestem ci ogromnie wdzięczna.

Lecz ujrawszy jego zdziwioną minę, zdała sobie sprawę, że jest równie zaskoczony jak ona.

Widocznie służba poczyniła te przygotowania z własnej inicjatywy. Starannie wywietrzono pokój i ustawiono jak najwięcej lamp. W kominku płonął ogień, rzucając blask na stare olejne malowidła na ścianach, a wszędzie stały wazony pełne różnobarwnych kwiatów, nadając wnętrzu uroczy i przytulny wygląd.

- Dziękuję, bardzo dziękuję! - zawołała, odwracając się do gospodyni i gorąco ścisnąc jej dłonie.

- *Signorina*, wnosi tu pani muzykę, a my możemy odwdziżyć się tylko kwiatami.

- Jak to „tylko”? - wykrzyknęła Savannah. - Dla mnie one ogromnie wiele znaczą!

Łzy zakręciły się jej w oczach. Ta kobieta ofiarowała jej coś, czego nie można kupić za żadne pieniądze - prawdziwie serdeczne powitanie. Wiedząc, że Ethanowi znacznie trudniej przychodzi wyrażanie uczuć, rzekła do niego spokojniejszym tonem:

- To cudowna niespodzianka, nieprawdaż? Ludzie, których tu zatrudniasz, są wspaniali. Mam nadzieję, że to doceniasz.

Nie potrafiła nic wyczytać z jego twarzy, lecz była pewna, że uznał jej słowa za aroganckie. Musiała to jednak powiedzieć, ponieważ jego służba stworzyła dla niej w tym zimnym, mrocznym pałacu oazę światła i piękna - a teraz ona zapragnęła uczynić to samo dla niego.

Ethana zaszokowała inicjatywa jego służby. On jedynie uprzedził telefonicznie o przybyciu Savannah Ross i polecił, by przygotowano dla niej pokój. Powinien się być domyślić, że kochający muzykę Włosi znają już jej nazwisko i zrobią wszystko, by godnie ją przyjąć.

Ogarnął wzrokiem pokój i dostrzegł przedmioty, na które dotychczas nigdy nie zwrócił uwagi. Na przykład piękny okaz sztuki rzemieślniczej - stolik z blatem z czerwono żyłkowanego marmuru, na którym stał telefon. Savannah miała rację - w blasku lamp pomieszczenie ujawniło w pełni swój czar. Jednak najcudowniejszą zmianę stanowi jej obecność, pomyślał, przyglądając się złocistym lśniącem włosom spadającym na ramiona. Savannah naprawdę wniosła tu ze sobą światło.

Narastały w nim uczucia, które, jak sądził, już dawno w sobie pogrzebał. To go zaniepokoiło, więc postanowił się oddalić, pozostawiając Savannah pod opieką gospodyni. Jednak nie pozwoliła mu tak szybko odejść.

- Jestem ci ogromnie wdzięczna, że mnie tu ulokowałeś.

- To tylko ładne pomieszczenie, które wywietrzono i urządzono, nic więcej. Rzadko tu bywam i zupełnie o nim zapomniałem.

- Ale teraz, kiedy rozświetlił je blask lamp, już nigdy go nie zapomnisz - rzekła żarliwie.

Rzucił jej mroźne spojrzenie, mające ją ostrzec, by nie posuwała się za daleko. Atmosfera między nimi wibrowała napięciem i kto wie, do czego by doszło, gdyby gospodyni nie odkaszlnęła dyskretnie. Ethan opamiętał się i przyjrzał się bacznie Savannah.

Wyglądała na bardzo znużoną. Wciąż miała na sobie jego starą koszulę, a pod nią za ciasną suknię. Gdy tak ubraną przedstawiał ją służbie, musiała czuć się zakłopotana, lecz ani przez moment tego nie okazała.

- Czy mogłaby pani przynieść pannie Ross szlafrok? - zwrócił się do gospodyni, a potem uświadomił sobie, że Savannah od rana nie miała nic w ustach i rzekł do niej: - Weź kąpiel, a potem przez ten telefon zamów sobie posiłek.

- Ale ty też coś zjesz? - zapytała z troską.

- Owszem - rzekł z niecierpliwym gestem. Nie chciał przedłużać tej rozmowy, gdyż nie ufał swym uczuciom. - Zjem kolację u siebie, jak zawsze.

- U siebie? - powtórzyła, wyraźnie rozczerowana.

Na szczęście wróciła gospodyni, niosąc szlafrok.

- Dobranoc, Savannah, śpij dobrze - powiedział.

- Spotkamy się jutro na śniadaniu? - zapytała.

Przystanął z ręką na klamce, jakby chciał dać do zrozumienia, że ma na głowie wiele ważniejszych spraw niż zabawianie młodej kobiety.

- Być może - rzucił.

- Dobranoc, Ethanie. I jeszcze raz dziękuję, że przywiozłeś mnie do swojego pięknego domu.

- Dobranoc - odrzekł, zastanawiając się, czy to raczej nie on powinien jej podziękować.

Energicznym krokiem wyszedł z pokoju i zamknął za sobą drzwi. Wiedział jednak, że ta dziewczyna uczyniła wyłom w murach obronnych, którymi się obwarował.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Savannah odczekała, aż kroki Ethana ucichną, a potem nieśmiało spytała gospodynię:

- Czy nie można by nieco lepiej oświetlić całego pałacu? Z wyjątkiem tego pokoju wszędzie jest bardzo ciemno. To chyba niezbyt wygodne dla was wszystkich.

Kobieta przez chwilę przyglądała się jej uważnie, po czym zdecydowała:

- Proszę pójść ze mną, *signorina*.

Gdy wyszły na korytarz, przekazała życzenie Savannah mijającemu ich lokajowi, który rzucił dziewczynie zdziwione spojrzenie i oddalił się pośpiesznie.

- Rozpoczęła pani rewolucję - rzekła do niej gospodyni.

- Ojej!

- Nie, to dobrze.

- Naprawdę? - spytała, niepewna czy Ethan będzie tego samego zdania.

Podeszła do ściany, zebrała się na odwagę i nacisnęła kontakt.

- *Bellissimo!* - wykrzyknęła gospodyni, klaszcząc w dłonie. - Właśnie tego potrzebował ten pałac.

Ośmielona jej aprobatą Savannah zapytała, czy może zapalić jeszcze kilka lamp. Kobieta wzięła głęboki oddech i spojrzała na nią błyszczącymi oczami.

- Nawet więcej niż kilka. Bierzmy się do roboty!

Rozbiegły się w przeciwne strony, pstrykając włącznikami niczym psotne dzieci, i nie spoczęły, póki całego piętra nie załało światło. Savannah spostrzegła, że na dole w holu również zapalono lampy. Poczula się jak w teatrze operowym, kiedy kurtyna idzie w górę.

Spotkała się z gospodynią z powrotem w swoim pokoju.

- Cudownie - zawołała półgłosem, przyglądając się przemianie, jakiej dokonały.

- Tak, *signorina* - przytaknęła kobieta. - Sprawiała pani prawdziwy cud.

- Bardzo skromny cud - zaoponowała z uśmiechem dziewczyna. - Zapaliłam tylko kilka świateł.

- Czasami nie trzeba nic więcej.

Wymieniły uśmiechy i gospodyni wyszła, lecz najpierw wymogła na Savannah obietnicę, że zadzwoni na nią, jeśli będzie czegokolwiek potrzebowała.

Dziewczyna pomyślała, że musi pozyskać sobie jak najwięcej sprzymierzeńców spośród służby, jeśli chce zostawić ten pałac jaśniejszym i radośniejszym, niż go zastała. Miała nadzieję, że Ethan podzieli jej entuzjazm dla wszystkich tych starodawnych fresków, obrazów i rzeźb, które po latach zapomnienia światło wydobyło z cienia i ujawniło ich subtelne piękno.

Lecz czy istotnie gospodarz będzie zadowolony, czy może uzna jej działanie za wtykanie nosa w cudze sprawy? Ostatecznie była tylko gościem, który w dodatku nie zabawi tu długo. Domyślała się, dlaczego Ethan unika blasku świateł, i dopilnowała, by jego prywatne apartamenty pozostały nadal jedynie dyskretnie oświetlone. Liczyła, że on podzieli jej punkt widzenia. W głębi duszy była przekonana, że ten piękny pałac powinien ożyć, napełniony światłem, miłością i muzyką.

Gdy jej ekscytacja nieco opadła, uświadomiła sobie, jak bardzo jest głodna. Oczekując na podanie kolacji, postanowiła wziąć długą odprężającą kąpiel. Leżąc w wannie pełnej wonnej piany, oddała się erotycznym marzeniom o Ethanie.

Później, otulona grubym płaszczem kąpielowym, wpatrzyła się w lustro. Dręczyła ją świadomość, że ten mężczyzna jest gdzieś tu w pobliżu i z łatwością wyobraziła go sobie nagiego pod lodowatym prysznicem. Jego sypialnia z pewnością została urządzona po spartańsku, ponieważ Ethan odmawia sobie wszelkich przyjemności i zbędnych luksusów. Pomyślała ze smutkiem, że to nie pozostawia jej zbyt wiele nadziei.

Wytarła długie włosy, wyszła z łazienki i uklękła przed płonącym kominkiem, by je wysuszyć. Zadumała się nad surowym charakterem Ethana. Przypuszczała, że przyczyną są te blizny. Zastanawiała się gniewnie, kto go tak straszliwie skatował. Miała ochotę pójść do niego i zapytać o to, porozmawiać z nim...

Położyła się na plecach na dywanie i wpatrywała się w ozdobne stiuki sufitu. Tak mógłby wyglądać cały pałac - zadbany, w pełni odrestaurowany i emanujący przyjazną aurą. Jednak jeśli nic się nie zmieni, pozostanie zimny i pełen mrocznych cieni. Jakże samotny i nieszczęśliwy musi się czuć Ethan, żyjąc w takich ciemnościach!

Usiadła, objęła ramionami kolana i wpatrzyła się w ogień. Ona może zmienić to miejsce. Piekielnie trudne zadanie, ale realne, jeśli zapewniłaby sobie wsparcie służby.

Zerwała się na nogi, ożywiona pragnieniem natychmiastowego działania, i rozejrzała się po pokoju. Złocenia, jedwabne zasłony oraz atlasowe i aksamitne obicia nadały mu nadzwyczaj łagodny wygląd, całkowicie sprzeczny z upodobaniami Ethana Alexisa, który konsekwentnie unikał wszystkiego co miękkie i kobiece. Pomyślała z uśmiechem, że to najbardziej urocza sypialnia, jaką kiedykolwiek widziała. W tym momencie usłyszała energiczne pukanie do drzwi. Wciąż się uśmiechając, otworzyła je i ujrzała Ethana.

- Co ty wyprawiasz? - rzucił z irytacją.

Natychmiast ogarnęło ją poczucie winy. Z jej drżących ust znikł uśmiech, gdy stała przed nim boso, ubrana tylko w szlafrok.

- Brałam kąpiel - odrzekła, odwracając wzrok.

- Dobrze wiesz, że chodzi mi o te światła. To twoja sprawka!

Otuliła się szczelniej szlafrokiem, świadoma wwiercającego się w nią gniewnego spojrzenia Ethana.

- Tak, to ja je zapaliłam. Proszę, nie gniewaj się na służących. Zrobiłam to dla nich i dla ciebie.

- Co za bzdury opowiadasz?

Zbierało się jej na płacz. Tak bardzo chciała sprawić mu przyjemność, lecz wszystko poszło źle. Ethan nie pragnął światła, tylko ciemności kryjącej jego blizny. Zignorowała to arogancko, przekonana o własnej racji. A teraz on niewątpliwie chce pogasić światła i jak najszybciej się jej pozbyć.

- Przepraszam... - wyjąkała.

- Będziesz musiała wyjechać - oznajmił stanowczo, potwierdzając tym jej obawy. - Nie toleruję wtrącania się w moje prywatne sprawy. Spakuj swoje rzeczy.

- Ethanie...

- Nie mamy sobie nic więcej do powiedzenia.

- Ale przecież jest noc. Dokąd pójde?

- Do hotelu, na lotnisko... gdziekolwiek. Nie obchodzi mnie to.

- Wyrzucasz mnie?

- Nie bądź melodramatyczna, nie jesteś na scenie operowej.

- I to mówisz ty, który stale żyjesz w ciemnościach!

Nie mogła uwierzyć, że to powiedziała. Ale walczyła o niego, więc wszystkie chwytby były dozwolone. Lecz kamienne spojrzenie, jakim ją zmierzył, świadczyło, iż uważa inaczej.

- Spakujesz się, czy mam wezwać gospodynię? - wycedził zimno.

- Ethanie, proszę... - Urwała, gdyż nie chciał słuchać i stracił jej rękę ze swego ramienia. - Nie gniewaj się na służbę. To wyłącznie moja wina.

Ujrzał łzy w jej oczach i jego serce zbuntowało się przeciwko dyktatowi umysłu. Tak, to wszystko było jej winą... albo jej zasługą. Odwrócił się, by nie musieć spoglądać jej w twarz, lecz nadal czuł promieniujące od niej życzliwość i dobro. Wiedział, że Savannah pragnie uwolnić go od goryczy zatruwającej mu duszę. Znow błagalnie dotknęła jego ramienia.

- Posunęłaś się za daleko - warknął, chcąc ochronić ją przed wypełniającym go mrocznym złem.

- Masz rację - przyznała szczerze. - Nie powinnam się wtrącać. To twój dom. Jeżeli chcesz, wyjadę. Obiecuj mi tylko, że nie obwinisz służby o mój bezmyślny postępek.

Widział, że Savannah nawet teraz, na skraju rozpacz, martwi się nie o siebie, lecz o innych. To go głęboko poruszyło. Wciąż jeszcze zastanawiał się, jak wybrnąć z tej pogmatwanej sytuacji, gdy zjawiała się gospodyni.

- *Signore, signorina*, przyniosłam państwu kolację - oznajmiła beztrosko.

Savannah zmusiła się do uśmiechu, nie chcąc jej martwić.

- Pozwól, że wezmę od ciebie tacę - powiedziała.

- Nie, ja to zrobię - odezwał się Ethan z wrodzoną uprzejmością.

- Dziękuję, *signore* - rzekła gospodyni miłym tonem i wręczyła mu tacę, nie dając po sobie poznać, że słyszała ich kłótnię. - Wystarczy dla dwojga - dodała, wychodząc z pokoju.

Ethan umieścił tacę na niskim stoliku pomiędzy dwiema kanapami. Savannah stanęła przed nim. Była tak spięta, że ledwie mogła oddychać, a co dopiero mówić. Zasta-

nawiała się gorączkowo, dlaczego zareagował tak gwałtownie i bezwzględnie. Ostatecznie przecież tylko zapaliła światła.

Przyjrzał się jej. Wyglądała na zdenerwowaną i przestraszoną. Niewątpliwie spodziewała się dalszego ciągu ostrych wyrzutów.

- Zjedźmy kolację. Po co ma się zmarnować - rzekł.

Jego propozycja wyraźnie ją zaskoczyła, ale opanowała się szybko i odpowiedziała spokojnie:

- Dobrze. Pewnie też jesteś głodny?

- Owszem - przyznał.

Gdy usiadł, Savannah stłumiła westchnienie ulgi. Pomyślała, że może jednak przed opuszczeniem pałacu uda się jej dokonać przynajmniej drobnych zmian dla dobra Ethana. Na nic więcej nie śmiała liczyć, choć zaczynała żywić nadzieję, że ten mężczyzna daje jej jeszcze jedną szansę.

Tymczasem Ethan wstał i włożył kompakt do odtwarzacza CD.

- Jak ci się podoba? - zapytał, gdy rozbrzmiały pierwsze takty arii operowej.

- Czy to jest to, o czym myślę? - spytała zaskoczona i oszołomiona.

- Tak, to twoja pierwsza płyta - potwierdził.

Dziewczynę zalała fala sprzecznych emocji.

Była szczęśliwa, że spełniły się marzenia jej nauczycieli i rodziców, a jednocześnie obawiała się, iż Ethan traktuje ją jako swoją własność, należącą do jego wytwórni płytowej.

- Podoba ci się? - spytała z niepokojem.

- Czy mi się podoba? Twój śpiew zawsze kojarzy mi się...

Z czym? - pomyślała w panice. - Ze skrzeczeniem żab? Ze zgrzytem zardzewiałych trybów?

- ...ze śpiewem ptaków - dokończył i z błogą miną rozsiadł się wygodnie w fotelu, podczas gdy piękny głos Savannah wypełnił pokój.

Odetchnęła z ulgą. Chyba nie miał na myśli krakania wron. Powinam być bardziej pewna siebie, pomyślała. Jednak w gruncie rzeczy, podobnie jak Ethan, wolała pozosta-

wać w cieniu i na uboczu. Uwielbiała bezkresny wiejski krajobraz rodzinnych stron, gdzie mogła samotnie wędrować całymi kilometrami i napawać się pięknem przyrody.

- Cieszę się, że podpisaliśmy z tobą kontrakt - oznajmił, przyglądając się jej w zadumie.

- Dziękuję - wyjąkała i odważyła się na nikły uśmiech, choć serce szaleńczo łomotało jej w piersi.

- Powinnaś coś zjeść - powiedział, podając jej pełny talerz. - Spróbuj tej pysznej *ciabatty*.

- Ethanie, jeżeli cię obraziłam...

- Zjedz coś, zanim zemdlejesz z głodu - przerwał jej.

- ...to nieumyślnie - dokończyła. - Czasami nadmiernie ponosi mnie entuzjazm.

W odpowiedzi mruknął coś tylko i wskazał głową talerz.

- Dziękuję - rzekła i pomimo niewzruszonego spojrzenia, jakim ją mierzył, zaczęła z apetytem zajadać. - Jesteś prawdziwym szczęściarzem, że masz taką wspaniałą służbę.

- Owszem - przytaknął, a gdy już uznała, że ograniczy się do tego lakonicznego stwierdzenia, dodał nieoczekiwanie: - Miałaś rację, że ciemności utrudniały życie w pałacu, a ponadto nie pozwoliły mi zauważyć wszystkich tych wspaniałych dzieł sztuki. - Umilkł na chwilę, po czym powiedział: - Kto by pomyślał, że zapalenie świateł sprawi taką wielką różnicę.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Ethan pojął, że błędnie ocenił Savannah, gdy gospodyni, która wróciła z kolejną porcją jedzenia, wzięła go na bok i opowiedziała, jak bardzo *piccola signorina* ucieszyła się, gdy w pałacu zapłonęły światła. Widać było, że kobieta darzy młodą dziewczynę ogromną sympatią.

Niegdyś Ethan dobrze rozumiał wylewną uczuciowość Włochów i nawet im jej zazdrościł. Zresztą, jak mógłby gniewać się na Savannah, skoro sam jej widok, zajądającej z apetytem kolejną kanapkę, wywoływał na jego twarzy pogodny uśmiech? Ta dziewczyna potrafiła w krótkim czasie korzystnie przemienić pałac i natchnąć nowym duchem służbę. Oczywiście, kiedy wróci do Anglii, te zmiany nie przetrwają, pomyślał, ale przynajmniej zdołała wlać w jego serce nieco ciepła i sprawić, że spojrzał na *palazzo* jej oczami.

Savannah obawiała się, że po jej wyjeździe wszystko w pałacu wróci do dawnego stanu. Zerknęła na Ethana, ubranego w obcisły podkoszulek i dżinsy z grubym skórzanym paskiem, lecz gdy napotkał jej spojrzenie, oblała się rumieńcem. Podszedł bliżej.

- Zjesz jeszcze parę kanapek? - zapytał.

Drgnęła nerwowo i wyjąkała:

- Nie, dziękuję.

Postanowiła zrobić na stole miejsce dla nowego talerza z sandwiczami, przyniesionego przez gospodynię. Wstała więc, lecz z napięcia poruszała się niezgrabnie. Potknęła się o nogę krzesła i upadłaby, gdyby Ethan jej nie podtrzymał. W ten sposób nieoczekiwanie znalazła się w jego ramionach. Natychmiast zeszywniała, choć każda inna kobieta z pewnością wykorzystałaby okazję, zamiast zastanawiać się gorączkowo, czy na pewno umyła dziś zęby.

- Ja nadal jestem głodny - oświadczył, po czym puścił ją i wrócił na sofę.

Przyglądała się, jak usiadł i wygodnie wyciągnął długie muskularne nogi. Nigdy w życiu nie czuła się tak okropnie skrępowana.

- Na pewno się nie skusisz? - zapytał, sięgając po kanapkę. - Moja gospodyni widocznie uważa, że trzeba nas podkarmić.

Albo chciała go tutaj zatrzymać, pomyślała nieoczekiwanie Savannah. Wzięła kanapkę i przez chwilę oboje jedli w milczeniu. Wreszcie z westchnieniem zadowolenia odłożyła serwetkę. Ten obfity posiłek przypomniał jej o rodzinnym domu.

Pod spojrzeniem Ethana znów się zaczerwieniła i usiłowała przyglądać potargane włosy. Co on sobie o niej myśli, ubranej w szlafrok i bez makijażu? Ponieważ nadal nie wyglądało, by zamierzał stąd wyjść, zaproponowała zakłopotana:

- Może włączę telewizor?

- Telewizor?

- Pomyślałam po prostu, że może w wiadomościach będzie coś o meczu... albo o nas.

- Przebywając w *palazzo*, staram się unikać oglądania wiadomości - oznajmił chłodno.

- Ale chyba śledzisz sprawy związane z twoimi interesami, a także ważne wydarzenia polityczne i sportowe? - brnęła dalej, usiłując podtrzymać rozmowę.

- Nie - uciął krótko i zamilkł na chwilę. - Savannah, muszę ci o czymś powiedzieć...

Lecz ona odruchowo już włączyła telewizor.

- Spójrz, to absurdalne! - zawołała, wskazując na ekran. Widniał na nim Ethan Alexis w towarzystwie, jak to ujął reporter, swej najnowszej przyjaciółki - młodej debiutującej śpiewaczki operowej, która niedawno podpisała kontrakt z jego wytwórnią płytową.

- Szkoda, że zepsuli nam ten wieczór - stwierdził Ethan, spoglądając z troską na Savannah.

Teraz pojęła, dlaczego nie chciał, żeby obejrzała wiadomości.

- Jak możesz przyjmować to tak spokojnie?

- Ponieważ się tego spodziewałem. Między innymi dlatego przyszedłem do ciebie. Chciałem cię uprzedzić. Ale teraz... - urwał, pochylił się i pilotem wyłączył odbiornik.

- Czy nie powinniśmy obejrzeć do końca? - zaprotestowała. - Nie chcesz się dowiedzieć, co o nas mówią?

- Nie obchodzą mnie plotki.

- Plotki? Raczej obrzydliwe kłamstwa!

- Wkrótce paparazzi znudzą się nami i te zdjęcia wylądują w koszu.

- Sławny potentat przemysłowy na oczach światowej widowni telewizyjnej ratuje młodą naiwną śpiewaczkę. Taką historię można eksploatować w nieskończoność!

- Plotki ranią cię tylko wtedy, jeśli się nimi przejmujesz - rzekł z filozoficznym spokojem. - A skoro tak źle znosisz bycie w centrum uwagi opinii publicznej, to może powinnaś zrezygnować z kariery wokalistki operowej?

Dziewczynę przebiegł zimny dreszcz. Czyżby Ethan zamierzał rozwiązać z nią kontrakt? Pomyślała o wszystkich ludziach, którzy jej dotąd pomagali, i o tym, jak bardzo by ich zawiodła, gdyby dała za wygraną.

- Ale przecież media utrzymują, że ze sobą sypiamy! - wykrzyknęła pewna, że to go przekona.

Mężczyzna uniósł brew.

- A czy to takie straszne?

Lecz po chwili zreflektował się, że nie powinien jej dokuczać, i przypomniał sobie o swym postanowieniu, że będzie traktował Savannah wyłącznie jako młodą osobę pozostającą pod jego opieką.

Poprosiła, by ponownie włączył telewizor, tak aby mogła poznać wszystkie, nawet najgorsze kłamstwa na ich temat. Głos jej drżał, ale nie ze strachu, tylko z gniewu, i zaciskała pięści, jakby chciała roztrzaskać ekran. Uśmiechnął się w duchu z jej niedoświadczenia i naiwności.

- Dajmy temu spokój - powiedział łagodnie.

- Oboje już się dowiedzieliśmy, co o nas mówią.

- Ale musimy wystosować oficjalne zaprzeczenie! - wykrzyknęła zapalczywie.

- A właściwie czemu konkretnie mamy zaprzeczyć? - zapytał trzeźwo i odsunął od niej pilota, którego próbowała mu podstępnie odebrać.

Uspokoila się powoli, zapewne uświadomiwszy sobie, że przemawia przez niego doświadczenie wyniesione z długoletniej walki z dziennikarzami.

- Dzięki Bogu, że moi rodzice są daleko stąd - rzekła z westchnieniem.

Jej słowa utwierdziły Ethana w przekonaniu, że wychowała się w kochającej rodzinie, z którą nadal łączy ją silne więzy emocjonalne. Ogarnął go nagle żal i tęsknota za uczuciami, których nigdy nie dane mu było zaznać.

Popatrzył na Savannah i ujrzał na jej twarzy taki błagalny wyraz, że zapragnął natychmiast wyjść z zamku i uśmiercić dla niej smoka mediów.

Zorientowała się ze zdziwieniem, że Ethan się śmieje. Po raz pierwszy słyszała jego szczery śmiech, pozbawiony odcienia wzgardliwej ironii lub szyderstwa.

- Co cię tak rozbawiło?

Potrząsnął głową, przez moment nie mogąc wydobyć ani słowa.

- Osławiony rekin przemysłowy i nastoletnia śpiewaczka o słowicznym głosie - zdołał wreszcie wydusić, wciąż jeszcze chichocząc. - Przedstawiają nas jak bohaterów kiczowatego romansidła.

- Nie jestem nastolatką - zaproponowała. - W ubiegłym tygodniu skończyłam dwadzieścia lat.

Mężczyzna spoważniał.

- Naprawdę?

- Nie jestem niedojrzałą trzpiotką, za jaką mnie najwyraźniej uważasz, i myślę, że powinniśmy pozwać ich do sądu - oświadczyła dobitnie, wywołując tym kolejny wybuch wesołości Ethana.

- Możesz to zrobić, jeśli chcesz - parsknął rozbawiony.

Tylko skąd wzięłabym pieniądze na adwokatów? - pomyślała trzeźwo. Jednak ponieważ to przez nią powstał cały ten galimatias, czuła się w obowiązku jakoś temu zaradzić.

- Chcesz poznać moje zdanie? - zapytał.

- Naturalnie - odrzekła żywo, gotowa stanąć u jego boku z bronią w ręku, gdyby zdecydował się wydać bitwę mediom.

- Uważam, że powinnaś to zignorować tak samo jak ja. W przeciwnym razie... - uciszył ją gestem ręki, gdy chciała mu przerwać - dziennikarze zaczną być naprawdę natrętni i dokuczliwi, a wówczas będę musiał zareagować.

Poczuła rozczarowanie. Nie chciała siedzieć beczynnie i pozwolić, by obrzucano ją błotem. Już miała mu to powiedzieć, gdy rozległo się dyskretne pukanie do drzwi i wniesiono jej bagaże, przysłane z rzymskiego stadionu. Wstała i podeszła, by je rozpakować.

- Dotychczas cię nie zawiodłem, prawda? - rzekł. - Więc teraz także możesz na mnie polegać. A jeśli chodzi o te dziennikarskie brednie, to muszę cię o coś poprosić.

- O co? - spytała, unosząc głowę i wpatrując się w niego.

- O to, żebyś spróbowała mi zaufać.

- Ale przecież przez tę aferę uwięźliśmy tutaj w pułapce - zauważyła.

- Tak, w tym okropnym miejscu - zakpił łagodnie. - Rzeczywiście, spotkał nas straszny los.

Jego słowa wzbudziły w niej niepokój. Pożądała Ethana, lecz zdawała sobie sprawę, że to z jej strony jedynie mrzonki. Dlatego owinęła się ciasniej połami szlafroka i zapytała tylko:

- Czy dziennikarze nie mają nic lepszego do roboty, niż zajmować się nami?

- Na tym właśnie polega ich praca. Nasza historia jest dla nich wystarczająco sensacyjna.

- Ale przecież oni kłamią. Przekręcają prawdę i sprawiają, że niewinne zdjęcia wydają się takie...

- Sugestywne? - podsunął, obrzucając ją przeciągłym spojrzeniem.

Savannah ogarnęło zakłopotanie. Do tej pory była pewna, że Ethan traktuje ją wyłącznie jako młodą dziewczynę, pozostającą pod jego opieką. Myśl, że ujrzał w niej kobietę, zaniepokoiła ją. Wprawdzie marzyła o tym, lecz gdy jej fantazje zaczęły stawać się rzeczywistością, straciła zimną krew.

Wstała.

- Cóż, nie martw się. Nawet jeżeli będę musiała zostać tu trochę dłużej, nie będę ci przeszkadzać - zapewniła go.

- To bardzo ładnie z twojej strony - mruknął. - Napijesz się słodkiej gorącej herbaty? - zaproponował, sięgając po słuchawkę wewnętrznego telefonu. - Z pewnością dobrze ci zrobi.

- Chyba wolałabym coś mocniejszego.

- Kawę? - zapytał z kamienną twarzą, lecz w jego oczach błysnęły wesołe ogniki.

Poczucie humoru, jakie nieoczekiwanie objawił, wydało się Savannah nadzwyczaj pociągające... a jednocześnie przerażające. Nie miała pojęcia, jak postępować z mężczyznami - a zwłaszcza z kimś tak wyjątkowym jak Ethan Alexis. Sytuacja błyskawicznie wymykała się jej spod kontroli.

- Poproszę duży dzin z tonikiem - rzekła stanowczo w nadziei, że alkohol pomoże jej opanować nerwy.

Przez chwilę sądziła, że Ethan odmówi, ale ostatecznie podszedł do barku i przyrządził jej drinka. Przynajmniej wreszcie przestał ją traktować jak nieletnią smarkulę.

- Proszę - powiedział uprzejmie, podając jej szklanekę. - Mam nadzieję, że dobrałem odpowiednie proporcje.

Wypiła wielki łyk, nieudolnie starając się sprawić wrażenie pewnej siebie - i zakrztusiła się, gdy palący trunek spłynął jej przelykiem. Co gorsza, kiedy usiłowała złapać oddech, rozkasłała się ponownie i zaczęła rozpaczliwie machać rękami.

- A więc jesteś jeszcze dziewczicą - stwierdził z rozbawieniem.

- Skąd się domyśliłeś? - spytała zaskoczona.

Podniósł pod światło kryształową szklanekę i przyjrzał się przejrzystemu płynowi.

- Nie potrafisz wypić drinka bez zakrztuszenia się... - urwał i zerknął na jej spłoszoną minę. - Och, widzę, że źle mnie zrozumiałaś! Miałem na myśli wyłącznie twój brak doświadczenia z alkoholem.

Zakłopotana Savannah nie potrafiła wydusić ani słowa. Zapadła cisza, podczas której wyobraźnia wyolbrzymiła wszystko, co Ethan mógł kiedykolwiek sobie o niej pomyśleć. Była dla niego zbyt młoda, niedoświadczona i naiwna. W jednej chwili wszelkie erotyczne nadzieje, jakie wobec niego żywiła, legły w gruzach. Nadal go pragnęła, jednak odepchnęła od siebie to uczucie. Wiedziała, że Ethan uważa ją za niewinną dziewczynę, którą ma się opiekować.

Dziewica! Wzdrygnął się w duchu. To jeszcze pogorszyło tę i tak już zagmatwaną sytuację. Powinien opiekować się Savannah, jednak jeszcze przed chwilą arogancko

rozważał możliwość uwiedzenia jej! Musi ją chronić przed największym grożącym jej niebezpieczeństwem - czyli przed nim samym.

- Ethanie, proszę, nie gniewaj się na mnie - rzekła błagalnym tonem, gdy ruszył do drzwi.

- Wcale się na ciebie nie gniewam - odrzekł zaskoczony, że coś takiego w ogóle przyszło jej do głowy. - Dobranoc, Savannah.

- Ethan, proszę... - powtórzyła i pobiegła ku niemu.

- Śpij dobrze - rzucił, zamykając za sobą drzwi i zostawiając ją w pokoju. Nie ufał sobie na tyle, by poczekać na jej odpowiedź.

Po wyjściu Ethana siedziała długo na skraju łóżka. Nie wiedziała, jak ma postąpić. Już od pewnego czasu zdawała sobie sprawę, że go kocha, lecz zarazem wciąż budził w niej lęk. Gdy po raz pierwszy dostrzegł w niej kobietę, przestraszyła się, a poza tym na przeszkodzie stały jego niewzruszone zasady moralne.

Nie chciała opuścić Toskanii, dopóki jakoś nie rozwiąże tej sprawy. Postanowiła rozmówić się z nim, choć w istocie nie miała pojęcia, co mu powie. Liczyła jednak, że po jej wyjeździe mogliby przynajmniej zostać przyjaciółmi.

Wstała i ubrała się. Zastanawiała się, czy naprawdę pogodził się z tym, że został oszpecony, czy może tylko udaje przed światem obojętność. Musiała przekonać Ethana, że jego blizny nie budzą w niej odrazy i że nie chciała go urazić, oświetlając *palazzo*. Zależało jej na nim, toteż pragnęła wykorzystać, być może, ostatnią szansę zajrzenia pod maskę twardego mężczyzny, którą publicznie nosił, i poznania, jaki jest naprawdę.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Odnalazła pokój Ethana, nacisnęła klamkę, ostrożnie uchyliła drzwi i usłyszała szum prysznica. Wśliznęła się do pokoju urządzonego, jak się tego spodziewała, z męską prostotą. Podłoga z polerowanego drewna, sofy obite ciemną skórą, wzdłuż ścian regały z książkami. Spozobiegła też kilka współczesnych obrazów, sygnowanych literą B i przedstawiających przerażone dzieci z szeroko rozwartymi oczami, bez twarzy i o zdeformowanych sylwetkach. Dzieła były świetne, lecz mroczne i pełne cieni - i podobnie jak „Krzyk” Edvarda Muncha budziły w widzu mieszaninę fascynacji i odrazy. Dałaby głowę, że są namalowane przez Ethana i odzwierciedlają jego posepne dzieciństwo. Niewątpliwe dowodziły wielkiego talentu ich autora, ale świadczyły też o jego pogmatwanej psychice, toteż wprawiły Savannah w przygnębienie. Zastanawiała się, jakie jeszcze sekrety zdąży tu odkryć. Mówiła sobie, że nie powoduje ją wścibstwo, tylko pragnienie poznania i zrozumienia tego mężczyzny.

Nagle szum wody ucichł. Rozejrzała się w popłochu, szukając jakiejś kryjówki. Wszystkie obmyślane wcześniej deklaracje i pytania wyleciały jej z głowy. Jednak Ethan przez dłuższą chwilę nie wychodził z łazienki, więc zaciekawiona Savannah podeszła na palcach i zajrzała przez uchylone drzwi.

Stał przed lustrem, mając na sobie tylko ręcznik owinięty wokół bioder. Pomimo blizn pokrywających jego gibkie muskularne ciało - było ich więcej, niż się spodziewała - wyglądał imponująco. Nigdy nie spotkała nikogo tak przystojnego, męskiego i emanującego pierwotną energią. Widok zaś licznych szram nasunął jej jedynie myśl o straszliwych cierpieniach, jakich musiał doznać - i serce ścisnęło się jej z żalu i współczucia.

Nagle wsparł się dłońmi na marmurowym blacie i pochylił głowę, jakby na swój widok poczuł wstręt. Savannah pojęła, że jej najgorsze obawy się potwierdziły - rany, jakie odniósł, okaleczyły nie tylko jego ciało, lecz również duszę...

- Savannah, co tu robisz? - rzucił gniewnie, odwracając się do niej.

- Patrzę na ciebie - wymamrotała przestraszona i cofnęła się odruchowo. - Zapukałam, ale mnie nie usłyszałeś.

- Za to ty musiałaś usłyszeć szum prysznica, więc dlaczego natychmiast nie wyszłaś?

- Ja... - zająknęła się.

- Co? - warknął pogardliwie. - Zamierzałaś wypróbować na mnie swoje amatorskie zdolności psychologiczne? Chyba uzgodniliśmy, że masz trzymać się ode mnie z daleka?

- Chciałam z tobą porozmawiać - wyznała nieśmiało.

- I dlatego wkradłaś się do mojego pokoju? Wracaj do siebie.

- Nie. - Potrząsnęła głową. Usiłowała zawrzeć wszystkie swoje myśli i uczucia w jednym krótkim zdaniu. - Zależy mi na tobie.

- Zdajesz sobie sprawę, jak infantylnie to brzmi? - wycedził zimno. Narzucił płaszcz kąpielowy, by ukryć okaleczenia. - Wyjdź stąd albo cię wyrzucę.

- Nie możesz tego zrobić - wybuchnęła ze zbyt długo tłumioną frustracją. - Nie jestem dzieckiem tylko kobietą, która nie zrezygnuje tak łatwo ze swoich uczuć. Muszę z tobą pomówić.

- Nie mam teraz ochoty na żadne rozmowy - warknął i popchnął ją w kierunku drzwi. - Wbij sobie wreszcie do głowy, że nie zależy mi na twoim towarzystwie ani pogawędkach, a już z pewnością nie chcę, żebyś tu weszła i szpiegowała mnie.

- Wcale cię nie szpieguję - odparła, również podnosząc głos. - A jeśli martwisz się tymi bliznami... - delikatnie powiodła czubkami palców po jego twarzy - to wiedz, że w ogóle ich nie dostrzegam.

- Nie dostrzegasz ich? - powtórzył zjadliwie.

- Nie - potwierdziła.

Odwrócił się, nalał sobie wody, wypił i postawił szklanekę na stole tak gwałtownie, że omal nie pękła.

- Wystarczająco źle się stało, że cię tu przywiozłem - burknął, wciąż nie patrząc na nią. - Ale powinnaś była mnie poinformować, że...

- Że jestem dziewicą? - dokończyła. - Jak to sobie wyobrażasz? Miałam powiedzieć: „Cześć, mam na imię Savannah i jeszcze nie straciłam cnoty”?

- Oczywiście, że nie - warknął. - Ale gdybyś uczyniła jakąś aluzję, umieściłbym cię gdzie indziej, w jakimś bezpiecznym miejscu.

- Może w żeńskim klasztorze? - zadrwiła. - Tutaj przy tobie czuję się całkiem bezpieczna - oświadczyła szczerze.

- Opinia publiczna opacznie zinterpretuje twój pobyt u mnie.

- Podobno nie przejmujesz się plotkami - zripostowała.

- Ujmę to najprościej, jak potrafię - rzekł kategorycznym tonem. - Nie chcę cię tutaj. Proszę, wyjdź już.

Savannah uznała, że dalsza rozmowa nie ma sensu, skoro Ethan nie zamierza jej wysłuchać. Ruszyła do drzwi z całą godnością, na jaką zdołała się zdobyć, lecz już z ręką na klamce odwróciła się i zapytała:

- Co jest ze mną nie tak, Ethanie?

- Nie rozumiem, co masz na myśli - rzekł, marszcząc brwi.

- Czy to dlatego, że nie jestem dość ładna albo ponętna, czy może chodzi o mój brak doświadczenia w tego rodzaju sytuacjach?

- Po prostu straciłem do ciebie cierpliwość. Dobranoc, Savannah.

A więc on nic do mnie nie czuje, pomyślała z rozpaczą, a ja nie znam żadnych kobiecych sztuczek, którymi mogłabym wzbudzić w nim namiętność.

- Co ty wyprawiasz? - zawołał, gdy nieoczekiwanie zawróciła i przeszła przez pokój.

Savannah uznała, że jeśli Ethan chce, aby wyszła, będzie musiał wyrzucić ją siłą - a coś jej mówiło, że tego nie zrobi.

Potrząsnął głową.

- Jesteś najbardziej nieznośną i upartą...

- ...osobą na świecie, oprócz ciebie - weszła mu w słowo i wstrzymując oddech, wytrzymała jego gniewne spojrzenie. - Dlaczego stale tak się na mnie złościysz?

- A dlaczego ty nie rozumiesz, co do ciebie mówię?

- Gdybyś tylko pozwolił mi... - urwała i zawahała się.

- Na co? - spytał podejrzliwie.

- Żebym spędziła z tobą trochę więcej czasu - rzekła z drzeniem, odważywszy się spróbować tej ostatniej nikłej szansy.

Roześmiał się.

- Uważasz, że szukam kłopotów? Wyjdź - powiedział stanowczo, wskazując drzwi.
- Nie możemy nawet wypić ostatniego drinka?
- Dżinu z tonikiem? - zakpił.
- Jeśli chcesz.
- Nie chcę. Dobranoc, wracaj do łóżka.

Zamknął za nią drzwi, oparł się o nie i westchnął głęboko z ulgą. Ta sytuacja była dla niego duchową i fizyczną męką. Nie powinien w ogóle pozwalać sobie na erotyczne fantazje na temat Savannah - zwłaszcza teraz, gdy się dowiedział, że ona jest jeszcze dziewicą. Lecz nie potrafił się pohamować. Pożądał jej niemal do bólu - jednak wiedział, że nie wolno mu zatracić się w niej tylko po to, by zapomnieć o własnej wewnętrznej szpetocie.

Nosił w sobie tę ranę od tak dawna, że zważył, czy kiedykolwiek zdoła ją zaleczyć. Powstała, kiedy w wieku siedmiu lat uświadomił sobie, że mama bardziej kocha ojczyrna niż jego - a zaczęła ronieć w dniu, gdy matka, kapiąc go, zauważyła siniaki na jego plecach. Zamiast zapytać, skąd pochodzą, zagroziła, iż zabierze mu rower, jeśli nie będzie jeździł ostrożniej. Czy naprawdę wierzyła, że te okropne ślady klamry paska powstały wskutek upadku z roweru? Narastała w nim gorycz, aż wreszcie postanowił, że musi sam dać sobie radę w życiu. Odtąd stale krył w duszy mroczne sekrety. W żadnym wypadku nie mógłby podzielić się nimi z Savannah. Ta dziewczyna była słonecznie pogodna i radosna i miała przed sobą jasną przyszłość. Zamierzał uczynić wszystko, aby ją ochronić i nie pozwolić, żeby zgasło w niej światło, którym promieniowała.

Ogarnęła go frustracja. Pożądał Savannah, pragnął się z nią kochać, ale nie mógł wykorzystać jej naiwności i niewinności.

Drgnął, usłyszawszy odgłos zbliżających się kroków, a potem ciche pukanie do drzwi.

- Tak? - rzucił.

- Ethanie, to ja.

- O co chodzi? - zapytał, siląc się na szorstki ton, i otworzył drzwi w płonnej nadziei, że po prostu czegoś zapomniała. W ostrym jaskrawym świetle lamp wyglądała jak biała zjawa. - Czego chcesz? - rzekł ze znużeniem.

- Ciebie... - powiedziała cicho, wpatrując mu się w oczy. Milczała chwilę, jakby zbierała się na odwagę, a potem zapytała: - Będziesz się ze mną kochać?

- Nie bądź niemądra - odparł, już zamykając przed nią drzwi, ale zablokowała je stopą.

- Proszę, pozwól mi wejść - rzekła błagalnie.

W korytarzu rozległ się jakiś szmer i Ethan pojął, że musi ją wpuścić, żeby nie wywołać sensacji wśród służby.

- Dobrze - zgodził się i uchylił szerzej drzwi, a Savannah wśliznęła się do środka.

Zamierzał zaraz odesłać ją z powrotem do jej pokoju, ale zaskoczyła go natarczywym pytaniem:

- Co mam zrobić, żebyś ujrzał we mnie kobietę?

Wyciągnął ku niej rękę, a ona uczyniła to samo. Chyba chciał ją odsunąć, lecz przymknęła powieki i nim się obejrzał, przyciągnął ją do siebie i pocałował. Potem ujął jej twarz w dłonie i zajrzał w oczy. Drżała jak liść. Od tak dawna marzyła o tej chwili, marzyła o Ethanie - a jego pocałunek przypieczętował ich spotkanie jako dwojga kochanków, którzy poznali się chyba jeszcze w poprzednim życiu, a teraz pragną się połączyć. Podniosła na niego wzrok pełen miłości.

- Jesteś pewna, że tego chcesz? - zapytał.

- Tak - szepnęła.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Pochylił głowę i pocałował ją ponownie, z jeszcze większym żarem. W jego objęciach wydawała się taka drobna i bezbronna - i to go powstrzymało.

- Dlaczego zwlekasz? - wymruczała.

Zwlekał, ponieważ najważniejsze było dla niego jej bezpieczeństwo, i obawiał się, że kryjące się na dnie jego duszy mroczne siły mogą uczynić jej krzywdę. Zarazem jednak miał nadzieję, że radosna niewinność Savannah pokona te złowrogie moce - i pragnął nade wszystko obdarzyć ją miłością, spędzić z nią noc i dać jej najwyższą rozkosz.

Rozebrał ją, a jego pocałunki rozwiały jej obawy. Wtuliła się w Ethana, czując się w jego ramionach bezpieczna. Nie była wcale zażenowana swą nagością, gdyż czerpała z niego ufność i spokój. Przeniknęło ją rozkoszne drżenie oczekiwania na jego pieszczoty. Przywarła do Ethana, przepelniona nieokreślonym pragnieniem. Tak wiele miała jeszcze do odkrycia... tak wielu rzeczy on musi ją nauczyć.

Położył ją na łóżku. Spoczęła wsparta na poduszkach, z jednym ramieniem za głowę, w pozie niewinnej kusicielki. Jej umysł spowijała erotyczna mgiełka, lecz mimo to spostrzegła, że Ethan odszedł od łóżka.

- Chyba mnie nie zostawisz? - zapytała z niepokojem.

- To, co robimy, jest niewłaściwie - odrzekł.

- Jak to? - zawołała. Na twarz wystąpiły jej rumieńce. - Nadal uważasz, że jestem dla ciebie za młoda?

- Właśnie - potwierdził z ulgą, że poddała mu przekonujący pretekst. - Ubierz się.

- Nie chcę.

- Nie masz wyboru.

- Dlaczego mnie tak traktujesz? - spytała bezradnie, spoglądając na niego. Wydał się jej oszalamiająco przystojny, a zarazem niedostępny. - Dlaczego mnie upokarzasz? Czemu w ogóle mnie tu przywiozłeś?

Uczył to, ponieważ łudził się, że przez jedną noc zdoła zapomnieć o szpecących go bliznach. Jednak ojczym zasiał w nim głęboko ziarna wątpliwości, gdy w szpitalu zapewnił go, że żadna kobieta nie zechce już nigdy na niego spojrzeć. Później zaś rodzona

matka wzdrygnęła się z odrazą na jego widok. Był pewien, że Savannah doświadczy takiej samej grozy, kiedy ujrzy blizny na jego ciele. Te, które miał na twarzy, były wystarczająco okropne, lecz tamte na plecach wyglądały wprost przerażająco.

Chcąc raz na zawsze to zakończyć, odwrócił się od niej, ukazując swe nagie oszpecone plecy.

- Co robisz? - spytała. - Jeśli oczekujesz, że wrzasnę z przerażenia, to się rozczarujesz. Te szramy w niczym nie zmieniają uczucia, jakim cię darzę. Może inni dostrzegają tylko blizny, lecz ja widzę ciebie. One nie wpływają na mnie w żaden sposób, z wyjątkiem tego, że...

- Tak? - podchwycił w napięciu.

- Że nas rozdzielają - dokończyła cicho i rozplakała się z żalu po tym, co utracił.

- Zostaw mnie samego - rzekł szorstko.

- Nigdzie nie pójdę. Nie boję się twoich blizn.

- Bo się im nie przyjrzałaś.

Był tylko jeden sposób, żeby go przekonać. Ukłękła na łóżku i wpatrując się w plecy Ethana, powiodła palcami po głębokich bliznach od ran, które zadano chyba ząbkowanym nożem. Potem dotknęła jego twarzy.

- Nie musisz udawać. Wiem, że budzę w tobie odrazę - rzekł z przekonaniem.

- Och, nie możesz budzić we mnie odrazy, skoro cię podziwiam!

- Ale jak mogę się z tobą kochać? Jak?! - wykrzyknął z pasją, wpatrując się jej w oczy.

- Może po prostu zwyczajnie? - podsunęła i zaryzykowała żartobliwą uwagę: - Tylko nie proś mnie o wskazówki.

Gdy się rozbierał, uświadomiła sobie nagle, że uważa ją mylnie za tak wydelikacowaną i rozpieszczoną, iż nie zniosłaby niczego, co nie jest absolutnie doskonałe.

- Sądzisz, że moje życie składa się wyłącznie z recitali, wieczorowych sukni, koroinek i perfum? - Przyłożyła sobie jego dłoń do policzka. - Otóż wiedz, że wychowałam się na farmie i nosiłam roboczy kombinezon. I właśnie tam zawsze czuję się najszczęśliwsza. Poznałam twardą rzeczywistość i potrafię ją zaakceptować.

Pragnęła z całego serca odegnąć na zawsze dręczące Ethana demony, więc zaczęła powoli całować blizny na jego piersi. Mężczyzna zeszywniał, lecz ona nie przerywała i po chwili przygarnął ją do siebie.

Jego pokryta szramami muskularna sylwetka nasunęła jej skojarzenie z gladiatorem poranionym, lecz zwycięskim. Wiedziała też, iż serce Ethana jest puste i zimne. Żywiła jednak nadzieję, że z czasem jej miłość wleje weń ciepło.

- Pragnę cię - szepnęła.

- Ja ciebie też.

Całując ją, pomyślał o tym, jaka jest młoda, czuła i bezbronna. Nigdy by jej nie skrzywdził. Być może, jej niewinność stanowi jego ostatnią nadzieję na uleczenie ran w sercu.

- A więc przyjdiesz do łóżka? - szepnęła.

Ethana ogarnęła fala pożądania i czułości. Savannah obdarzyła go zaufaniem, którego nigdy nie zawiedzie.

Wyczuwał jednak jej napięcie.

- Denerwujesz się?

- Trochę - przyznała.

- Niepotrzebnie. Obiecuję, że nie sprawię ci bólu.

Położył się na niej i szeptał jej do ucha czułe erotyczne słówka, które rozwiały jej obawy i rozpałyłymi namiętność. Potem pocałował ją żarliwie, a ona zanurzyła palce w jego gęstych włosach.

Zaczął ją pieścić, wzbudzając w jej ciele fale rozkoszy.

- Nie zniosę już więcej...

- Więc mam przestać?

- Ani się waż! - zawołała i dostrzegła w jego oczach iskiereczki rozbawienia.

- Pora, żebyś nauczyła się trochę cierpliwości - powiedział i odsunął się od niej, jednak natychmiast przyciągnęła go z powrotem.

- Nie chcę być cierpliwa - oświadczyła stanowczo.

- A zatem czego chcesz?

- Żebyś się ze mną kochał - rzekła z powagą.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Zabezpieczył się, a potem znów ją pieścił. Savannah jęczała z rozkoszy. Nie przypuszczał, że potrafi być taki delikatny ani że ona okaże się tak namiętna. Wydobywała z niego wszystko, co najlepsze - cechy, jakich w sobie nawet nie podejrzewał. Tuliła się do niego i powtarzała jego imię, doprowadzając go niemal do szaleństwa z pożądania. Wiedział, że gdy ta noc dobiegnie końca, będą musieli się rozstać. Lecz teraz...

Wpatrując się w jej oczy, dotarł wreszcie wraz z nią na taki niebotyczny szczyt rozkoszy, jakiego nie osiągnął dotąd z żadną inną kobietą.

Kiedy później leżeli spleceni w objęciach i spłynął na nich spokój zaspokojenia, Ethan spojrzał w senną twarz Savannah i doznał wrażenia, że zna tę dziewczynę już od bardzo dawna. A potem pomyślał, że powinna związać się z kimś, kto zapewni jej życie, na jakie zasługuje.

- Ethanie, gdzie jesteś? - szepnęła i dotknęła dłonią jego twarzy.

- Nadal przy tobie.

- Nie, wcale nie - wymamrotała, nie otwierając oczu.

Miała rację. Przebywał teraz w mrocznym miejscu, do którego nie chciał jej dopuścić. Pocałował ją namiętnie, by zapobiec kolejnym pytaniom, a potem znów się kochali.

Savannah przez resztę nocy leżała bezsennie, a kiedy nad ranem Ethan wstał i wyszedł, udała, że śpi. To, co zaszło między nimi, przewyższyło oczekiwania ich obojga. Toteż nie przywołała go z powrotem, gdyż pojmowała, że ten mężczyzna potrzebuje teraz czasu na przemyślenie zmian, jakie ta nowa sytuacja wprowadzi w jego świat. Jej świat przez tę jedną noc zmienił się wprost niewyobrażalnie. Ethan stał się jej partnerem i kochankiem, a ona przyjęła go w siebie z radością i entuzjazmem. Dał jej najwyższą rozkosz.

Lecz pewne drobne zdarzenie rzuciło cień na tę cudowną noc. Kiedy skończyli się kochać, Ethan zapadł w sen, ale po kilku minutach wyrzucił w górę ręce, jakby odpierał czyjś cios. Zapewne dręczyło go jakieś głęboko ukryte bolesne wspomnienie. Cierpiała z powodu tego, że jest uwięziony w sennym koszmarze, dokąd nie mogła dotrzeć. Wierzyła jednak, iż kiedyś zdoła uwolnić go na zawsze od tej traumy.

Teraz wtuliła twarz w poduszkę i wdychała jego zapach. Potem w ciemnościach odwróciła się na plecy. Przepemniały ją czułość, szczęście i poczucie pełni. Nie mogła się już doczekać, by ujrzeć ten sam wyraz radości w oczach Ethana. Kiedy więc przez zasłony zaczęło przenikać liliowe światło brzasku, wstała, aby go odszukać.

Z euforią powitała nowy dzień w odmiennym, lepszym świecie, zamieszkiwanym przez Ethana. Po raz pierwszy uwierzyła w miłość od pierwszego wejrzenia. Była zakochana w tym mężczyźnie, a wkrótce zapewne on również wyzna, że ją kocha.

Zostawił Savannah uspioną, a teraz, chcąc uniknąć spotkania z nią przy śniadaniu, postanowił rozpocząć dzień od porannego biegu po rozległych terenach otaczających pałac. Lecz potem nadal łaknął fizycznego wysiłku, aby oczyścić umysł. Poćwiczył więc trochę w siłowni, a następnie wziął lodowaty prysznic i poszedł popływać. Gdy przemierzał kolejne długości pełnowymiarowego basenu, rozmyślał wciąż o tej dziewczynie.

Czy ją kocha? Ta myśl była zbyt absurdalna, by w ogóle ją rozważać. Nie miał prawa obdarzyć nikogo uczuciem. Jego ojczym już dawno wbił mu to do głowy, a przez lata Ethan utwierdził się w przekonaniu, że to jedyna sensowna rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszał od tego człowieka.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

Ethan ubrał się w szatni przy basenie, by nie wrócić do swego apartamentu, gdzie zapewne wciąż jeszcze spała Savannah. Następnie udał się do gabinetu, stanowiącego wyposażoną we wszelkie techniczne udogodnienia współczesną wersję wieży z kości słoniowej, skąd zawiadywał swym biznesowym imperium. Usiadł w obrotowym fotelu, przedarł się przez elektroniczny potok napływających informacji i natychmiast zorientował się, że zbyt długo pozostawał na uboczu. Postanowił pójść do Savannah i zaznajomić ją z aktualną sytuacją. Oczywiście wykorzysta wszelkie legalne środki, by ochronić ją przed natręctwem paparazzich, ale będzie musiała możliwie jak najszybciej opuścić Włochy i powrócić do swego dawnego życia.

Savannah zbiegła po imponujących marmurowych schodach, podekscytowana perspektywą ujrzenia Ethana. Miała na sobie dzinsy i zwykłą bluzkę, a wilgotne włosy spadały jej na plecy, gdyż po wzięciu prysznicą nie chciała tracić czasu na ich suszenie i czesanie ani na makijaż. W holu na dole już krzątała się służba. Spytała najbliższego lokaja, gdzie znajdzie pana domu, i usłyszała w odpowiedzi, że pracuje jak zwykle w swoim gabinecie. Lokaj zaproponował, iż poda jej śniadanie na tarasie i powiadomi pana Alexisa, że już wstała.

Podziękowała z uśmiechem, a po drodze spotkała gospodynię i zapytała ją o obrazy w apartamencie Ethana. Okazało się, że tak jak przypuszczała, sam je namalował, lecz nigdy nie wystawiał ich publicznie.

- Chciałabym zerwać trochę kwiatów i ozdobić nimi cały pałac - oznajmiła.

- *Signorina*, w szklarni mamy pełno kwiatów, a jeszcze więcej rośnie w ogrodzie, lecz nikt ich nie zrywa.

- Więc pewnie ja też nie powinnam - zreflektowała się Savannah. Ostatecznie jest tu tylko gościem.

- A może właśnie pani powinna to zrobić - zachęciła ją gospodyni. - Pokażę, gdzie trzymamy wazon.

- Jest pani pewna, że *signore* Alexis nie będzie miał nic przeciwko temu?

- Jestem pewna, że *palazzo* tylko skorzysta na wprowadzonych przez panią zmianach - odrzekła z przekonaniem kobieta.

Savannah zasiadła na tarasie przy stole udekorowanym świeżymi kwiatami. W ciągu minionych kilku godzin jej świat uległ cudownej przemianie. Z sercem przepelnionym radością czekała na Ethana, rozglądając się po przepięknej okolicy. Wokoło rozciągał się szmaragdowozielony park, w oddali srebrzyście migotało w słońcu jezioro, a sam pałac z drewnianymi okiennicami i ścianami porośniętymi pnączami winorośli wyglądał nadzwyczaj romantycznie.

Znów spojrzała na kwiaty w wazonie. Zerwała je sama jako miłosny dar dla Ethana. Nagle drgnęła usłyszawszy jego głos:

- Cieszę się, że czujesz się tu jak u siebie w domu. Chciałbym, abyś podczas swego krótkiego pobytu jak najmilej spędziła czas.

Zbladła. A więc ubiegła noc nic dla niego nie znaczyła, pomyślała z rozpaczą. Nic dziwnego. Ethan to bogaty światowiec, a ona jest tylko głupią wiejską dziewczyną z prowincji, której nigdy nie powinna była opuszczać.

Łudziła się, widząc w nim czułego kochanka, podczas gdy w rzeczywistości jest twardym i nieugiętym obcym człowiekiem, który patrzy na nią teraz tak obojętnie, jakby ledwie ją sobie przypominał.

- Czekałam na ciebie ze śniadaniem - wyjąkała.

- Niepotrzebnie - rzucił niecierpliwie, nawet nie siadając.

- Czy coś się stało?

- Muszę z tobą pomówić - oświadczył sztywnym oficjalnym tonem, niewskazującym na to, że ogóle pamięta ich miłosną noc.

- Czy chodzi o moich rodziców? - spytała zaniepokojona.

- Nie, u nich wszystko w porządku - odparł, i jednak usiadł.

- Nalać ci herbaty?

- Nie, dziękuję - odparł. Nawet nie zauważył kwiatów na stole. - Paparazzi są już u bram.

- Tutaj? - spytała oszołomiona i poczuła wyrzuty sumienia, że przez nią naruszono spokój Ethana.

- Nie wpadaj w panikę - rzekł, błędnie interpretując jej minę.
- Martwię się o ciebie - wyznała, lecz on jej nie słuchał.
- Poradzę sobie z nimi - zapewnił.

Nic dziwnego, że zachowywał się wobec niej tak chłodno, pomyślała Savannah. Widocznie po namyśle uznał, że jest dla niego jedynie ciężarem. Cenił sobie swoją prywatność i samotność i niewątpliwie pragnął jak najszybciej się jej pozbyć.

- Przepraszam cię - powiedziała. - Nie potrafię nawet wyrazić, jak bardzo jest mi przykro.

- Nie masz mnie za co przepraszać. Nie zrobiłaś niczego złego.

Z wyjątkiem tego, że się w tobie zakochałam, pomyślała z goryczą. Wiedziała, iż Ethan uczyni wszystko, by ją ochronić, lecz jego troskliwość nie wynikała z miłości, tylko z poczucia obowiązku.

Zdawała sobie sprawę, że powinna się tym zadowolić - a jednak nie potrafiła.

- Jak mogę ci pomóc? - zapytała.

- Po prostu trzymaj się na uboczu.

A więc oczekuje od niej jedynie tego, by pozostała bierna i nie rzucała się w oczy. Zateśniła nagle za farmą. Tam przynajmniej Ethan mógłby poznać ją taką, jaka jest naprawdę - energiczna i zaradna. Lecz wyglądało na to, że nigdy do tego nie dojdzie.

- Jedyne kłopot w tym - dodał, pocierając nieogolony policzek - że będziesz musiała zostać tu trochę dłużej.

A więc wszystko jasne. Ethan nigdy nie miał wobec niej żadnych poważnych planów. To cena, jaką zapłaciła za to, że wdała się w miłosną grę, nie posiadając niezbędnego doświadczenia.

- Ale nie chcę jedynie siedzieć beczynn timer - zaprotestowała.

- Najlepsze, co możesz zrobić, to nie przeszkadzać mi - rzekł stanowczo.

W głębi duszy musiała przyznać mu rację. Wiedziała, że Ethan sprawnie poradzi sobie z reporterami - a potem będzie musiała stąd wyjechać.

Ethan Alexis wrócił do gabinetu i niezwłocznie skontaktował się ze swoim zespołem prawników. Polecił, by uzyskali nakaz sądowy, chroniący Savannah przed natęctwem dziennikarzy, gdy ona opuści posiadłość. Powinna wyjechać jak najszybciej, gdyż

opanovała jego myśli i nawet teraz już za nią tęsknił. Zauważył też wszystkie korzystne zmiany i ożywienie, jakie wprowadziła w *palazzo*.

Musiał położyć temu wszystkiemu kres. Savannah stanowiła zagrożenie dla jego od dawna ustalonego trybu życia. Oczarowała go swą niewinną naiwnością, a potem sprawiła, że dostrzegł rzeczy, na które wcześniej nie zwracał uwagi - pałacowe freski, rzeźby i malowidła - i zaczął doceniać ich piękno oraz zaklęte w nich uczucia. Na szczęście w porę dostrzegł niebezpieczeństwo i porzucił mrzonki o pokochaniu tej dziewczyny.

Zakończył rozmowę z adwokatem i odetchnął z ulgą. Znalazł się z powrotem w dobrze sobie znanym świecie pozbawionym emocji i mógł się skoncentrować na faktach. Liczyło się dla niego wyłącznie dobro Savannah. Przez krótki czas uczucie do niej zmaćciło mu umysł, lecz to już minęło.

Tak, minęło...

Pozostał mu jednak jej śpiew. Pilotem włączył odtwarzacz. Słuchając cudownego głosu tej dziewczyny, uświadomił sobie ponownie, jak bardzo jest wyjątkowa, i postanowił za wszelką cenę ją chronić.

Savannah spakowała swoje rzeczy i stanęła przed lustrem, usiłując zrobić sobie makijaż - gdyż zamierzała opuścić pałac z godnością.

Jednak szło jej to niesporo. Przed występami na scenie jej wyglądem zajmowali się profesjonaliści, lecz prywatnie rzadko stosowała makijaż.

W końcu wykrzywiła się do swego odbicia i uznała, że zrobiła wszystko, co mogła. Nie miała wielkiego wyboru, jeśli chodzi o strój, toteż ubrała się po prostu w dzinsy, bluzkę i japonki. Przynajmniej jednak uczesała włosy i włożyła ładny rozpinany sweter, który zawsze ze sobą wozila i narzucała na cienką, wytworną suknię, gdy stała w pełnych przeciagów kulisach teatrów operowych, czekając na swój występ.

Mocno zacisnęła usta. Będzie potrzebowała całej swej determinacji i siły woli, by rozstać się z Ethanem, nie pokazując po sobie, jak straszliwy ból jej to sprawia.

Poinstruowawszy swych prawników, Ethan wyszedł na dwór i wygłosił oświadczenie dla prasy. Gdy wrócił do gabinetu, na jednym z monitorów ujrzał Savannah, a obok niej reportera, który widocznie zdołał zwieść czujność ochroniarzy i zaczepił ją,

gdy szła przez dziedziniec. Nie wyglądała wcale na przestraszoną. Przeciwnie, chwyciła go za łokieć, powiedziała coś ostro i wskazała na bramę, najwyraźniej wyrzucając go z posiadłości. Ale czy w pobliżu nie czai się więcej tych gończych psów? Savannah może poradzić sobie z jednym, lecz nie z całą sforą.

Ethan ruszył szybko do drzwi...

ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Gdy wyszedł na dwór, natychmiast obstąpił go tłum paparazzich. Teraz, kiedy zobaczyli Savannah opuszczającą jego prywatne apartamenty, trudno mu będzie nadal utrzymywać, że nic ich nie łączy. Zmierzył reporterów ostrym spojrzeniem, a oni posłusznie rozstąpili się przed nim. Wciąż jednak czaili się niczym głodne hieny, usiłując zrobić wspólne zdjęcie ich obojga. Ethan nie patrzył w kierunku Savannah ani nie podszedł do niej, gdyż nie chciał jeszcze bardziej jej skompromitować.

- Czy to prawda, że pan i panna Ross stanowicie parę? - zapytał jeden z dziennikarzy. - Zapewniał pan nas, że tylko się nią opiekuje.

Ethan nie miał pojęcia, co Savannah im powiedziała. Pragnął nade wszystko ochronić ją i zapobiec skandalowi, który zrujnowałby jej karierę. Miał do wyboru dwie możliwości. Mógł zaprzeczyć ich związkowi, ryzykując, że dziewczyna wyjdzie na idiotkę, gdyby już się do tego przyznała - albo potwierdzić i jawnie otoczyć ją opieką. Błyskawicznie podjął decyzję. Energicznym krokiem podszedł do Savannah, a gdy paparazzi wycelowali w nich obiektywy, objął ją ramieniem.

Przez moment nie mogła uwierzyć, że Ethan stanął przy niej i w dodatku udziela jej wsparcia. Gdy pokrzepiająco otoczył ją ramieniem, poczuła zmysłowy dreszcz, mimo iż wiedziała, że był to jedynie gest na pokaz dla prasy.

Przeglądała się z podziwem, jak łatwo poradził sobie z reporterami zasypującymi go gradem pytań.

- Proszę po kolei, panie i panowie - powiedział, unosząc wolną rękę, by przywołać ich do porządku. Savannah spostrzegła, że jego opanowany ton i sposób bycia natych-

miast uspokoiły rozgorączkowanych dziennikarzy. - Odpowiem na wszystkie wasze pytania... a przynajmniej na te, na które potrafię - dodał z ironicznym błyskiem w oczach.

Paparazzi roześmiali się, a Ethan odwrócił głowę i spojrzał na Savannah.

- Naturalnie, nie mogę mówić w imieniu panny Ross - rzekł i objął ją mocniej.

Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że jest sztywna z napięcia. On natomiast zachowywał się zupełnie naturalnie i nic sobie nie robił z tego, że znajduje się w centrum uwagi dziennikarzy z całego świata. Dzięki swej wewnętrznej sile w pełni panował nad sytuacją.

Z miejsca zaskoczył reporterów, oznajmiając, że pozostawia Savannah całkowitą swobodę przedstawienia ich wzajemnych stosunków.

- Co oczywiście nie znaczy, że panna Ross potrzebuje w tej kwestii mojego pozwolenia - dodał z naciskiem. - Tak czy inaczej ma pełne prawo mówić sama za siebie.

Z miną wyrażającą cierpkie rozbawienie odwrócił się do niej, by potwierdziła jego słowa. Następnie oświadczył, iż godzi się odpowiedzieć jedynie na trzy pytania i ma nadzieję, że potem wszyscy dziennikarze opuszczą teren jego posiadłości.

- Tak więc radzę starannie dobierać pytania - zakończył, wywołując tym kolejny chichot reporterów.

W jednej chwili sprawił, że ta sfera psów gończych je mu z ręki, stwierdziła z podziwem Savannah. Każda z dziennikarek wprost płonęła z chęci, by jako pierwsza zadać mu pytanie. Równie dobrze mogłyby wołać do niego wprost: „Weź mnie! Weź właśnie mnie!”, pomyślała, gdy w górę uniósł się las dłoni o paznokciach lśniących czerwonym lakierem. Jak miały się oprzeć szelmowskiemu uśmiechowi Ethana Alexisa, skoro ona sama zareagowała nań erotycznym dreszczem? A była pewna, że to jedynie drobna próbka uwodzicielskich talentów tego mężczyzny.

Czy to znaczy, że jestem o niego zazdrosna? - zastanowiła się. - Czy tracąc Ethana, nie chcę, by zdobyła go jakakolwiek inna kobieta? Powinnam dać mu jasno do zrozumienia, iż wiem, że jego zachowanie to tylko farsa na użytek mediów.

Pierwsze pytanie zadała młoda kobieta, która najpierw zwilżyła językiem wargi i przybrała kapryśną minę.

- Więc zaprzecza pan, że cokolwiek łączy go z pańską protegowaną?

- Bynajmniej - odparł. - Dlaczego miałbym zaprzeczać?

- Ale przecież panna Ross powiedziała...

Ethan nawet nie mrugnął, choć nie miał pojęcia, jaką wersję wydarzeń przedstawiła Savannah.

- Panna Ross usiłowała mnie chronić - oświadczył, rzucając jej czułe spojrzenie.

Savannah odpowiedziała spojrzeniem mówiącym bez ogródek: „Wiem, że to tylko gra”. Zrozumiał i w jego wzroku pojawiło się jeszcze więcej uczucia i ciepłego humoru. Efekt był tak zniewalający, że Savannah musiała użyć całej siły woli, by nie ulec jego urokowi.

- Więc pan i panna Ross jesteście parą? - naciskała ta sama dziennikarka.

- Proszę uważać, to już drugie pytanie - ostrzegł ją. - Może powinna pani dać szansę innym.

Młoda kobieta zrezygnowała niechętnie.

- Czy pan i panna Ross jesteście parą? - znany starszy reporter z ogólnokrajowej stacji telewizyjnej powtórzył jej pytanie, wywołując tym kolejny powszechny wybuch beztróskiego śmiechu.

- Panna Ross już wam na to odpowiedziała, a zanim poprosi mnie pan, bym potwierdził jej słowa, radzę się dobrze zastanowić, czym wzbogaci pan tę wersję. Historyjka o potencie przemysłowym opuszczającym stadion w towarzystwie gwiazdy operowej to już dziś przebrzmiała sensacja, prawda?

Zuchwałość Ethana zaparła Savannah dech w piersi. Czyżby zamierzał udzielać dziennikarzom rad, jak mają zredagować swoje relacje? W ciągu kilku sekund zmienić się ze ściganej zwierzyny w myśliwego to całkiem niezłe osiągnięcie!

Reporter zacisnął usta, zdając sobie sprawę, że trafił na godnego przeciwnika.

- Ale przyzna pan, że to wciąż gorący temat? - rzekł przebiegle.

- To jeszcze drugie pytanie, czy już trzecie? - rzucił Ethan z wyzywającym błyskiem w oczach i Savannah pojęła, że ta potyczka sprawia mu satysfakcję, niczym gra, w której zamierzał zwyciężyć.

- Czy panna Ross na długo pozostanie z panem w *palazzo*? - zapytał spokojnie reporter i wszyscy wstrzymali oddech, czekając na odpowiedź.

- Tak długo, jak zechce - odrzekł Ethan, po czym spojrzał na Savannah i uciszył jej protest pocałunkiem.

Gdy ją puścił, drżała jak liść. Nawet reporterzy nie mogli wyjść ze zdumienia, że ten osławiony samotnik zdecydował się publicznie ujawnić swe uczucia. Naturalnie, Ethan pozostał całkowicie niewzruszony i kontynuował słowne utarczki z dziennikarzami, jakby nie zaszło nic szczególnego.

Savannah zastanawiała się gorączkowo, co on knuje. Czyżby chciał rozbroić media, ujawniając więcej prawdy, niż będą w stanie strawić? W każdym razie jego zachowanie wobec niej niewątpliwie było jakąś grą.

Gdy skierowano na nią obiektywy aparatów fotograficznych, odruchowo zakryła twarz dłońmi. Jednocześnie Ethan wystąpił naprzód, by ją zasłonić.

- Zawarliśmy umowę i oczekuję, że dotrzymacie jej tak jak ja - powiedział stanowczo. - Odpowiedziałem na wasze pytania, a w zamian uszanujcie naszą prywatność.

Schowana za jego plecami Savannah pojęła, że Ethan jest urodzonym wojownikiem i nie pozwoli, by samotnie stawiała czoło wrogiemu światu. To nie znaczy, że odwzajemniał jej uczucia, jednak mogła liczyć na jego wsparcie i opiekę. Zapragnęła nagle powiedzieć tym dziennikarzom, że bez względu na wszystko będzie zawsze uwielbiała i podziwiała tego mężczyznę.

- A pańskie trzecie i ostatnie pytanie? - zwrócił się do reportera, przygarniając ją do siebie.

- Jak długo, według pana, potrwa ten romans? - zapytał tamten, nadając słowu „romans” dwuznaczne brzmienie.

- Nie sądzi pan, że należałoby raczej zapytać o to pannę Ross? - rzekł spokojnie Ethan. Z pozoru zignorował pogardliwy ton pytającego, jednak Savannah podejrzewała w tym jakiś sprytny fortel.

- A więc, jakie jest pani zdanie w tej kwestii, panno Ross? - zwrócił się do niej reporter.

Jednak nim zdołała odpowiedzieć, Ethan uniósł dłoń.

- To już czwarte pytanie - stwierdził kpiąco, a gdy w tłumie dziennikarzy rozległ się szmer protestów, zaproponował: - Może pozwolimy, aby zrobiono nam oficjalne zdjęcie?

- Mówisz poważnie? - spytała z niedowierzaniem.

- Jak najbardziej - odrzekł z dobrze jej znanym uśmiechem rozbawienia.

Zaufała mu więc i stanęła obok niego, a reporterzy zaczęli się przepychać, by zająć jak najlepsze miejsca. Na szczęście z łatwością przyszło jej się uśmiechnąć. Nie musiała wcale udawać radości, czując przy sobie bliskość Ethana. Gdy reporterzy poprosili ich o zmianę pozycji, ustawił ją przed sobą i objął w biodrach. Pomyślała, że mogłaby z rozkoszą pozostać tak na zawsze, z głową wspartą na piersi mężczyzny, którego kocha całym sercem.

- Jeszcze jedna rzecz, panie i panowie dziennikarze - powiedział, kiedy wreszcie skończono pstrykać fotki. - Zespół moich prawników uzyskał wyrok sądu, chroniący prywatność panny Ross. Jeżeli wasze publikacje wykroczą poza to, co wam tu dzisiaj powiedziałem, zostaną oficjalnie zaskarżone. Naturalnie, ten sądowy zakaz będzie obowiązywał również wówczas, gdy panna Ross opuści tę posiadłość i wznowi karierę śpiewaczki operowej. Zabrania on nękania jej przez media pod groźbą sankcji karnych.

Sądząc z min reporterów, nie musiał dodawać nic więcej. Żaden z nich nie zaryzykuje kosztownego procesu o zniesławienie, przez który mógłby stracić pracę. Savannah zdała sobie sprawę, że Ethan podjął szybką i skuteczną akcję, by ją ochronić.

- Ale powiedział nam pan bardzo niewiele - poskarżył się ten sam szczywany starszy reporter.

- W gruncie rzeczy nic, czego byśmy już dotychczas nie wiedzieli.

Obydwaj mężczyźni zmierz yli się wzrokiem. Było jasne, że gra jest skończona. Dziennikarze mogli tylko zebrać swój sprzęt i odjechać - co też uczynili bez dalszych komentarzy.

Gdy oboje patrzyli na oddalające się pojazdy, zadzwoniła komórka Ethana.

- Pozwolisz, że odbiorę? - rzekł uprzejmym tonem i odszedł na bok. Po chwili wrócił. - Dzwonił trener reprezentacji Anglii. Chłopcy wygrali i chcieliby przyjechać tu, żeby uczcić zwycięstwo.

- Och, to wspaniała wiadomość! - wykrzyknęła dziewczyna.

Zmierzył ją ostrym spojrzeniem.

- Owszem, tylko że... - zawahał się - jak może zauważyłaś, ja nie wydaję przyjęć.

Schował telefon do kieszeni i poszedł w kierunku *palazzo*.

- Ale ja tak! - zawołała za nim lekkomyślnie.

Zatrzymał się tak gwałtownie, że prawie na niego wpadła.

- Co takiego?

- Uwielbiam urządzać przyjęcia - oznajmiła, ryzykując upokorzenie jego odmową, ponieważ przecież powinna stąd wyjechać, a nie organizować dla niego imprezy towarzyskie. Jednak nie miała nic do stracenia. - Tak więc, chętnie ci pomogę.

- Nie - odparł stanowczo. - Dziękuję ci za propozycję, ale nie będzie tutaj żadnego przyjęcia. Połowa pomieszczeń w *palazzo* jest zamknięta na głucho i nie widziała światła dziennego od dnia, gdy go kupiłem.

- To świetna okazja, by je otworzyć i przewietrzyć, tak jak uczyniono z moim pokojem.

Potrząsnął głową i szybko ruszył dalej.

- Poza tym mam ważne spotkania biznesowe - oświadczył.

- Ja zrobię tutaj wszystko za ciebie - zaofiarowała się, truchtając, by dotrzymać mu kroku.

- Powiedziałem już, że nie wydaję przyjęć.

- Zawsze kiedyś jest pierwszy raz.

- To powszechny, błędny pogląd optymistów - rzucił cierpko.

- Nie musisz nawet uczestniczyć w tym przyjęciu... oczywiście, jeśli nie będziesz chciał - dorzuciła pośpiesznie, widząc, że Ethan spochmurniał.

- Jeżeli w ogóle zgodzę się na cokolwiek, to tylko na prostą kolację, którą podamy w kuchni. Pod warunkiem że wcześniej się skończy.

- Och... drużyna z pewnością będzie zachwycona - wybąkała Savannah i skrzywiła się, czego nie mógł widzieć, gdyż otwierał wielkie drewniane drzwi prowadzące do pomieszczeń gospodarczych na tyłach pałacu.

- A więc co ty na to? - zapytał, odwracając się do niej. - Chcesz zostać do jutra?

Byłoby miło, gdyby to on tego pragnął, pomyślała, ale schowała dumę do kieszeni.

- Jeśli ci się do czegoś przydam, to jestem gotowa zostać - oznajmiła.

Mruknął coś niezrozumiale, a z jego miny też nic nie mogła wyczytać.

- Pomogłeś mi, więc teraz chciałabym się zrewanżować. - Nonszalancko wzruszyła ramionami. - Przynajmniej tyle mogę zrobić.

ROZDZIAŁ CZTERNASTY

- Służba nie będzie potrzebowała twojej pomocy do przyrządzenia zwykłej kolacji - zwrócił się Ethan do Savannah.

- Chciałabym przygotować dla drużyny trochę więcej - odparła, a widząc jego podejrzliwe spojrzenie, dodała pośpiesznie: - Nie obawiaj się, nie planuję żadnych bachanali.

- Mam nadzieję - rzucił sucho. - Pamiętaj, prosta kolacja w kuchni.

W istocie zamierzała wykorzystać starą, zasnutą pajęczynami jadalnię. Przychodziły jej też do głowy inne pomysły, lecz zdecydowała, że chwilowo powściągnie swój entuzjizm i nie podzieli się nimi z Ethanem. Nauczyła się już, że czasem lepiej zachować milczenie. Zresztą, czyż nie powiada się, że czyny mówią więcej niż słowa?

Zakasała rękawy i wzięła się do roboty, pomagając służbie uporządkować zapuszczoną jadalnię. Po odkurzeniu meble okazały się wciąż piękne, a jedwabne obicia wyglądały jak nowe. Savannah przypuszczała, że Ethan po nabyciu *palazzo* używał tylko kilku pomieszczeń, a do pozostałych chyba nigdy nawet nie zajrzał.

Wraz ze służącymi z satysfakcją przyjrzała się efektowi ukończonej pracy. Jadalnia uległa niezwykłej przemianie - z ciemnej i ponurej stała się jasna i lśniąca. Ale czy Ethan również będzie zadowolony, czy może wpadnie w złość? Zgodził się jedynie na skromną kolację, więc zapewne nie spodziewa się tak radykalnych zmian. Savannah pomyślała jednak, że pałacowi przyda się odświeżenie, a reprezentacja Anglii niewątpliwie zasługuje na godne przyjęcie.

Podziękowała kolejno wszystkim służącym. Ich życzliwość i przyjazne nastawienie sprawiły, że poczuła się tu jak u siebie. Oczywiście tkwił w tym gorzki paradoks, ponie-

waż za dwadzieścia cztery godziny odleci do Anglii i nigdy już nie zobaczy tego miejsca. Tak więc zostało jej niewiele czasu, by przekonać Ethana, że nawet po jej wyjeździe Palazzo dei Tramonti Dorati nie musi powrócić do dawnego ponurego stanu zaniedbania. Ten wieczór był jej ostatnią szansą, aby znów obudzić tego mężczyznę do życia i przywrócić blask jego pałacowi.

Szef pałacowej kuchni spisał się doskonale, a gdy gospodyni zapaliła wszystkie świeczniki, Savannah uznała, że sala jadalna wygląda wprost zachwycająco. Ozdobny sufit, wysokie wykuszowe okna, migotliwy blask świec, padający na wielki owalny stół przykryty cienkim lnianym obrusem i zastawiony pięknymi kryształami, porcelaną oraz srebrem - wszystko to sprawiało nadzwyczajne wrażenie. Ethan powiadomił ją, że sprawy biznesowe zatrzymają go nieco dłużej, i polecił, aby zacząć kolację bez niego. Savannah wciąż trochę obawiała się jego reakcji na jej samowolną zmianę planów, jednak miała nadzieję, że końcowy efekt przypadnie mu do gustu. Odważyła się nawet włożyć swoją wieczorową różową suknię, w której nie dane jej było pokazać się na stadionie.

Po raz ostatni wolno obeszła pałac, by się upewnić, czy niczego nie zaniedbano, i podekscytowana oczekiwała gości.

Ethan był zirytowany swoim spóźnieniem, ale nic nie mógł poradzić na to, że zebranie przeciągnęło się dłużej, niż przewidywał. Wiedział, że drużyna już przyjechała, ponieważ zobaczył na dziedzińcu autokar, a idąc holem usłyszał głośnie męskie śmiechy. Wbiegł na górę, szybko wziął prysznic i przebrał się. Pragnął jak najprędzej dołączyć do Savannah, gdyż wyczuwał w powietrzu nazbyt wiele testosteronu. Jednak schodząc na dół, zorientował się, że odgłosy przyjęcia nie dobiegają z kuchni, lecz z jadalni. Zmarszczył brwi. To pomieszczenie było od lat zamknięte i nieużywane.

Lokaj z ukłonem otworzył przed nim podwójne drzwi. Ethan wszedł... i osłupiały przystanął w progu. Ujrzał wyłożoną dębową boazerią salę jadalną, której w pełni przywrócono dawną świetność. Na moment oszołomiły go feeria barw oraz śmiechy i gwar wesołych rozmów.

Pomyślał, że gdyby Savannah nie została śpiewaczką operową, mogłaby zrobić karierę projektując scenografię w teatrze. Jego spojrzenie natychmiast podążyło ku niej i

westchnął z zachwytu. Prezentowała się olśniewająco. Długie złociste włosy rozpuściła luźno, co nadawało jej wygląd eteryczny, a zarazem bardzo kobiecy i zmysłowy. Miała na sobie świetnie uszytą blad różową suknię, podkreślającą jej kuszące kształty. Nie była dzieckiem, ale też i nie wyzywającym seksownym kociakiem, popisującym się swymi wdziękami przed całą salą mężczyzn - lecz dojrzałą kobietą, która z klasą pełniła honory pani domu. Kobieta obdarzoną sercem i rozumem, która, jak sobie przypominał, przywykła do pracy na rodzinnej farmie ramię w ramię z mężczyznami, co tłumaczyło jej swobodny, a jednocześnie pełen godności sposób bycia.

Na jego widok rozpromieniła się i ruszyła ku niemu.

- Ethanie... - rzekła, wyciągając do niego rękę. - Wejdz i przywitaj swoich gości.

Rychło wciągnęły go przyjazne rozmowy z kolegami, lecz przez cały czas był świadomy jej obecności. Przysłuchując się dobrodusznym śmiechom chłopaków z drużyny, sam w końcu też się rozpogodził i przyznał w duchu, że przyjęcie urządzone przez Savannah przewyższyło o niebo zwykłą kolację w kuchni.

Wielką radość sprawiło jej przyglądanie się, jakim olbrzymim szacunkiem gracze z zespołu darzą Ethana. Na jego prośbę usiadła przy nim, choć smutkiem napawała ją myśl, że nazajutrz opuści go na zawsze.

- Za zwycięstwo Anglii w Pucharze Sześciu Narodów - rzekł, wstając i wznosząc toast, a gdy rozległy się wiwaty, dodał: - I za naszą wspaniałą panią domu, uroczą Savannah Ross.

- Za Savannah Ross! - wykrzyknęli wszyscy chórem i unieśli kieliszki.

Oblała się rumieńcem.

- Czy mogłabyś dla nas zaśpiewać? - szepnął do niej Ethan.

Serce zabiło jej mocno. Jego prośba ją wzruszyła, ale poczuła również zakłopotanie.

- Z pewnością nie macie ochoty wysłuchać mojego wykonania „Pieśni do księżycyca” - rzekła ze śmiechem, licząc na to, że odstraszy ich romantyczny tytuł arii.

Lecz Ethan nie dał się tak łatwo zniechęcić.

- To brzmi uroczo - powiedział i poszukał wzrokiem poparcia kolegów, którzy zgodnie przytaknęli.

Sala ucichła. Savannah nie wiedziała, czy w obecności wpatzonego w nią Ethana zdoła zaśpiewać tę pieśń wodnej rusałki, opowiadającej księżycowi o swej miłości do ukochanego mężczyzny.

„Srebrny księżycu na bezkresnym ciemnym niebie, spraw, by on choć w snach pomyślał o mnie...”.

Kiedy zaczęła śpiewać, zapamiętała się tak, że świat przestał dla niej istnieć. Poddała się muzyce i poetyckiej treści słów - i oprzytomniała dopiero, gdy skończywszy, usłyszała entuzjastyczne okrzyki i walenie w stół.

Ethan podszedł do niej i zaglądając jej głęboko w oczy, powiedział:

- Zaśpiewałaś przepięknie.

Zaśmiała się speszona, lecz jednocześnie zdała sobie sprawę, że nie potrafi nic odczytać z jego spojrzenia. Jak zawsze trudno było odgadnąć, co myśli ten mężczyzna.

- Naprawdę szkoda, że on zrezygnował z gry - zwrócił się do niej jeden z zawodników.

- Daj spokój - rzucił dobrodusznie Ethan, usłyszawszy tę uwagę.

Savannah ogarnęło zdziwienie. Przecież powszechnie wiadomo, że rany odniesione przez Ethana uniemożliwiły mu kontynuowanie kariery rugbisty. Taktownie postanowiła zmienić temat. Zastukała łyżeczką w swoją szklankę z wodą i zaproponowała, że zaśpiewa na bis, o ile drużyna zgodzi się towarzyszyć jej chórem.

Gdy gracze wyrzeszczeli już wszystkie znane sobie piosenki, poszli spać do przydzielonych im pokoi. Savannah nalegała, że przebierze się i pomoże służbie posprzątać ze stołu.

- Mogliśmy spędzić uroczy wieczór dzięki temu, że twoi ludzie pracowali do późna - argumentowała. - Dlatego chcę im pomóc.

- Wobec tego przyłączę się do ciebie - zdecydował Ethan i pozwolił służącym udać się na spoczynek.

- To tobie zawdzięczam, że zdobyłam się na odwagę, by zaśpiewać w tak nietypowych warunkach - rzekła, gdy razem sprząтали jadalnię.

- Zatem cieszę się, że ten krótki pobyt tutaj wpłynął korzystnie na twoją pewność siebie - stwierdził.

Te oschłe słowa zmroziły Savannah. Ethan pozostał głuchy na jej czułe wyznanie. Pomyślała ze smutnym uśmiechem, iż przynajmniej nie musi się martwić, że śpiewając tę pełną namiętności arię, zdradziła się przed nim ze swym uczuciem. On najwyraźniej niczego nie wyczuł ani nie zauważył.

- Byłaś dziś wieczorem wspaniała - powiedział, otwierając nogą drzwi do kuchni, by wnieść tacę. Ale gdy serce zabiło jej z nadziei, dodał: - Naprawdę cieszę się, że nasza wytwórnia płytowa podpisała z tobą kontrakt.

Wciąż jeszcze nie otrząsnęła się z przygnębienia, gdy wrócił do jadalni.

- A więc chyba skończyliśmy? - stwierdził.

- Na to wygląda - przytaknęła, rozglądając się wokoło.

Spostrzegła, że Ethan się jej przypatruje. Zignorowała to - podobnie jak zmysłowy dreszcz, który przeniknął ją na wspomnienie ich miłosnej nocy. Jednak gdy skierowała się do drzwi, zastąpił jej drogę.

- Pomyślałem, że może przed snem chciałabyś napić się kieliszek czegoś mocniejszego - rzekł.

To było zbyt wielkie wyzwanie dla jej siły woli. Pragnęła tej ostatniej nocy kochać się z Ethanem, choć w głębi serca wiedziała, że seks to dla niej za mało. Pragnęła czegoś więcej... jego uczucia.

ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

- A więc? - spytał.

Zmysłowe brzmienie jego głosu jak zawsze wzbudziło w niej pożądanie.

- Napiję się jedynie wody - odrzekła.

A zatem tyle zostało z mojego postanowienia, by cnotliwie położyć się spać - pomyślała z goryczą. - Sprzedałam się za szklanekę wody!

Pragnął jej i kochał ją. Dzisiejszego wieczoru napełniła jego dom światłem i śmiechem i był jej za to nieskończenie wdzięczny. Podejmowała jego kolegów przyjaźnie i życzliwie, lecz nigdy nie przekroczyła granic nadmiernego spoufalenia. Zadała sobie wiele trudu, by czuli się w *palazzo* dobrze, a ci potężni zwaliscy mężczyźni o pokiereszowanych twarzach odnosili się do niej z sympatią, jak do lubianej siostry. I przy tym wszystkim wyglądała pięknie, jednak nie obnosiła się ostentacyjnie ze swą urodą. Wręcz przeciwnie, wydawała się całkowicie jej nieświadoma.

- To był wspaniały wieczór, Ethanie, więc go teraz nie zepsujmy.

- Jak to?

- Wiesz przecież, że jutro muszę wyjechać.

Pojmował, iż chciała mu przez to powiedzieć, by nie wykorzystywał tej sytuacji. Usiłował stłumić w sobie namiętność, lecz okazała się silniejsza. Pożądał tej kobiety i darzył ją miłością. Owładnęło nim przemożne pragnienie, by ją osiąść. Wyczuła to i jej oczy pociemniały z podniecenia, a on przyciągnął ją do siebie i objął.

Wiedziała, że ulegając mu, popełnia błąd, a jednak w tej chwili pragnęła tego najbardziej na świecie. Ethan wyczuwał jej pożądanie i wiedział, jak je jeszcze bardziej rozpalić. Wiedział też, jak spotęgować erotyczną rozkosz. Jego pocałunki i pieszczoty doprowadzały ją niemal do szaleństwa.

Zamknął na klucz drzwi jadalni, a potem wziął Savannah na ręce i położył na miękkim dywanie. Rozebrał ją, a ona poddawała mu się chętnie. Uwielbiała w nim wszystko - jego barczyste plecy, szeroką mocną klatkę piersiową, muskularne ramiona. Czowała się przy nim bezpieczna i godna pożądania. Pragnęła poczuć Ethana w sobie, by

móc zapomnieć o tym, że jutro rano opuści go na zawsze. Oplotła nogami jego biodra i znów zatraciła się w namiętności.

Ethan zamierzał zabrać ją do łóżka w swoim pokoju i kochać się tam z nią całą noc. Jednak tutaj, przed ogniem trzaskającym na kominku w tej sali jadalnej, oświetlonej migotliwym blaskiem świec i tak pięknie przez nią ozdobionej, panował o wiele bardziej romantyczny nastrój - a on chciał ofiarować Savannah ostatnie niezapomniane baśniowe przeżycie. Na przeszkodzie stało jedynie jego zimne, nieczułe serce. Lecz tej nocy mógł przynajmniej trzymać ją uszpioną w ramionach. Taką chciał zapamiętać tę dziewczynę - spokojną i bezpieczną. Pragnął już zawsze ją chronić.

Lecz wiem, co muszę zrobić - pomyślał posepnie. Pochylił się nad nią i obudził ją pocałunkiem, niczym jakiś księżę z dziwacznej bajki. Uśmiechnęła się do niego z rozmarzeniem i jej wargi drgnęły. Przestraszył się, że zamierzała powiedzieć: „Kocham cię”, więc uciszył ją kolejnym pocałunkiem. Za nic nie chciał wciągać ją w swój mroczny ponury świat. Jednak gdy oderwał usta od jej ust, zadała pytanie, którego lękał się najbardziej:

- Ethanie, opowiesz mi o swoich bliźnach?

Natychmiast odwrócił głowę. Dziewczyna delikatnie dotknęła jego twarzy, lecz odsunął się gwałtownie.

- Co chcesz wiedzieć? - zapytał chłodno.

- Wszystko - odrzekła z prostotą, a gdy nadal milczał, dodała: - Czy to źle, że pragnę się przez to do ciebie zbliżyć, skoro przed chwilą się kochaliśmy? Chcę wiedzieć, kto wyrządził ci takie okrucieństwo i dlaczego. Chyba możesz zaufać mi na tyle, by mi o tym opowiedzieć? Ona niczego nie rozumie, pomyślał.

- Pojmuję twoją fascynację - wycedził, przypominając sobie inne przypadki, gdy kobiety wypytywały go, aby słuchając o akcie przemocy doświadczyć perwersyjnego dreszczyku.

- Fascynację? - powtórzyła z oburzeniem.

- Jak możesz uważać mnie za aż tak płytką i przewrotną?

- Czyż takie nie są wszystkie kobiety? - wyrwało mu się.

- Nie wiem, jakie rodzaju kobiety wcześniej spotykałeś... i nie chcę wiedzieć - rzekła zapalczywie. - Ale zapewniam cię, że ja taka nie jestem. - Nagle zastygła, uderzona nową myślą. - Czy to ma jakiś związek z twoją matką?

Wszystko w Ethanie wzdragało się przed tą próbą wtargnięcia w najgłębsze i najskrytsze pokłady jego psychiki.

- Skąd się domyśliłaś? - rzucił oszołomiony.

- Ponieważ wydajesz się straszliwie zraniony na duszy, a sędzę, że nie ma nic gorszego niż zdrada ze strony własnej matki.

- Przejrzałaś mnie na wylot - rzekł z gorącością.

- Od pierwszej chwili, gdy się spotkaliśmy - przyznała.

Oboje długo milczeli, aż wreszcie zdecydował się opowiedzieć jej część tego, co nigdyś zaszło.

- Zrobił to jeden człowiek? - powtórzyła osłupiała. - Nie wierzę ci. Nie wierzę, że padłeś ofiarą przypadkowej napaści. Jesteś tak silny, że w pojedynkę nikt nie dałby ci rady.

Była przekonana, że został zaatakowany przez jakąś bandę. Opisał swego ojczyma jako tchórzliwego cherlaka, więc było absolutnie niemożliwe, aby ten człowiek mógł obalić Ethana na ziemię i zadać mu takie straszliwe rany.

- Możemy już zmienić temat? - burknął.

- Nie, nie możemy - odparła śmiało. - Chcę poznać całą prawdę. Najwyższa pora, abyś przestał traktować mnie jak dziecko.

Nagi tors Ethana wyglądał, jakby rozorano go widłami o ząbkowanych ostrzach.

Savannah przerażało napięcie, które w nim wyczuwała. Była jednak zdecydowana wydobyć z niego prawdę. Jeśli teraz jej się to nie uda, już nigdy nie dostanie kolejnej szansy.

- Musiał ci to zrobić jakiś gang - rzekła z przekonaniem, po czym odwołała się chytrze do jego męskiej dumy. - A skoro tak, to nie masz się czego wstydzić.

- Wstydzić się?! Sądysz, że ja się tego wstydzę?

- Nie wiem, co mam sądzić, skoro nic mi nie mówisz.

- Więc może przestań się tym zajmować. To nie twoja sprawa.

Serce waliło jej w piersi z lęku na myśl o tym, na co się ważyła. Wiedziała jednak, że jeżeli Ethan teraz znów wycofa się i zamknie w sobie, nie będzie już żadnej nadziei dla niego... ani dla nich obojga.

- Nie przestanę. Jeśli czujemy coś do siebie nawzajem, zaufaj mi.

Sięgnął po koszulę, a potem cisnął jej sukienkę.

- Ubieraj się - warknął.

Wiedziała, że posunęła się za daleko i Ethan chce jak najszybciej wyjść. Jednak nie zamierzała zrezygnować. Ubrała się pośpiesznie, podbiegła do drzwi i oparła się o nie plecami, zagradzając mu drogę.

- Opowiedz mi o wszystkim - zażądała stanowczo. - Nie ruszę się stąd, dopóki tego nie zrobisz.

Spojrzał na nią z góry, jak na uprzykrzoną muchę, którą mógłby odgonić jednym machnięciem ręki. Wytrzymała jego spojrzenie. Zdawała sobie sprawę, że z łatwością odsunąłby ją siłą, lecz na szczęście nie zdecydował się na to. Długą chwilę mierzyli się wzrokiem, a potem zaczął mówić.

- Banda mężczyzn zaatakowała mnie kijami bejsbolowymi, a kiedy straciłem przytomność, pocięli mnie nożami - oznajmił obojętnym tonem człowieka odczytującego listę zakupów. - Teraz jesteś zadowolona?

- Ani trochę - wyjąkała. Ogarnęła ją słabość i bała się, że zemdleje. Zdołała jednak spytać: - Dlaczego to zrobili?

- Nie naciskaj. Nie będę o tym rozmawiał z tobą ani z nikim.

Wpatrzył się w nią intensywnie, aż wreszcie musiała odwrócić wzrok.

- Miałeś szczęście, że przeżyłeś... - zaczęła.

- Powiedziałem, że nie chcę o tym mówić - powtórzył z kamienną miną. - Nie potrzebuję twojego zrozumienia, a tym bardziej współczucia - warknął, po czym otworzył drzwi i wyszedł.

Savannah spodziewała się takiej reakcji, a jednak poczuła się zaskoczona i zdezorientowana. Po chwili wahania wbiegła za nim po schodach, przeskakując po dwa stopnie na raz. Światła były przyćmione i sylwetka Ethana rzucała mroczne chybotliwe cienie.

- Nie rozumiesz, co do ciebie mówię? - burknął, gdy go dogoniła.

Chwycił ją za ramiona i przyparł do ściany. Usiłowała się wyswobodzić i protestować, lecz uciszył ją pocałunkami.

- Dlaczego zaprzeczasz, że cię podniecam? - spytał, gdy wreszcie ją puścił.

- Wcale nie zaprzeczam - odparła. - Kocham cię, więc nie ukrywam, że reaguję na ciebie także zmysłowo. A dlaczego ty ukrywasz przede mną swoje cierpienie?

- Oszczędź mi tego psychoanalitycznego bełkotu - rzekł ze wzgardliwym śmiechem.

- A zatem wracasz do swej wieży z kości słoniowej - stwierdziła ze smutkiem. - A ja mam wyjechać do domu?

- Tam będziesz bezpieczniejsza.

- Nie ustąpisz, prawda? - rzuciła.

- Nie - odparł niewzruszenie.

- Więc musisz pogodzić się z tym, że ja również nie zrezygnuję.

Wpatrzył się w nią mrocznym, posepnym wzrokiem. Savannah zatęskniła nagle za jego pieścizotami, które wzbudzały w niej zawsze niewyobrażalną rozkosz.

- Nie wyjadę, dopóki nie powiesz mi, skąd masz te blizny - oznajmiła z mocą.

- Odmawiasz opuszczenia mojego domu? - spytał z niedowierzaniem.

- A co ryzykuję? To, że podrzesz mój kontrakt? - rzuciła gorzko. - Twoje życie jest dla mnie o wiele ważniejsze niż umowa z wytwórnią płytową i kariera śpiewaczki - wyznała szczerze. - Proszę, powiedz mi, jak to się stało?

Ethan założył ręce na piersi i przez długą chwilę milczał, rozważając jej słowa.

- Uwierz mi, wolałabyś nie wiedzieć - rzekł wreszcie.

To był pierwszy wyłom w jego murze obronnym, promyk światła na końcu ciemnego tunelu. Savannah postanowiła drążyć dalej.

- Uważasz, że jestem zbyt młoda, by poznać prawdę? Ale przecież mój wiek nie przeszkadza ci ze mną sypiać - stwierdziła chytrze.

Wzruszył ramionami i tym samym bezbarwnym tonem, co poprzednio, opowiedział jej, że ojczym zaczął go bić, gdy był jeszcze małym chłopcem, a kiedy dorósł i stało

się to niemożliwe, wynajął bandę łotrów, by dokończyła dzieła. Celowo wybrał moment, gdy Ethan uzyskał upragnione powołanie do reprezentacji Anglii w rugby.

- Tak więc nie zagram już nigdy w żadnym meczu - powiedział z pozornym spokojem. - W dodatku udało mu się mnie przestraszyć. Zanim go aresztowano, wraz z matką odwiedził mnie w szpitalu. Przypuszczam, że chciał się przekonać, czy najęte przez niego zbiry dobrze wykonały swoją robotę.

Dziewczynie na myśl o takim okrucieństwie ból przeszył serce.

- Mów dalej - poprosiła cicho.

- Zależało mu przede wszystkim na tym, by mój wygląd już zawsze wzbudzał we wszystkich odrazę. Dlatego postanowił wypróbować to na mojej matce.

- Nie uwierzę, że matka odwróciła się od ciebie. Myślę raczej, że właśnie wtedy przygarneła cię do serca.

- Twoje dzieciństwo wyglądało niewątpliwie całkiem odmiennie od mojego - stwierdził gorzko Ethan. - Dość powiedzieć, że jego zamiar się powiódł.

- Nie, nie powiódł się! - zaoponowała żarliwie.

- Nawet jeśli ktoś w pierwszej chwili dostrzega twe blizny, szybko o nich zapomina, oczarowany twoją silną osobowością i męską urodą...

- Dobrze wiem, że to niezdrowa fascynacja przyciąga do mnie kobiety - przerwał jej.

- Ze mną tak nie jest - zapewniła go solennie. - Jesteś najwspanialszym mężczyzną, jakiego kiedykolwiek poznałam. Natomiast twój ojczym to po prostu wstrętny podlec! - rzuciła zapalczywie, daremnie próbując powściągnąć gniew i wściekłość.

W oczach Ethana coś zamigotało. Savannah zarzuciła mu ramiona na szyję i rzekła, wpatrując się w niego:

- Nie mogę cię tak zostawić.

Łagodnie odsunął jej rękę i cofnął się.

- Daj spokój, Savannah.

- Nigdy! - wykrzyknęła.

Czuła, że Ethan znów zamyka się w sobie, i nie wiedziała, jak ma do niego dotrzeć.

- Dobranoc - rzekł, a potem odwrócił się i wyszedł.

Wiedziała, że nigdy nie uda się jej zapomnieć tej chwili, gdy tak niewiele brakowało, by miłość jednak zatriumfowała, a potem wszystkie jej nadzieje runęły w gruzy.

Savannah obudziła się i jeszcze półprzytomna ze snu, sięgnęła ręką - lecz nie znalazła obok Ethana. Oczywiście, że nie było go przy niej w łóżku. Przecież jasno powiedział, że tego nie chce.

Na oślep wymacała włącznik lampki i skrzywiła się, gdy zobaczyła na zegarze godzinę. Ethan niewątpliwie już dawno wstał, a teraz zapewne żegna się z przyjaciółmi z drużyny. Dziewczyna miała nadzieję, że jeszcze nie jest za późno, by mogła do niego dołączyć.

Kiedy weszła do jadalni, powitały ją wiwaty gości siedzących przy stole.

- Co się stało? - spytała zaskoczona.

- Twoja debiutancka płyta znalazła się na pierwszym miejscu listy najlepiej rozchodzących się nagrań muzyki poważnej - wyjaśnił Ethan.

Na pierwszym miejscu? - pomyślała tępo Savannah. Powinna chyba poczuć radość. Przecież wraz ze wspierającą ją grupą ludzi pracowała na to od lat. Wiedziała, że jej kariera jest ważna dla wytwórni należącej do Ethana, toteż była zadowolona wyłącznie ze względu na niego i zmusiła się do uśmiechu.

- Przed odjazdem chcielibyśmy otrzymać od pani autografy - oznajmił któryś z zawodników, najwyraźniej nieświadomy jej ponurego nastroju.

- Mogłaby pani podpisać się dla mojej siostry? - zapytał drugi. - Ona marzy o zostaniu taką wspaniałą śpiewaczką jak pani.

Savannah natychmiast wstała.

- Zrobię coś lepszego - oświadczyła. Poprosiła o kartkę, napisała na niej kilka cyfr i wręczyła graczowi. - To mój numer telefonu. Proszę dać go siostrze i powiedzieć, żeby do mnie zadzwoniła. Udzielę jej wszelkiej pomocy, jakiej zdołam.

Któż lepiej od niej wiedział, czym są marzenia piastowane w głębi duszy?

Odgrywanie roli uroczej pani domu pozwoliło jej jakoś przetrwać resztę poranka. Gdy rugbiści odjeżdżali, stała u boku Ethana i machała do nich na pożegnanie.

Mężczyzna odczekał, aż autokar zniknął im z oczu, a wówczas poprosił Savannah, by udała się z nim do gabinetu.

- Co to jest? - spytała nieufnie, gdy wręczył jej kopertę.

- Twój bilet lotniczy pierwszej klasy do Anglii - wyjaśnił.

Wzięła od niego kopertę, niezdolna wyjąkać choćby słowa.

- Założyłem, że nie zechcesz wracać razem z drużyną - mówił dalej. - Mój szofer odwiezie cię na lotnisko, a stamtąd polecisz do domu.

Savannah pomyślała, że Ethan zachowuje się raczej jak jej agent biznesowy niż kochanek.

- Nikt nie musi odwozić mnie na lotnisko - wydusiła.

- Do twojego odlotu została godzina - ciągnął, jakby jej nie usłyszał. - Przypuszczam, że spakowanie rzeczy nie zajmie ci wiele czasu.

- Nie, nie zajmie - przytaknęła mechanicznie.

- Świetnie, a więc ustalone. I nie martw się o paparazzich. Wszystko będzie dobrze.

A więc tylko tyle miał jej do powiedzenia, pomyślała ze smutkiem, dziękując mu. Nie potrafiła pojąć, dlaczego tak chłodno odrzucił szansę miłości.

- Czyli wszystko jasne? - rzekł z wymuszonym uśmiechem, jakiego używa się, by zakończyć rozmowę.

- Owszem - potwierdziła równie zdawkowym tonem.

Wiedziała, dlaczego Ethan otacza ją opieką. Okazała się cennym nabytkiem dla jego firmy płytowej. Jego starania bynajmniej nie są wyrazem uczuć do niej. Jedynie łudziła się, że coś ich łączy.

Wsadziła kopertę do tylnej kieszeni dżinsów, a kiedy mężczyzna spojrzał na nią, jakby oczekiwał, że coś jeszcze powie, rzuciła:

- Bilet w pierwszej klasie? To wspaniale.

- Wybacz, że tym razem nie użyczam ci mojego odrzutowca. Będę go potrzebował.

- Nic nie szkodzi - zapewniła go. - Pójdę się spakować.

Co więcej mogła powiedzieć? Przecież nie będzie błagać Ethana, by pozwolił jej tu zostać.

Świadomość, że ten mężczyzna okazał się tak kompletnie nieczuły, przejęła ją chłodem. Savannah postanowiła wyjść, zanim powie coś, czego będzie później żałowała.

Kochała Ethana całym sercem, lecz nie dostrzegała w jego oczach nawet odrobiny ciepła. Raz jeszcze podziękowała więc za starania, jakie dla niej podjął, i opuściła gabinet.

ROZDZIAŁ SZESNASTY

Ethan wsłuchiwał się w warkot silnika limuzyny odwożącej Savannah na lotnisko. Kiedy wcześniej wyszła z gabinetu, usiadł zadumany przy biurku. Z pozoru rozważał ofertę kontraktu na budowę wiejskiej rezydencji w hrabstwie Surrey, lecz w rzeczywistości jego myśli krążyły wyłącznie wokół Savannah. Zgodził się na jej wyjazd tylko dlatego, ponieważ nie chciał się jej narzucać. Była młoda i pełna ideałów i z czasem pojmie, że postąpił słusznie. Dobrze, że ona wyjedzie, powiedział do siebie. Może jeśli będzie powtarzał to wciąż niczym mantrę, w końcu zdoła w to uwierzyć.

Przed odjazdem odszukała go jeszcze, by „podziękować mu za gościnę”, jak się wyraziła. Wyobraził sobie jej twarz i wspomniawszy ostatnie słowa.

- Twój dom jest piękny, Ethanie. Dbaj o niego. I zacznij znowu malować - dodała z uśmiechem. - Masz prawdziwy talent.

Do makabry? - pomyślał.

- To ty jesteś utalentowana - zaproponował.

- Namaluj kilka pogodnych obrazów i nie ukrywaj ich, tylko pokaż na wystawie.

Obydwoje wiedzieli, iż chciała przez to powiedzieć, by nie pozwolił, żeby w pałacu znów zapanował ponury mrok. Savannah nie tylko oświetliła jego rezydencję. Uczyniła o wiele więcej. Ukazała mu lustro, w którym ujrzał kuszący obraz życia, jakie mógłby wieść. Ale właśnie dlatego musiał odrzucić jej uczucie. Nie chciał zatruć czystego serca dziewczyny swym posępnym dziedzictwem. Savannah zasługiwała na kogoś znacznie lepszego niż on.

Zamykając drzwi rodzinnego domu po wyjściu komorników, Savannah miała wrażenie, że ziemia po raz drugi usuwa się jej spod nóg. Nadal przeżywała rozpacz po rozstaniu z Ethanem, a ledwie wróciła na farmę, odwiedziło ją tych dwóch mężczyzn.

- Twoi rodzice, złotko, zaciągnęli zbyt wiele kredytów - oznajmili, a gdy oszołomiona odpowiedziała im, że chyba się mylą, pokazali jej dokumenty oraz nakaz sądowy.

Natychmiast udała się do banku i podjęła pieniądze ze swojego konta, by uregulować zaległe należności.

Potem usiadła w domu z kubkiem herbaty w dłoniach, dziękując niebiosom, że przed wyjazdem do Rzymu nie wydała ani pensa z wpływów za tantiemy. Teraz te pieniądze mogły uratować sytuację.

Wciąż jednak zadawała sobie pytanie, jak to możliwe, że w ciągu zaledwie kilku dni świat jej rodziców runął w gruzy.

Lecz to nie jest kwestia kilku dni, zreflektowała się, spoglądając pustym wzrokiem przez okno na starannie utrzymane podwórze. To były lata opłacania dla niej najlepszych nauczycieli śpiewu oraz kupowania drogich wieczorowych kreacji, a także nabycie pięknego, choć używanego fortepianu do salonu. Przez wiele lat rodzice poświęcali się dla niej, a ona aż do dziś tego nie dostrzegała. Dorastała, uważając za oczywiste, że uczęszcza do klubu golfowego i tenisowego oraz bywa w innych wytwornych miejscach, zawsze odpowiednio elegancko ubrana. A wszystko to kosztowało więcej pieniędzy, niż jej rodzice byli w stanie zarobić.

- Widywaliśmy już podobne sytuacje na wielu innych farmach - powiedział Savannah jeden z komorników, gdy już zakończył inwentaryzację dobytku jej rodziców.

Nawet ten człowiek, zarabiający na życie ściąganiem pieniędzy od niewypłacalnych dłużników, był poruszony katastrofą, jaka dotknęła miejscową społeczność rolniczą. Pryszczycza zaatakowała stada bydła - i hodowcy, zmuszeni do zarżnięcia krów, zabijali tym samym swe marzenia o lepszym życiu.

Dziewczyna z wysiłkiem otrząsnęła się z ponurych rozmyślań i zajęła kwestiami praktycznymi. Musiała uporać się jakoś z tym kryzysem finansowym przed powrotem rodziców z morskiego rejsu. Lecz gdy usiadła przy kuchennym stole i sporządziła listę należności, zdała sobie sprawę, że zdoła spłacić najwyżej połowę. A jeśli do końca miesiąca niczego nie wymyśli, bank zajmie obciążoną nieruchomość. Przemknęło jej przez głowę, żeby poprosić Ethana o pożyczkę, ale zaraz porzuciła ten pomysł. On niewątpliwie by się zgodził, lecz później nie chciałby przyjąć od niej zwrotu długu. Wprawdzie był bogaty jak Krezus i mógłby to uczynić bez żadnego uszczerbku dla swego olbrzy-

miego majątku, jednak nie zamierzała tego wykorzystywać. Nie, sama musi znaleźć rozwiązanie.

Nagle zadzwonił telefon, dostarczając Savannah nieoczekiwanej okazji, z której jednak nie była w stanie skorzystać. „Jestem ostatnią osobą na świecie, która miałaby jakikolwiek wpływ na Ethana Alexisa”, wyjaśniła wysokiemu urzędnikowi z Angielskiego Związku Rugby. Jednak gdy mężczyzna nadal nalegał, stopniowo dostrzegła w jego ofercie sposobność, która mogłaby uratować ich wszystkich.

- Wykluczone! - rzucił zachmurzony Ethan do słuchawki telefonu. Zerwał się z obrotowego fotela i zaczął się przechadzać po gabinecie. - Dobrze pan wie, że zerwałem wszelkie związki z rugby - warknął do funkcjonariusza angielskiej federacji. - Nie zgadzam się na pańską propozycję i to jest moja nieodwołalna decyzja... Co takiego? - wykrzyknął, usłyszawszy dalsze słowa urzędnika. - Nie, nic o tym nie wiedziałem. Kiedy to się stało?

Z posępną miną wysłuchał relacji o niedawnym wydarzeniu, które umknęło mu, gdy przebywał w zagranicznej podróży służbowej. Nie mógł odmówić pomocy Savannah - a to oznaczało, że nie mógł już odrzucić tej propozycji.

Niemal dokładnie miesiąc później Savannah stała na świeżo wyrównanym polu na farmie jej rodziców, czekając na przyłot helikoptera Ethana Alexisa. Spędziła wiele bezsennych nocy, wyobrażając sobie ową chwilę - i zastanawiając się, jak ma wykorzenić z serca uczucie do tego mężczyzny.

Wszystkich ucieszyła zgoda Ethana na objęcie patronatem młodzieżowej szkółki rugby, która powstanie na terenie jej rodzinnej farmy. Savannah cieszyła się skrycie, że opuścił swą samotnię i powrócił do świata. Przekonała rodziców, by oddali Angielskiemu Związkowi Rugby część ziemi w długoletnią dzierżawę, a uzyskane w ten sposób pieniądze pozwoliły spłacić długi i uratować farmę. Tak więc z wielu powodów czekała z entuzjazmem na uroczyste otwarcie ośrodka. Wszystko było dopięte na ostatni guzik i nawet miejscowy burmistrz przyjął zaproszenie i zgodził się przeciąć wstęgę w nowo wybudowanym domu klubowym.

Niepokoili ją jedynie perspektywa ponownego spotkania z Ethanem, jednak wierzyła, że sprostą tej sytuacji. Lecz gdy ujrzała go za sterami lądującego śmigłowca, po-

myślała, iż ten mężczyzna udzielił pomocy tylu ludziom, ale nie potrafi pomóc samemu sobie - i uświadomiła sobie, że kocha go równie mocno jak zawsze.

Mieli obecnie spotkać się po raz pierwszy od jej wyjazdu z Toskanii. Jednak to nie pora, by użalała się nad sobą. To przedsięwzięcie jest o wiele ważniejsze od jej złamanego serca - a teraz musiała powitać Ethana Alexisa jako honorowego gościa.

Ethan natychmiast spostrzegł ją pośród grupki miejscowych dygnitarzy oraz tłumu podekscytowanych dzieci. To właśnie uczucie do niej sprowadziło go tutaj.

Wiedział, że miała dziś dać recital w Salzburgu. A jednak była tutaj, na boisku rugby, ubrana w dres i adidasy, z włosami związanymi w koński ogon - i wyglądała zachwycająco. Przybył tu również dlatego, by wspomóc jej plan ratowania rodzinnej farmy. Ta dziewczyna, jak zawsze, myślała przede wszystkim o innych, nawet kosztem wystawienia na ryzyko własnej kariery śpiewaczki.

Lecz nie zmienił swego postanowienia. Wciąż był okaleczony duchowo i oszpecony fizycznie, a ona jest piękna zewnątrz i wewnątrz. Zamierzał więc zachować wobec niej dystans, na jaki się zdecydował, gdy opuszczała Toskanię. Dla jej własnego dobra miał nadzieję, że przestała darzyć go uczuciem.

Pomyślał, że rezygnacja Savannah z występu w Salzburgu stawia go w trudnej sytuacji. Rozumiał pobudki dziewczyny, jednak zajmujący się nią zespół ludzi z jego wytwórni płytowej uważał jej decyzję za nieodpowiedzialną i nalegał, by zerwać z nią umowę.

Przywitał się z Savannah, starając się nie okazać emocji, jakie wzbudził w nim jej widok, choć gdy rozpoczęła się oficjalna ceremonia otwarcia nowej szkółki rugby, cały czas był świadomy jej bliskiej obecności.

Kiedy rozmawiał z młodymi chłopcami, którzy wkrótce zaczną tutaj trenować, dostrzegł w ich oczach tę samą determinację, jaką niegdyś czuł u progu swej sportowej kariery. Niewykluczone, że w przyszłości któryś z nich zagra w reprezentacji Anglii.

Rozejrzał się po uroczej wiejskiej okolicy, ogarniając wzrokiem łagodnie pofalowane pola, kępy wysokich drzew, bujną zieleń krzewów i stary kamienny mur otaczający farmę rodziców Savannah. Wszystko tu emanowało harmonią i spokojem. Pojął teraz, czemu dziewczyna tak niechętnie opuszcza te strony i przedkłada proste nieskalane pięk-

no owej ziemi nad zapewniający rozgłos i sławę, lecz nieco pusty i powierzchowny świątek opery. Niemniej nadal uważał, że nie powinna była odwołać recitalu i zawieść zaufania wspierającej ją grupy ludzi z wytworni płytowej.

Z zadumy wyrwało go zaproszenie na podwieczorek z miejscowymi oficjelami oraz przedstawicielami Angielskiego Związku Rugby. Gdy ruszył w kierunku niedawno wzniesionego budynku klubowego, zorientował się, że Savannah zjawiła się u jego boku, i zeszywniał z napięcia na myśl o tym, co miał jej do powiedzenia.

- Mogę zamienić z tobą parę słów na osobności? - zapytał.

Skinęła głową, a wówczas wziął ją na stronę i oświadczył bez ogródek, że postąpiła nieodpowiedzialnie i lekkomyślnie, odwołując recital w Salzburgu, by móc uczestniczyć w dzisiejszym otwarciu szkoły rugby.

Słuchała z pozornym spokojem, lecz gdy skończył mówić, zaskoczyła go jej reakcja. Wykrzywiła się i wybełkotała coś niezrozumiale.

- Mogłabyś się opanować i mówić wyraźniej? - rzekł chłodno.

Gwałtownie machnęła ręką.

- Mam... chore gardło - wychrypiała z wysiłkiem.

Ethana ogarnęło ogromne zmieszanie i zakłopotanie.

- Proszę, wybac mi - wyjąkał. A więc to zapalenie gardła zmusiło ją do odwołania występu! Popełnił niewybaczalny błąd. Powinien był zbadać wszystkie okoliczności, zamiast pochopnie ją oskarżać. Nic dziwnego, że patrzyła teraz na niego z furją. - Naprawdę, bardzo cię przepraszam. Nie zdawałem sobie sprawy...

Jeśli oczekiwał wyrozumiałości, to przeżył rozczarowanie. Savannah raz jeszcze spiorunowała go gniewnym wzrokiem, a potem odwróciła się na pięcie i odeszła.

ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

Odnalazł ją na farmie w przytulnej kuchni. Piła ze szklanki jakiś gorący aromatyczny napój. Kiedy wszedł, obrzuciła go zranionym spojrzeniem i pokazała gestem ręki, żeby się nie zbliżał. Serce ścisnęło mu się z bólu na widok łez w jej oczach.

- Savannah, proszę... - rzekł. - Nie miałem pojęcia o twojej chorobie. Byłem w podróży i wróciłem bezpośrednio tutaj.

Wzruszyła ramionami na znak, że nic jej to nie obchodzi. Westchnął.

- Powinienem był sprawdzić fakty, zanim zarzuciłem ci lekkomyślność, ale... - zahał się i porywczo przeczesał dłonią włosy - ale myślałem tylko o tym, by jak najszybciej cię zobaczyć - wyznał.

Parsknęła gniewnie i bez słowa wskazała mu drzwi, gdyż z powodu bólu gardła nie mogła dobrać głosu. Lecz wiedziała, że nawet gdyby była w stanie swobodnie mówić, niełatwo przyszyłoby jej pozbyć się kogoś tak władczego i upartego jak Ethan Alexis.

Rzuciła mu gniewne spojrzenie, mówiące: „Jesteś samolubnym egocentrycznym brutalem i nie chcę cię więcej widzieć!”. Jednak najwidoczniej nie zrozumiał, gdyż zagadnął lekkim tonem:

- A tak z ciekawości - kto zastąpił cię w Salzburgu?

- Madame... de Silva - zdołała wyrzucić.

- Ale ona nie jest nawet w połowie tak piękna jak ty - powiedział nieoczekiwanie dla samego siebie i pod wpływem nieodpartego impulsu pochylił się i pocałował Savannah w usta. Przez krótką okropną chwilę sądził, że dziewczyna go odepchnie, lecz tylko znów się rozplakała.

- Zarazisz się - ostrzegła go przez łzy.

- Mam nadzieję - odrzekł z uśmiechem i znów ją pocałował.

Lecz zaraz ją puścił, gdyż w tym momencie drzwi się otworzyły i do środka wtargnął tłum gości, których zaskoczyła nagła ulewa. Nie wszyscy zdołali się pomieścić w nowym budynku klubowym.

Ethan pośpiesznie przedstawił się rodzicom Savannah, a potem gawędził miło z nimi oraz ich sąsiadami, dzięki których pomocy przetrwali najtrudniejszy okres. Przyglą-

dając się temu dziewczyna pomyślała, że choć ten mężczyzna nigdy nie będzie dzielił z nią jej życia, to jednak najwyraźniej rozumie je i akceptuje. Zdała sobie sprawę, że ogromnie zmienił się na korzyść od czasu, gdy go poznała. Obecnie znów otworzył się na innych ludzi i promieniował przyjazną życzliwością. Przyszło jej do głowy, że mogłaby namówić go na spotkania z młodymi rugbistami, którzy odnieśli poważne kontuzje i obrażenia. Niewątpliwie potrafiliby napełnić ich otuchą i siłą, tak by mogli stawić czoło przeciwnościom losu.

Postanowiła spróbować od razu. Podeszła do okna, przy którym rozmawiał z miejscowym burmistrzem, i wychrypiła:

- Ethanie, mógłbyś poświęcić mi chwilkę?

- A więc znowu mówisz - stwierdził, gdy oboje odeszli na bok, i na jego twarzy pojawił się wyraz ulgi, zastąpiony natychmiast przez kpiący uśmiech.

- Owszem - przyznała. Zawdzięczała to gorącej wodzie z miodem, cytryną i cynamonem.

- A więc słucham - rzekł.

- Potrzebujemy cię tutaj - oświadczyła otwarcie. - I to częściej niż tylko podczas okazjonalnych wizyt.

Zapoznała go pokrótce ze swym najnowszym planem. Słuchał, mierząc ją surowym spojrzeniem, lecz w duchu uśmiechnął się na myśl, że kilka dni temu nabył w sąsiedztwie dom. Jednak nie mógł zaakceptować jej propozycji. Nie chciał narażać młodych zawodników na oglądanie jego okropnych blizn, by nie odstraszyć ich od rugby.

- Poruszyłaś jedyny temat, o którym wolałbym nie rozmawiać - odparł i natychmiast go zmienił. - Jesteś pewna, że z twoim głosem już lepiej? Nie masz pojęcia, jak cicho i spokojnie zrobiło się, kiedy go straciłaś - dorzucił żartobliwie.

- Tak, odzyskałam głos i z każdą minutą coraz sprawniej nim władam - zapewniła go stanowczo.

- Nie - odparł beznamiętnym tonem, gdy Savannah ponowiła swoją propozycję. Stali przy ogrodzeniu przed budynkiem klubowym. - Ile razy mam ci to powtarzać?

- Tyle, ile będę cię o to prosić. A zamierzam to czynić, dopóki nie zmienisz zdania i nie zgodzisz się - odrzekła niewzruszenie.

- Nigdy nie ulegam naciskom.
- Bywały wyjątki - przypomniała mu bezwstydnie.
- Uważaj, igrasz z ogniem - ostrzegł ją.
- Czyżby? Więc tym bardziej nie cofnę się przed niczym, by nakłonić cię do udziału w tym projekcie.

- Nigdy nie sądziłem, że upadniesz aż tak nisko - rzekł cicho, a potem przyciągnął ją do siebie i pocałował.

- Więc będziesz musiał jeszcze wiele się o mnie nauczyć - wyszeptała bez tchu.

Oderwał się od niej, by przywitać się z kilkoma reprezentantami Anglii, którzy ubrani w sportowe stroje prowadzili na boisko grupę młodzieży. Gdy znów odwrócił się do Savannah, powiedziała:

- Dobrze wiesz, że nie zrezygnuję.

- Zaczynam się tego domyślać - odrzekł i pociągnął ją za sobą.

- Dokąd mnie prowadzisz?

- W miejsce, gdzie będziemy mogli spokojnie porozmawiać - wyjaśnił i pomógł jej pokonać niewysoki płotek

- To brzmi obiecująco - rzekła.

- I przyrzekam, że się nie rozczarujesz - zapewnił, przeskakując bez trudu przez ogrodzenie.

Ujął ją za rękę i poprowadził przez bujne trawy, sięgające mu do pasa.

- Chyba możemy porozmawiać tutaj - przyznała, kiedy zatrzymali się pośrodku łąki.

- A więc mów, jeśli chcesz.

- Och, Ethanie... - westchnęła.

Gdy kochali się na miękkiej trawie, zroszonej niedawnym deszczem, dziewczyna czuła spokój i niewyobrażalne szczęście...

- Dobrze, że leżysz pode mną - wymruczała rozmarzona, kiedy już oboje ochłonęli po wzlocie na szczyty rozkoszy.

- Nie chciałem, żebyś pobrudziła swój nowy piękny dres - zakpił łagodnie Ethan.

Pieszczotliwie powiodła palcem po jego zmysłowych ustach, a on udął, że chce go jej odgryźć. Zastanawiała się, czy to odpowiedni moment, by podzielić się z nim wątpliwością, która ją nurtowała.

- O czym tak dumasz? - zapytał, spostrzegłszy jej poważną minę.

Zawahała się, lecz w końcu podjęła decyzję i rzekła otwarcie:

- Kiedy przeskakiwałeś przez tamten płot, zdziwiłam się, że twój kręgosłup...

- Rozumiem - przerwał jej. - Chcesz wiedzieć, jak to możliwe, że potrafię zrobić coś takiego, a jednak nie mogę grać w rugby. Lub, co ważniejsze - przynajmniej w odniesieniu do twojego projektu - dlaczego nie chcę pomóc przy trenowaniu młodych graczy.

- Tak - przyznała Savannah.

Wyswobodziła się z jego objęć i usiadła. W rzeczywistości jej plany wobec Ethana nie ograniczały się wyłącznie do sporadycznych sesji treningowych. Pragnęła, by znacznie pełniej zaangażował się w przedsięwzięcie, do którego zainicjowania przyczynił się przecież w tak wielkim stopniu.

- Muszę unikać jedynie obciążeń pleców - wyjaśnił. - Nogi mam całkowicie sprawne.

- A zatem... - rzekła, obejmując ramionami kolana i opierając na nich podbródek.

- Tak? - rzucił wyczekująco.

- Och, przestań udawać, że nie wiesz, o co mi chodzi! - zawołała zniecierpliwiona.

- I przestań tak groźnie na mnie patrzeć - dodała, gdy zmierzył ją kpiąco-gniewnym spojrzeniem. - Skoro z twoimi nogami jest wszystko w porządku, nie ma żadnego powodu, byś nie mógł potrenować dzieciaki w tutejszej szkółce... rzecz jasna, w niepełnym wymiarze godzin. Mógłbyś też czasem wystąpić gościnnie w meczu młodzieżowych drużyn.

Ethan zapiął pasek spodni, usiadł obok Savannah i wziął ją na kolana.

- Czy przez cały czas myślałaś wyłącznie o tym?

- Niezupełnie - przyznała szczerze.

- Masz przynajmniej na tyle przyzwoitości, by się zaczerwienić - zauważył sucho i objął ją mocniej.

- Wciąż nie odpowiedziałeś na moje pytanie - przypomniała.

- Czy muszę to zrobić w tej chwili?

Jakiś czas później, kiedy pomógł jej wstać i strzepnąć z ubrania słomki i gałązki, wyczuła zmianę w jego zachowaniu.

- Moja odpowiedź brzmi: nie - oznajmił, potwierdzając jej obawy. - Nie mogę pozwolić, żeby ci chłopcy zobaczyli moje blizny. Nie potrafiliby wówczas skupić się na grze ani na moich wskazówkach i w ten sposób tylko zniechęciłbym ich do rugby.

- Nieprawda - zaproponowała.

- Powtarzam ci po raz ostatni, że nie zgodzę się nikogo trenować.

Ujęła Ethana za rękę i zajrzała mu w oczy.

- A gdybym sprowadziła tu innych młodych zawodników - takich, którzy w trakcie gry doznali obrażeń i zostali oszpecceni tak samo jak ty? Czy wówczas byś nie odmówił? Mógłbyś wlać w nich otuchę i wiarę w siebie.

Ten pomysł głęboko go poruszył.

- Zastanowię się nad tym - obiecał i pocałował ją. - A teraz będziesz już cicho?

- Oczywiście, że będę - odrzekła, zaglądając mu w oczy, po czym dodała przekornie: - Gdy tylko wyrazisz zgodę.

Reszta dnia upłynęła im w wirze gorączkowej aktywności. Oboje w naturalny sposób objęli rolę gospodarzy uroczystości i świetnie ze sobą współpracowali. Savannah z uśmiechem rozejrzała się po zatłoczonym budynku klubowym. Nabrała nadziei, że Ethan jednak zgodzi się zająć trenowaniem młodzieży, i postanowiła przyprzeć go do muru.

Gdy podeszła do niego, podniósł jej dłonie do ust, a potem musnął pocałunkiem policzek. Odniosła wrażenie, że znów zachowuje się wobec niej jak kochanek.

- To był wspaniały dzień - powiedział cicho. - Dziękuję ci w imieniu wszystkich obecnych... i obiecuję, że poważnie rozważę twoją propozycję.

Pojęła jednak, że zamierza odmówić, i jej uśmiech zbladł.

- Więc nie włączysz się czynnie w działalność szkoły? - zapytała ze smutkiem.

- Objąłem ją patronatem i ofiarowałem już znaczne środki finansowe.

- Nie chodzi o pieniądze, tylko o twój aktywny udział - odparła. Wyczuwała, że Ethan coś przemilcza. - Dlaczego odmawiasz?

- Dobrze wiesz, dlaczego - rzucił posepnie i puścił jej dłonie.

Jednak wcale nie wiedziała. W tym momencie odjeżdżający goście zaczęli się z nim żegnać. Kiedy znów został sam, podeszła do niego.

- Wszyscy są pod twoim urokiem - rzekła, wskazując młodych chłopców, którzy obstąpili kapitana reprezentacji Anglii, lecz co chwila zerkali z podziwem na Ethana. - Oni darzą cię takim ogromnym szacunkiem i pragną, abyś poświęcił im choć kilka godzin na tydzień.

- Znasz moją sytuację.

- Masz na myśli blizny? Wiedzą o nich i nie zwracają na nie uwagi. Co jeszcze cię powstrzymuje?

Zmierzył ją podejrzliwym spojrzeniem.

- Dlaczego przypuszczasz, że jest coś jeszcze? - zapytał ostro, lecz zaraz się opamiętał. - Zrobię dla tych chłopców wszystko, co w mojej mocy.

- Więc ofiaruj im trochę swego czasu - powtórzyła dziewczyna z uporem. - A może wstydzisz się, że miałbyś trenować zwykłych amatorów?

Wiedziała, że prowokuje Ethana, ale pragnęła za wszelką cenę przełamać jego opór. Chwycił ją za rękę i wyprowadził na dwór. Gdy szli przez podwórze, mówiła dalej z wyrzutem:

- Marnotrawisz swoje talenty. Malujesz piękne obrazy, ale je ukrywasz. Mógłbyś stać się inspiracją i pozytywnym wzorem dla młodych zawodników, lecz od tego również się uchylasz...

Urwała i westchnęła zaskoczona, gdy wciągnął ją do stodoły i zaryglował drzwi.

- A teraz ty mnie wysłuchaj - rzekł, ujmując ją za ramiona. - Staram się żyć tak, by sprawiać innym jak najmniej kłopotów.

- To znaczy wegetujesz biernie ze wzrokiem utkwionym w przeszłość.

- Moje osiągnięcia biznesowe świadczą o czymś przeciwnym - rzekł z mimowolnym odcieniem dumy.

- Dobrze wiesz, o czym mówię! - zawołała.

Jej głos odbił się echem od wysokiego sklepienia stodoły i oboje zamilkli. Ethan wpatrzył się w Savannah posepnym wzrokiem. W jego oczach kryła się prawda tak potworna, że dziewczyna niemal pożałowała swych nalegań, by ją wyjawiał.

- Co się stało? Kto cię tak straszliwie zranił? - zapytała jednak. Obydwoje dobrze wiedzieli, że nie miała na myśli blizn. - Opowiedz mi o tym - rzekła łagodnie. - I tym razem nie zbywaj mnie jakimiś półprawdami, aby mnie oszczędzić. Potrafię znieść i podzielić z tobą wszystko, nawet najgorsze.

Świadoma, że w tej chwili ważą się ich losy, mogła już tylko czekać.

Po wlokącym się w nieskończoność milczeniu wzruszył ramionami i powiedział:

- Ojczym mnie bił, a gdy dorosłem, opłacił bandę zbirów, by zrobili to za niego.

To już wiedziała.

- Mów dalej - poprosiła.

- Nie mam nic więcej do dodania.

Albo nie chcesz mi więcej zdradzić, pomyślała Savannah.

- Nie wierzę ci - wyszeptała.

Ethan znów milczał długo, wpatrując się w jakiś punkt nad jej głową, aż wreszcie zdecydował się odkryć przed nią dręczące go demony przeszłości.

- Kiedy doszedłem do siebie po tamtej napaści, odwiedziłem matkę, by spróbować naprawić stosunki między nami. Mimo wszystko wciąż byłem jej synem i pragnąłem wierzyć, że nie rozumiała, co naprawdę się stało.

Urwał, lecz Savannah już pojęła przyczynę jego bólu i goryczy.

- Okazało się, że ona o wszystkim wiedziała - podjął.

Dziewczyną najbardziej wstrząsnęło to, że w jego głosie nawet jeszcze teraz brzmiało cierpienie i ogromne rozczarowanie. Przez chwilę zgroza odebrała jej głos i zaparła dech w piersi. Jedyne spojrzeniem mogła wyrazić Ethanowi swe współczucie. Tymczasem on mówił dalej, z wysiłkiem wyrzucając z siebie słowa:

- Powiedziała mi, że jej zawadzam... że zawsze stałem na drodze do jej szczęścia. Powiedziała, że żałuje, iż w ogóle mnie urodziła, i że nie chce mnie więcej widzieć... co zresztą jestem w stanie zrozumieć.

- Nie! - wykrzyknęła Savannah i mocno chwyciła go za rękę. - Nie wolno ci tak myśleć! Nie zrobiłeś niczego złego - ani w dzieciństwie, ani później.

Zrozumiała teraz, dlaczego Ethan aż tak bardzo zamknął się w sobie i skrył się przed całym światem. Skoro zaradziła go własna matka, jak mógłby odważyć się ujawnić swe uczucia komukolwiek innemu?

Savannah postanowiła przekonać go, iż może na nią liczyć bez względu na wszystko. To zaś oznaczało, że musi być silna - na tyle silna, by móc nawet pozwolić mu odejść, jeśli właśnie tego będzie pragnął. Lecz gdy spojrzała w jego pokrytą bliznami twarz, wiedziała, że musi dać im obojgu jeszcze jedną szansę.

- Czy nie powinniśmy na zawsze pogrzebać te demony przeszłości? - rzekła łagodnie.

- My? - powtórzył. - Nie wolno mi obciążać cię moim mrocznym dziedzictwem. Zresztą, doskonale radzisz sobie sama.

- Ale razem możemy dokonać o wiele więcej - zaproponowała i czekała w napięciu na jego odpowiedź.

- Tak sądzisz? - rzucił sucho.

- Jestem tego pewna - odrzekła żarliwie.

- A więc odnalazłaś drogę wyjścia z ciemności? - zapytał, spoglądając na nią z nagłą nadzieją.

W jego oczach dziewczyna dostrzegła dawny namiętny błysk i oblał ją żar na wspomnienie ich pierwszej nocy w *palazzo*. Poczowała ulgę i radość na myśl, że odzyskała tego mężczyznę.

- Wyjdziemy z tego wspólnie - zapewniła go.

Widząc jej cudowny uśmiech, Ethan pomyślał, jakim był skończonym głupcem, sądząc, że potrafiłby żyć bez niej.

- Potrzebuję cię, Ethanie - rzekła czule. - Wszyscy cię potrzebujemy.

- Cóż, nie będę się wypowiadał na temat innych - rzucił szorstko. - Ale wiedz, że twój będę już na zawsze. Kocham cię, Savannah Ross, i nigdy cię nie opuszczę.

Odetchnęła głęboko.

- Czy to znaczy, że zostaniesz tutaj?

- Nawet mecz rugby nie odciągnąłby mnie od ciebie - zapewnił ją. - No, oczywiście, chyba że grałaby reprezentacja Anglii...

EPILOG

Słońce świeciło jasno na bezchmurnym, błękitnym tokańskim niebie, gdy Savannah i Ethan brali ślub w przepięknym zabytkowym kościele we Florencji. Na ceremonii zjawili się dziennikarze z całego świata, relacjonując zawarcie związku małżeńskiego pomiędzy dziewczyną z angielskiej farmy i potentatem przemysłowym noszącym przydomek Niedźwiedź. Kiedy biły dzwony, a tłum wiwatował, Savannah ledwie mogła uwierzyć, że wychodzi za mąż za tego człowieka, którego darzy miłością i uwielbieniem. Stojąc na schodach olbrzymiej bazyliki Santa Maria del Fiore, popatrzyła na gwardię honorową, którą tworzyli młodzi chłopcy, trenowani regularnie przez Ethana - i pomyślała, że cuda jednak się zdarzają, a marzenia niekiedy stają się rzeczywistością.

- Wszystko dobrze? - szepnął Ethan, czule ściskając jej ramię.

Dobrze, to za mało powiedziane. Wszystko układało się wręcz doskonale. Wychodziła za jednego z najwspanialszych mężczyzn na świecie.

Przy jego pomocy zrealizowała plan stworzenia szkółki rugby. Dzięki temu ocaliła farmę, co zapewniło jej rodzicom odrobinę luksusu, bez którego od tak dawna musieli się obywać. A jeśli chodzi o jej karierę wokalną, to niedawno podpisała umowę na nagranie następnej płyty i występy w słynnej operze Glynebourne w hrabstwie Sussex, nieopodal nowego domu Ethana, sąsiadującego z jej rodzinną farmą. W ten sposób mogła pogodzić dwie zdawałoby się sprzeczne rzeczy - karierę zawodową oraz życie na ukochanej wsi.

- Wyglądasz pięknie - powiedział.

- A ty jesteś najprzystojniejszym mężczyzną na świecie - odrzekła szczerze. Obecnie, gdy zagoiły się już jego duchowe rany, wydawał się jej człowiekiem bez skazy. - I kocham cię - dorzuciła.

- Ja też kocham cię nad życie - wyznał z uczuciem. - A teraz pozwólmy, by wszyscy mogli przyjrzeć się twojej ślubnej sukni.

Och, tak, jej jedwabna suknia w kolorze kości słoniowej, bogato wyszywana drobnymi perełkami i tysiącami cekinów lśniących w blasku słońca! Uszyły ją te same co zawsze krawcowe z północy Anglii, które potrafiły bezbłędnie podkreślić jej kuszące kształty. Z rozbawieniem wspomniała swe nie tak dawne perypetie ze strojem Madame de Silvy na stadionie.

- Okryj się, kobieto - mruknął żartobliwie Ethan, gdy jej szyfonowy szal wydał się na wietrze, odsłaniając nagie ramiona.

- A czy w razie czego wyniesiesz mnie bezpiecznie, tak jak wtedy ze stadionu w Rzymie?

- Z jedną drobną różnicą - odparł.

- Jaka?

- Tym razem nie zmarnuję aż tyle czasu, zanim wezmę cię do łóżka.

- Obiecujesz?

- Tak - szepnął, gdy pozowali do zdjęć.

- Proszę o uśmiech - poprosił jeden z reporterów.

Nie trzeba ich było do tego nakłaniać.

